

■ Mobbing cd. s. 12 ■ Zbrodnia i „Amok” s. 16 ■ Wątpliwa prowokacja s. 40

POLICJA

nr 11 (32), listopad 2007 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Eksmisja

INDEKS 321109

ISSN 1734-1167

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Pomoc Policji

- s. 4 Gdzie komornik nie może... – w Kazimierzu Dolnym komornikowi w eksmisji byłych zakonnic towarzyszyło 150 policjantów
- s. 7 ...tam Policję pośle – Policja udziela pomocy i komornikowi, i kuratorowi, a jak po mieście błąka się bezdomna świnia, też pomoże

Chwila do Schengen

- s. 8 Ostatnie strojenie – zostało już tylko dostrojenie wszystkich urządzeń i będziemy mogli przekraczać granice ze wszystkimi państwami UE bez kontroli

Szkolenia

- s. 10 Uczymy się Europy – polska Policja musi współpracować z zagranicznymi odpowiednikami, a do tego trzeba być dobrze przygotowanym

Granatowa rewolucja

- s. 14 Wielkie testowanie trwa – testujący nowe mundury spotkali się z ich producentami i pracownikami BLP KGP. Omówiono po kolei wszystkie elementy

Badania społeczne

- s. 22 Jak to robią w Słupsku – wiedzy, czy ludzie, którym służy Policja, czują się bezpiecznie, dostarczyć mogą tylko badania społeczne

Dzielnicy Roku

- s. 23 Brawo Opole! – Piąty, jubileuszowy Finał Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych

Interpol o dobrach kultury

- s. 24 Ruch w zabytkach – celnicy zauważają, że dobra, które w czasie wojen wywieziono na Zachód, teraz powoli wracają

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Stosunki międzyludzkie w Policji

- s. 12 Mobbing – patologia organizacji – instytucje, w których zarządzanie oparte jest na rozkazie, stwarzają warunki szczególnie sprzyjające mobbingowi

SENSACJE

Zbrodnia i „Amok”

- s. 16 Nigdy nie lekceważ przeciwnika – media uznały książkę Krystiana B. za koronny dowód winy autora-mordercy. Prokuratura i sąd – nie. Policjanci zdobyli dowody

O NAS

Wizerunek Policji

- s. 18 Policja bierze wszystko – dwa prestiżowe wyróżnienia w dziedzinie PR w Polsce otrzymali w tym roku Paweł Biedziak i Mariusz Sokolowski
- s. 19 www.policja.pl – w nocy z 1 na 2 października br. wystartował nowy portal Policji
- s. 20 Z kamerą wśród policjantów – policyjne produkcje filmowe mają zaprezentować, jak świetnie Policja jest wyszkolona i jak skutecznie chroni obywateli

OBOK NAS

Rekonstrukcje historyczne

- s. 26 Walczą jak przed laty – podczas rekonstrukcji uczestnicy odwiedzają miejsca pamięci, przypominają zapomniane epizody z historii najnowszej

POLICYJNY PITAWAL

Postrach Podhala

- s. 30 Drogę znaczył krwią – zabijał dla pieniędzy

TYLKO ŻYCIE

Pierwsza pomoc przedmedyczna

- s. 34 Opatrywanie ran – od szybkiego, sprawnego i fachowego opatrzenia ran zależy często życie poszkodowanego

U NAS

Święty Michał Archanioł

- s. 36 Niebieski opiekun – jest patronem policjantów

PRAWO

Wątpliwości policjantów

- s. 40 Prowokacja z art. 200 k.k. – czy wprowadzenie do art. 19 ust. 1 ustawy art. 200 k.k. pozwala Policji na stosowanie wobec pedofilów prowokacji?

PASJE

Fotografia

- s. 44 Policjant, co z nieba pstryka – w kartuskiej komendzie sierżant Artur Socha ma ksywę „Latający policjant”

ŚWIAT

Misja ONZ w Gruzji

- s. 46 Na linii przzerwania ognia – dwaj polscy policjanci uczestniczą w misji na granicy między Gruzją a Abchazją

ROZRYWKA

Kryminał retro

- s. 48 77 lat temu w Lublinie – w kryminale Marcina Wrońskiego jest atmosfera przedwojennego miasta, jest trup, a nawet trzy, i jest dzielny podkomisarz o wyglądzie kryminalisty

Aktor Krzysztof Kiersznowski

- s. 50 Policja rodzi się na naszych oczach – mówi

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura

» Z notatnika SAWKI



Gdzie komornik nie może...

Wielu czynności eksmisyjnym towarzyszy Policja. O pomoc prosi komornik. Na piśmie. Zwykle towarzyszy mu dwóch, trzech funkcjonariuszy. Tym razem komornika i jego sześciu asystentów ubezpieczało około 150 policjantów. W odwodzie czekało drugie tyle. Na wypadek, gdyby coś się stało.

Eksmisja byłych zakonnic z klasztoru w Kazimierzu Dolnym to chyba pierwsza sytuacja, by komornicy mieli do czynienia z tak dużą liczbą eksmitowanych. Ponad 60 osób. Do tego nie wiadomo było zupełnie, czego można się po nich spodziewać. Pod uwagę brano najgorsze scenariusze.

– Byliśmy przygotowani na wszystko. Rozważaliśmy warianty od pokojowych do zaistnienia sytuacji kryzysowej – mówi podinsp. Mirosław Aftyka, szef sztabu dowódcy operacji.

– Mogło przecież dojść do najgorszego. Gdyby były zakonnice chciały utrudniać nam działanie, mogły przygotować wiele przykrych niespodzianek – dodaje mł. insp. Mirosław Sokal, dowódca akcji.

Z POSZANOWANIEM GODNOŚCI

10 października. Mglisty, chłodny poranek w Kazimierzu Dolnym. Napięcie rosło, im bliżej było do 9.00. Wtedy do bramy klasztoru zapukał komornik. W pogotowiu czekał patrol saperski. Gdyby się okazało, że życie i zdrowie osób przebywających za murami klasztoru jest zagrożone, samochód pancerny „Dzik” miał staranować wrota. Wszystko było dopracowane tak, żeby Policja mogła znaleźć się w środku w ciągu kilku minut. Chodziło o bezpieczeństwo. Bo zadaniem Policji w takich sytuacjach jest zapewnienie bezpieczeństwa zarówno komornikowi, jak i uczestnikom postępowania egzekucyjnego. Policja nie jest stroną w konflikcie.

– Przygotowywaliśmy się do tej akcji długo i przy zaangażowaniu wszystkich. Na odprawach ksiądz tłumaczył nam całą sytuację od strony Kościoła. Psychologowie podpowiadali, jak radzić sobie ze stresem. Przełożeni powtarzali, że trzeba zrobić wszystko, żeby akcja przebiegła z poszanowaniem godności osób, które są w środku – opowiada mł. asp. Dorota Pomorska z zespołu ds. wykroczeń KPP w Puławach.

Najbardziej bała się reakcji byłych betanek. Nie ona jedna.

– Nie powiem, był strach. Wieczorem, dzień przed eksmisją, zebrałyśmy się z koleżankami w hotelowym pokoju i po raz kolejny analizowałyśmy, co się może wydarzyć i jak mamy się zachować w konkretnych sytuacjach – wspomina st. post. Sylwia Kacperska z oddziałów prewencji w Piasecznie. – Miałyśmy na przykład informację, że jedna z byłych siostr jest chemiczką. Bałyśmy się, czy nas nie potraktują jakimś niebezpiecznym środkiem.

Noc przed planowaną eksmisją była tak nerwowa, że Sylwia nie mogła spać. Zasnęła koło północy, a o trzeciej nad ranem była już na nogach. Dorota zgodnie z sugestiami psychologów wzięła na akcję czekoladki. Miały jej pomóc przetrwać kryzys.

BIERNY OPÓR

Wejście do budynku nie było łatwe. Zgodnie z przewidywaniami były zakonnice nie zareagowały na pukanie i nie wyszły z klasztoru dobrowolnie. Komornikowi nie pozostało nic innego niż zarządzenie przymusowego otwarcia drzwi. Najpierw po drabinie na drugą stronę muru przeszedł ślusarz. Asystował mu policjant. Chwilę później na teren klasztoru razem z komornikiem weszło kilkudziesięciu funkcjonariuszy w kaskach, z tarczami. I znów ślusarz. Tym razem musiał rozpruć zamek drzwi wejściowych. Od tej pory liczyła się każda sekunda. Kilkudziesięciu policjantów podzielonych na grupy miało do przeszukania 120 pomieszczeń. Rozproszyli się. Piwnica, piętro, prawe skrzydło, lewe, strych...

– Każda grupa, żeby się nie pomylić, miała swoją nazwę i naklejkę. I tak szła: grupa zielona, niebieska, żółta. W każdej było kilka kobiet. One wchodziły na samym końcu – opowiada podinsp. Janusz Wójtowicz, rzecznik KWP w Lublinie.

– Pierwsze, co policjanci usłyszeli po wejściu do klasztoru, to śpiew. Chwilę później okazało się, że wszystkie siostry zgromadziły się na górze, w salce na poddaszu, którą nazywały kaplicą – dodaje podinsp. Mariusz Sokołowski, rzecznik KGP.

Były betanki siedziały na podłodze. Uśmiechnięte, śpiewały, grały na gitarze, klaskały. Komornika, który odczytywał im wyrok sądu, ignorowały i zagłuszały. Ale spokój był tylko pozorny. Gdy padło nazwisko Jadwigi L., ich siostry przełożonej, zerwały się na równe nogi i mocno złapały pod ręce. Było jasne, że nie mają zamiaru dobrowolnie opuszczać klasztoru. Bierny opór. Zero dialogu. Podniesione głosy. Niektóre ze zbuntowanych zakonnic zaczęły kierować w stronę „nieproszonych gości” modlitwy, inne obrzucały ich inwektywami. Z tyłu, za kobietami awanturował się ich duchowy przywódca, były franciszkanin Roman K. Policjanci opowiadali później, że machał monstrencją, tak jakby rzucał czary, przeklinał wszystkich, a negocjatorkę wyzwał od najgorszych. Słowami i zachowaniem dawał zbuntowanym siostrą przykład. Nakręcały się.

– Nie było wyjścia. Policjanci musieli pojedynczo brać pod ręce kolejne kobiety i wyprowadzać je z salki. Grupa z minuty na minutę była coraz mniej liczna. Niezmiernie ważne jest odseparowanie liderów – opowiada Sokołowski.

– To jedyny moment, gdy atmosfera stała się naprawdę napięta – przyznaje Wójtowicz. – Emocje były tak silne, że policjantki, które brały w tym udział, miały łzy w oczach. Nie było im łatwo, bo betanki reagowały histerycznie i nie dało się ich przekonać do opuszczenia budynku. Dobrze, że w akcji brali udział psychologowie i negocjatorzy. Ale to też nie stało się ot tak, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Trochę to trwało.



Byłe betanki nie dopuszczały policjantów do Jadwigi L. (pierwsza z lewej). Teraz ma ona odpowiedzieć za naruszenie miru domowego



Roman K., były franciszkanin, również ma zarzut naruszenia miru domowego

► W ASYŚCIE POLICJANTEK

Potem było już tylko spokojnie. Roman K. – obezwładniony i skuty – został wyprowadzony przez policjantów z klasztoru. Jadwigę L. też odseparowano od byłych zakonnice. Dwumiesięczne dziecko, które razem z rodzicami policjanci znaleźli w klasztorze, karetka zabrała do szpitala. Z budynku wyprowadzono też byłe siostry z Rosji i Białorusi, którym wygasło prawo do legalnego pobytu w Polsce. Pozostałe kobiety podzielono na mniejsze grupy i rozdzielono po pokojach. Atmosfera się rozluźniła. Były betanki znów śpiewały i uśmiechały się. Pilnowane przez policjantki pakowały się, próbowały dyskutować na tematy religijne, a potem nawet wymieniały się przepisami na domowy budyn i ciasta.



Byłe siostry, już spokojne, pakowały swoje rzeczy pod okiem policjantek



Bierny opór trzeba było przezwyciężyć przy użyciu środków dopuszczonych przez prawo

– Były przyjazne i spokojne. Chyba dlatego, że miały do czynienia z kobietami. Bo przecież wiadomo, kobieta z kobietą zawsze się dogada – mówi mł. asp. Dorota Pomorska.

– Funkcjonariuszki reagowały różnie. Niektóre nie dawały się wciągać w rozmowę, inne, wręcz przeciwnie, miło gawędziły – opowiada st. post. Sylwia Kacperska. – Była też taka sytuacja, że jedna z kobiet tak sobie upodobała policjantkę, że potem nie chciała iść z nikim innym. Mówiła: „Pójdę tylko z tą panią”, bo ufała tylko jej.

Kilka minut po 14.00 były siostry w asyście policjantek zaczęły opuszczać klasztor i zajmować miejsca w podstawionym na dziedzińcu autobusie. Pół godziny później pierwszy autokar odjechał do jednego z trzech ośrodków rekolekcyjnych archidiecezji lubelskiej. O 16.00 klasztor opustoszał. Mariusz Sokolowski, rzecznik KGP, poinformował media, że Policja wyprowadziła z domu betanek 61 byłych zakonnic, jednego byłego zakonnika i pięć osóbсторонnych.

ŚRODKI PRZYMUSU

Wśród policjantów są tacy, którzy przyznają, że w czasie eksmisji zbuntowanych sióstr mieli kryzysy. Habit tak mocno kojarzył im się z Kościołem katolickim, że nie mogli opanaować emocji.

– Bo to wcale nie było łatwe – mówią. – Nawet jeśli wiedzieliśmy, że nieposłuszne siostry Watykan usunął ze zgromadzenia.

– Mnie ostudził widok ubranej w habit kobiety, która wyglądała, jakby była w ciąży.



Zrozumiałem, że to nie są prawdziwe siostry – mówi jeden z policjantów.

Pytanie: „Czy Policja na polecenie komornika może wyprowadzić siłą eksmitowanego?” pojawiło następnego dnia na Internetowym Forum Policyjnym. I zaraz popyły się następne: Co policjant może? Jakie ma zadania? Czy rola Policji nie powinna ograniczać się tylko do czuwania nad prawidłowym przebiegiem eksmisji? A co, jeśli eksmitowany stawia bierny opór? Na jakiej podstawie policjant ma go usunąć siłą?

Insp. Mariusz Róg, dyrektor Biura Prawnego KGP, nie ma wątpliwości.

– Tutaj mieliśmy do czynienia z klasyczną pomocą komornikowi przy wykonywaniu czynności egzekucyjnych. Zgodnie z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych i administracji (Dz.U. nr 10 z 2002 r., poz. 106 – red.) komornik ma prawo poprosić Policję o udzielenie pomocy, jeżeli istnieje zagrożenie bezpieczeństwa w miejscu prowadzenia czynności, albo istnieje potencjalne niebezpieczeństwo oporu osób, wobec których toczy się postępowanie. W przypadku eksmisji byłych betanek Policja udzieliła pomocy w zakresie przezwyciężenia biernego oporu. Nie ma nad czym dyskutować. Bo jak udzielić pomocy, gdy się natrafi na opór? Przy użyciu tych środków, które są przewidziane w ustawie o Policji, czyli środków przymusu bezpośredniego – tłumaczy. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

Policja obliczyła koszty eksmisji i wystawiła komornikowi rachunek na kwotę 36 255,24 zł.

...tam Policję pośle

Potocznie mówi się, że Policja udziela asysty, ale tak naprawdę chodzi o pomaganie. Policja udziela pomocy komornikowi i udziela pomocy kuratorowi. Pomaga też, gdy sprawdza grubość śniegu na dachu – bo to przecież zadanie dla nadzoru budowlanego, albo jak zbiera corhydron w aptekach i domach. A jak po mieście błąka się bezdomna świnia, też pomoże. Chociaż w tym wypadku nie musi.

CZASEM BYWA GROŹNIE

Tak na przykład było podczas eksmisji biznesmena pod Poznaniem w lipcu tego roku. Już początek był mało przyjemny, bo komornika w asyście Policji na teren zakładu nie chcieli wpuścić pracownicy.

– My tu pracujemy! – burzali się.

Potem drogę zablokował właściciel. Przez kilka godzin próbował z komornikiem negocjować. Bezskutecznie.

– Proszę mnie nie dotykać! – upominał komornik, a policjanci czuwaliby, żeby nie doszło do szarpaniny i przepychanek.

– Takie było nasze zadanie. Zapewnić bezpieczeństwo i pilnować porządku. Było nas tam ponad 20 – mówi kom. Robert Radajewski z KPP w Śremie, który dowodził na miejscu.

Ale tego, że biznesmen może wyjąć broń, nikt się nie spodziewał. Stało się to nagle. W biurze firmy. Mężczyzna na oczach wszystkich wyjął z teczki pistolet i, pokrzykując, że nie da się z firmy wyrzucić, przyłożył go sobie do głowy. Na ratunek ojcu rzucił się syn. W tym samym momencie broń wyciągnęli policjanci. Chwila zamieszania, krzyki. Na szczęście do tragedii nie doszło. Policjantom szybko udało się obezwładnić biznesmena.

CZASEM NIEPRZYJEMNIE

O pikiecie mieszkańców jednego z lubelskich osiedli, którzy protestowali przeciwko budowie masztu telefonii komórkowej, słyszeli chyba wszyscy. Były wrzaski, szarpanina, przepychanki. W kierunku policjantów ludzie krzyczeli: „ZOMO!”, „My się nie damy!”, „Gdzie jest wolność?!”. Dzień później media pisały o bitwie z Policją i o brutalności funkcjonariuszy. A przecież policjanci nie byli stroną w tym sporze. Wezwał ich inwestor, który nie mógł dostać się na plac budowy, bo drogę zablokowali mieszkańcy. A ponieważ budowa nie była wstrzymana, Policja musiała przywrócić porządek.

– Chodziło też o bezpieczeństwo. Bo tak: podjeżdża kierowca ciężarówka z gruszką i chce wylądować beton. My musieliśmy tak zabezpieczyć to miejsce, żeby nikomu nie stała się krzywda, żeby nie doszło do konfrontacji stron i zniszczenia mienia – mówi podinsp. Janusz Wójtowicz, rzecznik KWP w Lublinie.

Funkcjonariusze stanęli w kordonie i powoli, idąc po pół kroku do przodu, przesunęli wszystkie osoby z drogi dojazdowej na chodnik. Agresywni byli niektórzy z protestujących. To oni atakowali policjantów.

– Ludzie nie rozumieją, że my musimy przywrócić porządek. To jest nasze zadanie – mówi Wójtowicz.

ALBO POKOJOWO

Bardzo podobna sytuacja, tyle że z małoletnimi w roli głównej, miała miejsce w połowie września we Wrocławiu. Tym razem pikietę urządziły dzieci, które chciały na swoim podwórku mieć plac zabaw, a nie parking. Zorganizowały się, przygotowały transparenty i bładym świtem, gdy na plac chciała wjechać koparka, zagroziły jej drogę.

– Dostaliśmy zgłoszenie, że jest protest. Pojechał patrol, potem pojechałem ja. Znam te dzieciaki od dawna, odkąd powstała letnia akademia policyjna i jeżdżą z nami na wakacje – opowiada mł. insp. Adam Pęczak, komendant Komisariatu Policji Wrocław-Rakowice.

Jak łatwo się domyślić, dzieci się Policji nie przerażyły. Wręcz przeciwnie. Zaczęły nawet zadowolone krzyczeć, że komendant im pomoże.

– Staraliśmy się nie mieszać, ale rozmawiać. Sugerowaliśmy rozwiązania. No i inwestor zgodził się urządzić dzieciom plac zabaw – mówi Pęczak. – A siły używać nie trzeba było. Pewnie gdyby działanie dzieci zagrażało życiu albo zdrowiu, to co innego. Ale zawsze trzeba najpierw próbować konflikt rozwiązać pokojowo.

NAJGORZEJ, GDY CHODZI O DZIECI

– Sam jestem ojcem – mówi mł. asp. Sławomir Miernicki, który ostatnio pomagał kuratorowi wykonać postanowienie sądu rejonowego w Lublinie. Chodziło o odebranie ojcu dzieci i umieszczenie ich w placówce opiekuńczej. Sprawa też była głośna w mediach. Głównie z powodu nagrania, na którym dziennikarze zarejestrowali wyrwywających się i płaczących chłopców, ciągniętych po asfalcie, chwytających się bramy.

– Brzydko to wyglądało – przyznaje Miernicki. – Sami przeżywalismy tę sytuację. To wcale nie było łatwe.

W opinii publicznej pokutuje przekonanie, że dzieci odbiera Policja. Tymczasem ona tylko pomaga kuratorowi. W tej sytuacji próbowała pomóc kilkakrotnie. Niestety, bez skutku.

– Kurator kilka razy odstępował od wykonania postanowienia sądu, bo dzieci nie było w domu albo domu opuścić nie chciał. W końcu sąd kazał dzieci odebrać przymusowo. Wtedy one zniknęły i kurator zgłosił nam ich zaginięcie – opowiada mł. insp. Wiesław Slotwiński, komendant powiatowy Policji w Łukowie.

Do poszukiwań wezwano policjantów z sekcji kryminalnej. Okazało się, że dzieci są w domu. Kuratorzy – kobieta i mężczyzna, przez kilka godzin prowadzili negocjacje z rodziną. Ponieważ nie przebiegały one spokojnie, wezwano posiłki. Sytuacja się zaostrzała.

– Było nas pięciu, przyjechało jeszcze trzech. Stworzyliśmy kordon, odgradziliśmy członków rodziny. Oni cały czas krzyczeli, że nas zabiją. Ktoś próbował rzucić krzesłem – opowiada mł. asp. Miernicki.

– Gdy kuratorzy wyprowadzali dzieci, te rzucały się, machały rękami i nogami. Jeden z chłopców kopnął kuratora. Opór był straszny. Wtedy kuratorzy poprosili o pomoc policjantów – mówi mł. insp. Slotwiński, a po chwili smutno dodaje: – Niestety, tak to jest. My tak musimy działać, a potem jesteśmy kozłem ofiarnym.

ALE MOŻNA SIĘ I POŚMIAĆ

Na przykład wtedy, gdy ktoś zadzwoni z prośbą, żeby pomóc świni. Taka sytuacja spotkała sierż. sztab. Radosława Urbańskiego. Była niedziela. Zadzwonił dyżurny. Ludzie byli zaniepokojeni losem prosiaka, który wałęsał się po ogródkach działkowych i był atakowany przez psy. Nikt nie chciał się tym zająć i padło na Policję.

– Pojechałem, świnia była. Na szczęście dała się złapać na linkę i udało się ją dowlec do ulicy. Co było potem? Nie wiem. Prosiaka przekazałem sołtysowi i było po „akcji” – śmieje się Urbański, który ma podejście do zwierząt, bo jest przewodnikiem psa. ■

Ostatnie strojenie

Przygotowania do wejścia do strefy Schengen są już zakończone. Wymagały wielu inwestycji. Nie zmarnowano ani jednego euro. 8 października br. Rada Unii Europejskiej w specjalnym raporcie zatwierdziła polskie dokonania w tym względzie.

Teraz zostało już tylko dostrojenie wszystkich urządzeń i systemów, dzięki czemu na przełomie grudnia i stycznia będziemy mogli przekraczać granice ze wszystkimi państwami UE bez kontroli.

NOWY SPRZĘT

Policjanci dostali już pierwszą partię nowych urządzeń pozwalających im sprawdzać osoby, pojazdy, dokumenty i przedmioty z całej UE – 1500 sztuk MTN (mobilny terminal noszony) i 2200 MTP (mobilny terminal przewoźny). MTN jest całkowicie odporny na uderzenia (można nim rzucać o ziemię – widziałem na własne oczy – T.N.), a także na deszcz, śnieg, mróz i upał. Jest nieduży, lekki, przystosowany do noszenia na pasie i pozwala w niedługim czasie ustalić informacje o zatrzymanym, legitymowanym, a także o samochodzie, skradzionym przedmiocie itp.

Kiedy szukamy osoby, obojętne, czy wpiszę PESEL (mimo że w SIS nie ma przecież bazy PESEL – sprawdza automatycznie, łącząc się z KSIP), czy imię

i nazwisko oraz datę urodzenia. Po około minucie dowiemy się wszystkiego, co jest w bazach KSIP, SIS, PESEL, CEK i CEP (te dwa ostatnie skróty to rozbita osobno na kierowców i pojazdy baza CEPiK, czyli Centralna Ewidencja Pojazdów i Kierowców). MTP spełnia te same funkcje, jest nieco większy i montuje się go w radiowozach.

Testujący oba urządzenia policjanci narzekali na zbyt długi czas oczekiwania na informacje (czasem aż godzinę!) oraz na to, że aplikacja się zawiesza. Wynika to z faktu, że KSIP jest na bieżąco „strojony” tak, aby można było używać jednej aplikacji do sprawdzeń, a nie szukać osobno w KSIP i SIS. Kiedy nastąpi zakończenie łączenia tych dwóch ogromnych systemów w jedną całość (połowa listopada br.), czas oczekiwania na odpowiedź, według zapowiedzi Biura Łączności i Informatyki KGP, zostanie znacznie skrócony (do około minuty). Duże znaczenie będzie miało także uruchomienie w listopadzie hurtowni danych, która odciąży KSIP.

Pozostały sprzęt (komputery za 8 mln zł) kupią KWP.

NIECH DECYDUJĄ UŻYTKOWNICY

Jeszcze w tym roku BŁiI planuje kupić ponad cztery tysiące MTN. Czy to wystarczy?

– Nie jest to pytanie do mnie – mówi kom. dr Andrzej Machnac, dyrektor BŁiI. – To powinni wiedzieć użytkownicy i powiedzieć nam, czego spodziewają się po danym urządzeniu lub systemie. Czy wystarczy,

kgpdit@policja.gov.pl – pod ten adres mogą zgłaszać swoje propozycje i oczekiwania użytkownicy policyjnych systemów informatycznych – czeka Andrzej Machnac, dyrektor BŁiI KGP



jeśli mamy aplikację pozwalającą dyżurnemu jednostki stwierdzić, kto przyjął zgłoszenie o zdarzeniu, kiedy rozpoczął jego realizację i kiedy zakończył, czy chcą czegoś jeszcze? Wszystko można zrobić, tylko niech powiedzą, czego oczekują. Niestety, do tej pory jest tak, że my nie tylko kupujemy, instalujemy, wdrażamy, ale sami często wymyślamy, co powinno być w danym urządzeniu lub systemie potrzebne użytkownikom. Mimo że biura merytoryczne KGP i komendy wojewódzkie mają do tego prawo, rzadko dostarczają do BLiI wytyczne określające ich potrzeby w zakresie systemów i narzędzi informatycznych wspomagających realizowane zadania. To samo dotyczy tak prozaicznych spraw, jak liczba komputerów, stanowisk i wszystkich innych urządzeń teleinformatycznych potrzebnych użytkownikom.

SWD W KAŻDYM MIEŚCIE!

Te nowe urządzenia, pozwalające polskim policjantom na pracę w Systemie Informacyjnym Schengen (SIS), to tylko część wielkiego projektu Biura Łączności i Informatyki. Jego podstawą jest nowy System Wspomagnia Dowodzenia (SWD) w każdym mieście – dla każdego dyżurnego. Byłby już w tym roku, ale w ogłoszeniu o przetargu pojawił się błąd. Na szczęście środki finansowe na ten przetarg planowano na 2008 r. (w br. miał być zrealizowany ponadprogramowo), więc nie przypadnie ani jedna złotówka nań przeznaczona. Jest to program dla wszystkich dyżurnych w komendach miejskich i powiatowych w Polsce!

SWD, które już funkcjonują m.in. w Warszawie, Krakowie, Katowicach i Szczecinie, będą mogły przejść na nowy system lub pracować na dotychczasowych zasadach, ponieważ zostaną z nim zintegrowane. Zanim nowe SWD dla wszystkich komend zostanie wdrożone, ma być powołany specjalny zespół, ale nie informatyków, lecz użytkowników systemu i oni będą definiować swoje wymagania. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

W następnych latach Biuro Łączności i Informatyki KGP planuje uruchomienie:

- Systemu wspomagnia obsługi Policji (system klasy ERP) dotyczącego kadr, płac, finansów, środków trwałych, floty transportowej itd.,
- Systemu elektronicznego obiegu dokumentów (jest już napisany, potrzeba tylko nowego sprzętu),
- Integracji policyjnej poczty elektronicznej z pocztą internetową,
- Dostępu ze stacji dostępowych KSIP do wybranych stron internetowych.

Ponadto, co chyba najważniejsze, chce upowszechnić dostęp do systemów policyjnych przez dostarczenie takiej liczby stacji dostępowych, jaka będzie wystarczająca (tyle że nikt, jak dotąd, nie określił tej liczby, czyli ile realnie sprzętu potrzeba Policji do wykonywania powierzonych zadań).

Kryptonim „Krasnal”

Przed planowanym na koniec roku wejściem Polski do strefy Schengen na granicy z Niemcami przeprowadzono ćwiczenia dla funkcjonariuszy techniki operacyjnej. Przez dwa dni policjanci obserwowali grupę przestępców, która lawirowała między przygranicznymi miastami.

W akcji brali udział policjanci z trzech województw nadgranicznych i z Wielkopolski. Po stronie niemieckiej zaangażowano funkcjonariuszy z Meklemburgii, Brandenburgii i Saksonii.

– Zarówno polscy, jak i niemieccy policjanci nie wiedzieli, że to ćwiczenia – mówi podinsp. Robert Radman, naczelnik Wydziału Techniki Operacyjnej Biura Kryminalnego KGP. – Chodziło o to, żeby sprawdzić, jak zadziałają nasi i Niemcy w autentycznej sytuacji.

W sposób niejawni policjanci śledzili kilkusobową grupę pozorantów, którzy dwoma autami i w różnych konfiguracjach wielokrotnie przekraczali granicę. Służby polskie i niemieckie z zastosowaniem unijnych przepisów sprawnie ich sobie „przekazywały”. Połączono w ten sposób typową obserwację krajową z procedurami obserwacji transgranicznej. Wykorzystano najnowocześniejszą technikę, w tym satelitarną. Nad przebiegiem akcji czuwały specjalnie powołany sztab i Stanowisko Koordynacji Obserwacji Krajowej w KGP.

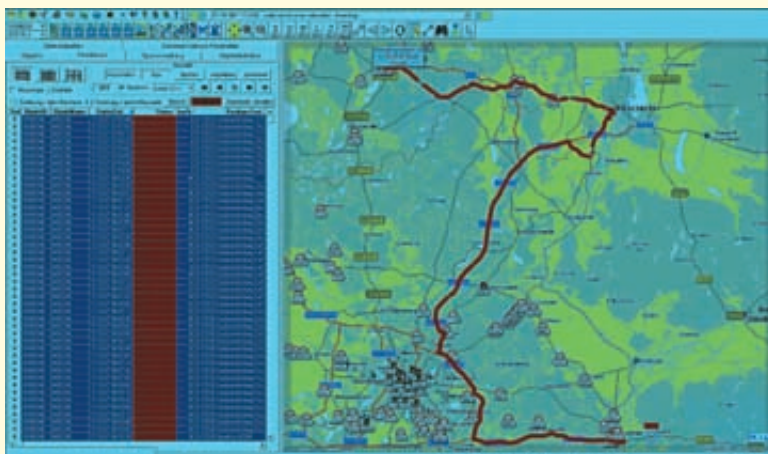
Policjanci z WTO dopiero po dwóch dniach dowiedzieli się, że śledzeni „przestępcy” są tak naprawdę doświadczonymi funkcjonariuszami i dlatego umieli sprawnie utrudniać obserwację.

– I my, i Niemcy jesteśmy zadowoleni z efektów ćwiczeń – mówi mł. insp. Radosław Chinalski, zastępca dyrektora Biura Kryminalnego KGP. – W najbliższym czasie przeprowadzimy podobne na granicach z Czechami i Słowacją oraz z Litwą, ale ich scenariusze będą na pewno inne.

Policjanci techniki operacyjnej przewidują, że po wejściu Polski do strefy Schengen liczba akcji prowadzonych wspólnie z unijnymi sąsiadami może znacząco wzrosnąć. Oznacza to więcej pracy dla komórek obserwacji WTO, w których liczba etatów się nie zmienia. Dlatego doświadczenia zdobyte dotąd, również w ćwiczeniach takich jak „Krasnal”, nie mogą pójść na marne.

W Wydziale Techniki Operacyjnej BK KGP opracowano podręcznik prowadzenia obserwacji transgranicznej, który zawiera wszystkie przepisy i praktyczne wskazówki. Został już rozesłany do komend wojewódzkich. Jego tłumaczeniem zainteresowani są policjanci z krajów sąsiednich. ■

PCH



Do ćwiczeń wykorzystano najnowocześniejszą technikę, także satelitarną

Uczymy się Europy

W styczniu przyszłego roku, kiedy od zjednoczonej Europy nie będzie już Polski dzieliła granica, Policja będzie musiała współpracować z policjami państw UE w stopniu większym niż teraz.

Przygotowania do tego trwają już od dawna. W latach 2001–2002 Policja realizowała program szkoleniowy Young, który miał na celu przygotowanie jej kadry do międzynarodowej współpracy policyjnej. Program ten ukończyło 54 funkcjonariuszy, wielu z nich zajmuje się współpracą międzynarodową w komendach wojewódzkich i w szkołach Policji.

Pierwszy Young adresowany był tylko do policjantów. Druga edycja, rozpoczęta w 2007 roku, objęła też pracowników Policji. W lutym przeprowadzono egzamin. Z 80 chętnych zdało go niespełna 40 osób. Podzielono je na dwie grupy. Pierwsza, 18-osobowa, rozpoczęła szkolenie w kwietniu br. Chętni do policyjnej współpracy z Europą cztery miesiące spędzili na przemian w Legionowie i w Szczytnie. 490 godzin lekcyjnych poświęcili na to, by w przyszłości mogli realizować siedem zadań zawodowych:

- organizacja kontaktów międzynarodowych,
- współpraca bilateralna i multilateralna,
- współpraca międzynarodowa realizowana przez oficerów łącznikowych Policji,
- udział Policji w procesie legislacyjnym UE,
- międzynarodowa współpraca policji w ramach Interpolu i Europolu,
- wykorzystanie dorobku prawnego Schengen w pracy polskiej Policji,
- udział Policji w programach i inicjatywach UE/EOG w latach 2007–2013.

Zajęcia ze słuchaczami prowadzili pracownicy Gabinetu KGP, Biura Logistyki, Biura Wywiadu Kryminal-

nego i wykładowcy WSPoL w Szczytnie. Każdy z tematów (modułów) zaliczano na ocenę.

W programie szkolenia była też nauka języka angielskiego, zakończona egzaminem, na którym była wymagana znajomość słownictwa prawnopolicyjnego.

Szkolenie zakończyło się w sierpniu. Komendant główny Policji insp. Tadeusz Budzik polecił przesłać do jednostek macierzystych absolwentów informację na temat kwalifikacji zawodowych, jakie zdobyli. Druga grupa słuchaczy Young II rozpocznie szkolenie w marcu przyszłego roku.

Nagrodą dla dwójki najlepszych absolwentów ma być miesięczny staż w Europolu. W styczniu do Hagi mają wyjechać kom. Monika Stasiowska z KWP w Krakowie – najlepszy policjant Younga II i Magdalena Matczak z Gabinetu KGP – najlepszy cywil. Pozostali absolwenci odbędą praktyki w Komendzie Głównej Policji.

Warto było poświęcić cztery miesiące? – zapytałśmy

Magdalenę Matczak, która z części merytorycznej i z egzaminu z jęz. angielskiego otrzymała oceny bardzo dobre. – Jasne, że warto – nie miała wątpliwości. – Mogę z czystym sumieniem polecić takie szkolenie. Naprawdę nie jest to kolejny papier do teczki. Polska Policja musi współpracować z zagranicznymi odpowiednikami, a do tego trzeba być dobrze przygotowanym.

Temat zjednoczonej Europy odżywa teraz, bo za chwilę będziemy w strefie Schengen. Jakie są tego plusy i minusy?

– Właśnie z tego zdawałam egzamin wstępny do Younga – mówi Magda Matczak, absolwentka prawa, która karierę w Policji zaczęła w końcu 2005 roku, w sekretariacie Gabinetu KGP. – Więcej jest „za”. Policja będzie miała okazję nawiązać nowe formy współpracy. No i nie będzie granic! Są oczywiście minusy: pewne ograniczenie uprawnień państwa na rzecz wspólnoty i sprawa bardzo ważna – Polska stanie się państwem granicznym unii.

Wielu zastanawia się, czy zdążymy do Schengen i jak sobie poradzimy.

– Nie mamy wyboru, musimy – mówi Magda Matczak, od 1 października specjalista w Wydziale Rozwoju Międzynarodowej Współpracy Policji w Gabinetcie KGP. – Jasne, na początku nasi funkcjonariusze mogą być nieco zakłopotani różnicą w standardzie i warunkach służby u nas i za granicą, ale mamy coraz większe doświadczenie w pozyskiwaniu środków unijnych. ■



Według Leonarda



Komenda Stołeczna Policji korzysta z unijnego programu Leonardo da Vinci. W tym roku, w ramach projektu pt. „Jakość i doskonalenie służby społeczeństwu – europejska współpraca policyjna w kształceniu kadry”, 5-osobowe grupy wyjeżdżały na tydzień do Szwecji, Holandii, Irlandii i Wielkiej Brytanii. Kadra kierownicza uczyła się tam metod nowoczesnego zarządzania, kreowania wizerunku jednostki, polityki medialnej i strategii Policji.

Teraz trwają kolejne szkolenia. Ich tematy to „Bezpieczeństwo ruchu drogowego – wdrożenie jednolitej praktyki policyjnej w rozszerzonej Wspólnocie” oraz „Wymiana doświadczeń z zakresu profilaktyki uzależnień – narkomania i alkoholizm wśród młodzieży”. Uczestnicy tych projektów zostali wybrani w drodze typowania.

IF

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Andrzej Mitura

Mobbing – patologia organizacji

Instytucje zhierarchizowane, takie jak Policja, w których zarządzanie oparte jest na rozkazie, stwarzają warunki szczególnie sprzyjające mobbingowi.

W pierwszym półroczu tego roku policijni psychologowie podejmowali czynności w związku z 16 zgłoszonymi skargami na mobbing w jednostkach Policji. Oczywiście liczba ta nie oddaje skali zjawiska. Dotyczy tylko tych sytuacji, w których mobbingowane osoby szukały pomocy.

CO MOGĄ PSYCHOLOGOWIE?

– Najczęściej jest tak, że ofiara mobbingu zwraca się do psychologa, gdy problem jest już bardzo zaawansowany – mówi mł. insp. Małgorzata Chmielewska, szefowa zespołu psychologów KGP. – W swojej praktyce spotkałam wiele osób, które przychodziły do mnie dopiero, gdy problemy psychiczne wynikające z prześladowań mobbera zaczęły przekładać się na zdrowotne. Czyli *de facto* za późno.

Co może psycholog? To zależy. Jeśli osoba zwracająca się o pomoc zastrzeżę sobie, aby ta rozmowa nie wyszła poza pokój, można tylko udzielić jej indywidualnie pomocy i wsparcia psychicznego. Na ogół niewiele to daje. Mobbera nie da się powstrzymać przez to, że jego ofiara zdobyła więcej odporności. Zresztą, nawet jeśli ta ofiara mu umknie, bo np. zmieni pracę, mobber znajdzie inną. Dlatego naiwni są ci, którzy w takich sytuacjach chowają głowę w piasek, udają, że nie widzą, byleby tylko mieć święty spokój.

Rozwiązanie problemu może przynieść jedynie wkroczenie psychologów do zespołu, w którym trwa mobbing. Zbadanie i zdiagnozowanie sytuacji (m.in. poprzez ankiety), określenie charakteru i stopnia nasilenia zjawiska, ocena poszczególnych osób pozwoli im na wskazanie możliwości zaradczych i sposobów rozwiązania konfliktu.

Przełożeni zazwyczaj powołują komisje do zbadania skargi o mobbing. Ale to psychologowie mają przygotowanie merytoryczne, wiedzę i narzędzia do oceny sytuacji i do znalezienia możliwie najlepszego wyjścia. Dobrze więc, jeśli wchodzą oni w skład owych komisji, co powoli staje się standardem.

Po analizie psychologowie przedstawiają wnioski przełożonemu, (najczęściej jest to komendant wojewódzki). Jeśli stwierdzają, że mobbing miał miejsce, proponują odsunąć

mobbera od kierowania ludźmi. Ale to są tylko wnioski, na których realizację nie mają wpływu. Decyzja należy do przełożonego.

– W komendzie stołecznej znany był przypadek, gdy osobę oskarżaną o mobbing, którego istnienie potwierdzili psychologowie, przesuwano z jednego kierowniczego stanowiska na drugie. Wszędzie kończyło się kolejnymi skargami. Tymczasem ten człowiek powinien być po prostu odsunięty od kierowania ludźmi – wspomina Chmielewska.

CO POWINIEN PRZEŁOŻONY?

„To nie mobbing, tylko twardy styl zarządzania”, „ofiara na pewno w jakiś sposób prowokuje do takich zachowań”, „ofiara to nieudacznik, malkontent, nie umie pracować w grupie, a mobber to człowiek silny i wymagający” – takie są najczęstsze mity i stereotypy pokutujące w Policji.

Tymczasem psychologowie twierdzą, że mobbing przeważnie wiąże się z brakiem umiejętności zarządzania albo wręcz z tego wynika. Według Jacka Santorskiego przy właściwym zarządzaniu dyscyplina i osiąganie efektów firmy idą w parze z zadowoleniem pracowników i dobrymi relacjami międzyludzkimi.

– Kluczem jest przestrzeganie trzech zasad: pierwsza – oddzielaj ludzi od problemów, druga – bądź twardy dla problemów i elastyczny

Jeśli jesteś ofiarą mobbingu...

1. Gdy zauważysz pierwsze oznaki szykanowania, od razu rozmawiaj o tym z innymi (rodziną, kolegami, przełożonymi, przedstawicielem związków zawodowych).
2. Zapisuj wszystkie szykany, notuj miejsca, czas i okoliczności im towarzyszące.
3. Przechowuj te zapiski, nawet jeśli dotyczą sytuacji bez świadków.
4. Rozmawiaj na temat tego, co cię spotyka, z jak największą liczbą osób.
5. Proś o pomoc innych.
6. Szukaj pomocy poza miejscem pracy.
7. Nie czuj się odpowiedzialny za zachowania mobbera, nie daj sobie wmówić, że twoja postawa go prowokuje.
8. Nie rozmawiaj z mobberem sam na sam.
9. Pamiętaj, że tyrani uprawiają swój proceder tylko dlatego, że ich ofiary milczą.
10. Pamiętaj, że mobber najchętniej działa za zamkniętymi drzwiami.
11. Naucz się odpowiadać na słowne zaczepki.
12. Znajdź choćby jedną osobę (najlepiej z autorytetem), która będzie po twojej stronie.
13. Szukaj możliwości mediacji.

ny dla ludzi, i trzecia – zostaw swoje ego przed drzwiami firmy. W dzisiejszym świecie, wobec szybko zachodzących zmian oraz licznych zagrożeń, w kierowaniu firmą potrzebne są jednakowo twórcza inicjatywa, żelazna dyscyplina i szacunek dla ludzi – twierdzi Santorski.

– Reakcja przełożonego na skargę o mobbing powinna być szybka i absolutnie w każdym wypadku – mówi Małgorzata Chmielewska. – Co powinien zrobić? Po pierwsze: nie negować z góry faktu istnienia mobbingu. Po drugie: każdy zgłoszony przypadek rzetelnie przeanalizować, aby odróżnić nieumiejętność zarządzania od mobbingowania *sensu stricto*. Jeśli mamy do czynienia z tym pierwszym, być może wystarczy takiego przełożonego doszkolić, natomiast jeśli z drugim – należy absolutnie odsunąć mobbera od kierowania zespołami ludzkimi. Może on być świetnym fachowcem i doskonale sprawdzić się na innym stanowisku niż kierownicze, do którego nie ma predyspozycji.

JAK ZAPOBIEGAĆ MOBBINGOWI?

W dużych zbiorowiskach ludzkich sytuacje konfliktowe są nieuniknione. Rzecz w tym, aby je szybko zauważać, diagnozować i eliminować. Można się tego po prostu nauczyć. Dlatego tak ważne jest szkolenie kadry kierowniczej z zakresu kierowania i zarządzania, w tym także tzw. zarządzania konfliktem. Usuwanie źródeł stresu w pracy, jasny system motywacyjny, czytelna ścieżka kariery zawodowej, właściwy dobór i przygotowanie kadry kierowniczej – wszystko to zapobiega konfliktom w miejscu pracy i nie sprzyja mobbingowi.

Kluczem dobrego kierowania ludźmi jest przestrzeganie trzech zasad: pierwsza – oddzielaj ludzi od problemów, druga – bądź twardy dla problemów i elastyczny dla ludzi, i trzecia – zostaw swoje ego przed drzwiami firmy.

– Mobbing jest patologią organizacji. I jak każda patologia, jeśli się jej nie zwalcza, zaczyna niszczyć. Ofiary mobbingu najpierw się bronią, potem zaczynają chorować, odchodzą na renty, wcześniejsze emerytury, atmosfera w zespole staje się coraz gorsza, co przekłada się na wyniki pracy itd. Straty dla firmy, choć pozornie niewymierne, są oczywiste – podsumowuje Małgorzata Chmielewska. ■

ELŻBIETA SITEK

Wielkie testowanie trwa

Są wykonane z dobrych materiałów, nie przemakają, oddychają, mają dobry krój, ale i trochę wad. Wielkie testowanie nowych mundurów trwa. Oto kolejne opinie.

18 października policjanci z KSP, KPP w Mińsku Mazowieckim oraz szkół policyjnych w Sułkowicach i Legionowie, testujący nowe mundury, spotkali się z ich producentami i pracownikami Biura Logistyki Policji KGP. Omówiono po kolei wszystkie elementy.

CZAPKA

Nie przemaka, ma dobry krój i zapięcie, ale pasek je regulujący zbyt odstawia. Poza tym ma inny kolor niż reszta umundurowania, jest zbyt sztywna, przez co trudno ją schować do kieszeni, zagina się, guzik może wbić się w głowę, prują się nitki przy otworach wentylacyjnych, a napis POLICJA powinien być po obu stronach.

Jej wady producenci tłumaczyli zbyt krótkim czasem (zaledwie 3 tygodnie), jaki mieli na przygotowanie odpowiednich surowców. Obiecali, że kolor wszystkich elementów umundurowania będzie jednakowy, a wskazane niedociągnięcia zostaną poprawione.

KURTKA

Policjanci chwalili jej długość, nieprzemakalność (nawet w deszczu pod rynną!) i nieprzewiewność (choć ta

ostatnia cecha według niektórych powoduje nadmierne pocenie się). Narzekali na rzezy przy rękawach, na słabą jakość podszewki, brak kieszeni po prawej stronie. Kaptur, chowany w kołnierzu, zbyt usztywnia stójkę. Nieschowany, zasłania napis POLICJA. Ponadto sznurki od ściągacza na dole wystają i mogą zaczepiać o coś.

Producenci zapewniali, że w kurtce zimowej te wszystkie mankamenty będą już usunięte. Informowali także, że w razie rozdarcia lub przetarcia kurtkę należy im zwrócić. Po to, by mogli określić przyczynę usterki. Poza tym naprawa powinna odbyć się u nich, żeby kurtka nie straciła wodoodporności i pozostałych walorów.

Sygnalizowano problem niezbyt dobrej dostępności wyposażenia noszonego na pasie. Padły propozycje nakładania pasa na kurtkę albo wprowadzenia kamizelki taktycznej. Skrócenie kurtki spowodowałoby, że deszcz spływałby z niej prosto do spodni.

SPODNIE

Testujący chwalili je za to, że „oddychają”, że nie przemakają i że z materiału można zmywać plamy nawet pod kranem. Nikt nie wiedział natomiast, do czego służy suwak na dole. Producenci tłumaczyli, że tak było w projekcie Piotra Suchockiego. Policjanci proponowali zamiast tego gumkę z regulacją, żeby nogawki można było wkładać do lub zakładać na buty. W pasie, zamiast zatrzasku woleliby dwa guziki, ponadto więcej kieszeni (albo kamizelkę taktyczną). Zwrócili uwagę, że boczne kieszenie,

Mundury zimowe – prototypy jeszcze przed naniesieniem poprawek. Będą testowane od połowy listopada



np. w czasie pościgu, zaczepiają o przeszkody i rozrywają się. Większości nie podobał się lampas z boku. Przewodnicy psów chcieliby zamiast postulowanego wcześniej w naszym miesięczniku wzmocnienia na lewej nogawce osobnych dwu nogawek zapinanych na rzepy i zakończonych na dole gumką. Po zajęciach z psem nogawki te można zdjąć i od razu w czystych spodniach wsiąść np. do radiowozu i kontynuować służbę.

PAS

Najwięcej narzekania było na niewygodną klamrę, która się odpina podczas siadania, zwłaszcza wtedy, gdy pas jest obciążony sprzętem. Pruja się elementy taśmy z rzepem, a pas ma złą regulację. Powinien być zapinany na rzepy, a tzw. pod pasek powinien być w szlufkach i na rzepach trzymać pas główny. Dzięki temu ten ostatni mógłby być zdejmowany bez rozbrajania.

BUTY

Były chwalone za to, że nie przemakają. Narzekano natomiast na sposób połączenia cholewki z językiem, który kończy się na kostce i przez to ją uciska, oraz na zbyt grubą i sztywną podeszwę, więc trudno w nowych butach prowadzić samochód. Te niedogodności mają zostać wyeliminowane, a ponadto zostanie wprowadzony system szybkiego sznurowania.

PÓLBUTY

Tu było gorzej. Ciężkie, niewygodne – mówili niektórzy policjanci – stopa się poci, mają zbyt szeroką podeszwę utrudniającą prowadzenie samochodu.

SPODNIE DO PÓLBUTÓW

Mają bardzo dobry krój, ale szybko się wycierają, materiał się mechaci, robią się na nim supełki.

BIELIZNA

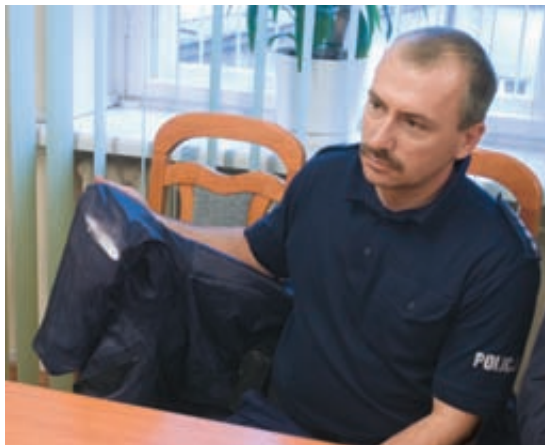
Tu prawie nie było uwag, poza jedną, że nie każdy lubi chodzić w bokserkach.

KAMIZELKI

– Kamizelki taktycznych unikają inne policje na Zachodzie w powszechnym stosowaniu – mówi podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki KGP. – Naszpikowane sprzętem robią groźne wrażenie, a my chcemy wprowadzać przyjazny wizerunek policjanta w społeczeństwie. Raczej dbamy o to, żeby niezbędne wyposażenie funkcjonariuszy było wykonane z lekkich materiałów i nie obciążało nadmiernie pasa, a także dostęp do niego był jak najwygodniejszy. Zresztą na temat kamizelek policjanci też mają sprzeczne opinie, co wiadać na www.ifp.pl.

NIE MA STRACHU

– Jeżeli jakiś element umundurowania w czasie testowania zostanie zniszczony – zapewniał zebranych Bogusław Bernacki z BLP KGP – nikt za to nie będzie odpowiadał materialnie ani w żaden inny sposób. Zależy nam na jak najrzetelniejszym przetestowaniu mundurów, a nie zachowaniu ich w idealnym stanie. Bardzo



Podszewka w rękawie kurtki puściła na szwach – mówi asp. sztab. Piotr Brolewicz z Zakładu Kynologii Policijnej w Sułkowicach

nas martwią opinie, że komuś coś nie pasuje, więc tego nie używa. To przecież nie doprowadzi do ulepszenia tego elementu.

ODSTĘPSTWA

Użytkownicy wprowadzają coraz więcej odstępstw od projektów studentów ASP z Łodzi – Piotra Suchockiego, który zwyciężył konkurs i Michała Szulca – II miejsce (przy okazji obu panów przepraszamy za ich „połączenie w jedną całość” w sierpniowym numerze, gdzie napisaliśmy, że elementy umundurowania zostały wykonane według projektu „Piotra Szulca”).

Zmiany te wynikają z ciągłych udoskonaleń pod wpływem opinii policjantów (wyrażanych m.in. na www.ifp.pl i na łamach „Policji 997”), a także samych producentów.

Planowane są spotkania z policjantami, którzy testują nowe mundury w innych jednostkach. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Wieści z przetargów

BRÓŃ

4758 sztuk nowych glocków 19 jest już w policyjnych magazynach. Brakuje jeszcze tylko kabur. Tymczasem firma BUMAR zaskarżyła rozstrzygnięcie przetargu na broń do sądu. 22 października sąd odrzucił skargę.

Jak zapewnia podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP, broń ta trafi do policjantów pełniących służbę na tzw. pierwszej linii. Nowe pistolety mają stanowić 45 procent broni w każdej jednostce.

Ogłoszono nowy przetarg na zakup 22 tys. sztuk pistoletów dla Policji. Jego pozytywne rozstrzygnięcie pozwoli na zwiększenie nowej broni w jednostkach do 67 proc.

SAMOCZODY

18 października ogłoszenie o nowym przetargu na 4200 samochodów dla Policji przekazano do Dziennika Urzędowego Unii Europejskiej. Jak tylko zostanie opublikowane (nie było go w Dz. UE do 22 października), pojawi się również na stronie internetowej Policji. ■

T.N.

Nigdy nie lekceważ przeciwnika

„Amok” – media uznały książkę Krystiana B. za koronny dowód winy autora-mordercy. Prokuratura i sąd – nie. Początkowo zanosilo się nawet, że może dojść do pierwszego – od czasów słynnej, przedwojennej sprawy Gorgonowej – procesu poszlakowego o zabójstwo. Mały zespół ludzi z KWP we Wrocławiu zadbał, by pojawiły się i dowody. Nie do zbiccia.

13 listopada 2000 roku Dariusz Janiszewski, właściciel wrocławskiej firmy reklamowej, widziany jest po raz ostatni żywy. Wychodzi ze swojego biura w towarzystwie dwóch mężczyzn. Miesiąc później jego ciało zostaje wyłowione z Odry w okolicy miejscowości Choblen. Denat ma związane ręce; obrażenia wskazują, że przed śmiercią był bity. Patolodzy odkrywają też, że w jelitach nie ma śladu pokarmu. Na ich całkowite opróżnienie potrzeba przeciętnie trzech dni, tyle czasu zatem ofiara była głodzona – najprawdopodobniej od zaginięcia do zamordowania.

Ta okoliczność okaże się później istotna, choć wówczas śledczy nie mieli jej jeszcze z czym powiązać.

TROP W SIECI

Nie było śladów, świadków, wyraźnego motywu. Śledztwo utknęło aż na pięć lat.

– Dopiero w 2005 roku w sieci „wypłynął” należący wcześniej do denata telefon komórkowy – mówi podkom. Jacek Wróblewski z KWP we Wrocławiu, który wraz z dwoma policjantami operacyjnymi prowadził sprawę. – Biegli z dziedziny internetu ustalili, że 17 listopada 2000 r., w cztery dni po zaginięciu Janiszewskiego, został wystawiony przez Krystiana B. na aukcji na Allegro.

To był pierwszy trop. Wersję, że osoba, która sprzedała telefon, musiała mieć coś wspólnego z zabójstwem, uprawdopodobniała informacja o trzydniowym głodzeniu Janiszewskiego. Elementy układanki zaczęły pasować.

– Mimo wszystko to nie były dowody, zakładano różne wersje zdarzeń – mówi pod-

kom. Wróblewski. – Nie mogliśmy w inny sposób powiązać ofiary z Krystianem B. Poza tym, że jest mieszkańcem Chojnowa, nie wiedzieliśmy o nim nic.

ZGUBIŁ GO NARCYZM

Krystian B. już od dłuższego czasu przebywał wówczas poza Polską: w USA, Japonii, Singapurze i na Tajwanie, pracując jako instruktor nurkowania. Czuł się bezkarny. I może nie dosięgłaby go sprawiedliwość, gdyby nie odżywał się z zagranicy. On jednak regularnie prowadził stamtąd swoje blogi: „Amok” i „Medyna”.

– Prześledziłem całe jego życie, krok po kroku – mówi dochodzeniowiec. – Zrobił na mnie wrażenie osoby narcystycznej, nastawionej tylko na siebie, nieprzejmującej się kimkolwiek z otoczenia. Miał też chyba wszystkich za gorszych, głupszych od siebie. Igrał z prawem, nas pewno też biorąc za głupców. To nam ułatwiło działanie.

Namierzone przez „cyberpolicjantów” blogi bardzo zainteresowały śledczych, podobnie jak książka „Amok”, która ukazała się drukiem w 2004 roku.

NÓŻ JAK TELEFON, CHRIS JAK KRYSTIAN

– Każdy z nas przeczytał książkę, wyszukując elementy wspólne z morderstwem – opowiada o swojej i kolegów pracy podkom. Wróblewski. – Było ich sporo. Główny bohater „Amoku”, Chris, mówi między innymi, że zabił nożem, który później sprzedał na aukcji, oraz że przeciął sznur, którym ręce ofiary były przywiązane do szyi. Krystian B. w taki sposób pozbył się telefonu denata,

Dariusza Janiszewskiego zaś początkowo związano właśnie w tzw. kolebkę.

Policjanci zaczęli kojarzyć coraz więcej faktów – i z blogów, i na podstawie informacji pozyskiwanych z polskiego otoczenia podejrzewanego. Ponieważ jednak Krystian B. pozostawał za granicą, ich poczynania musiały być w znacznym stopniu ograniczone.

ŻEBY NIE SPŁOSZYĆ

Pracowali drobiazgowo, cierpliwie. I ostrożnie. Żeby „ptaszek” nie „odfrunął” na dobre.

– Trzeba było przyglądać się jego osobie z wielką ostrożnością, uważać, z kim rozmawiamy – opowiada wrocławski policjant. – Ktoś, nawet niekoniecznie w celu ostrzeżenia, mógł nawiązać z nim kontakt i przypadkiem spłoszyć. Wciąż również nie można było ze stuprocentową pewnością określić jedynej wersji zdarzeń. Krystian B. musiał mieć coś wspólnego ze zbrodnią, ale czy to on faktycznie był mordercą? Mógł mieć wspólników w Polsce. Jeśli tak, ich również nie można było spłoszyć.

W trakcie „przyglądania się” pojawiła się kolejna poszlaka – w czasie, gdy Krystian B. przebywał w Ameryce i Azji, z USA, Singapuru i Japonii kilkakrotnie wchodzono na internetową stronę programu „997”, na której znajdowały się informacje o zabójstwie Dariusza Janiszewskiego. Trudno było przypuszczać, że to przypadek.

Policjanci ustalili też, że w 2000 roku, gdy prowadzona przez Krystiana B. firma zaczęła mieć trudności (w końcu splajtowała), sfalszował on kilka kart z jej dokumentacji.

NA RAZIE PASER

W 2005 roku Krystian B. zapowiedział na swoich blogach powrót do kraju. Informacje o telefonie i przekucie w firmie dały podstawy do zatrzymania go. Prokuratura postawiła mu zarzut fałszerstwa dokumentów, lecz w sprawie zamordowania Dariusza Janiszewskiego zdecydowała się jedynie na zarzut paserstwa (sprzedaż telefonu ofiary).

Na udział w zabójstwie nie było wystarczających dowodów, mimo iż badanie wariogramem wykazało silną reakcję na pytania

o zbrodnię i sposób ukrycia ciała. Według opinii biegłych autor „Amoku” próbował zakłócić swoje procesy fizjologiczne i emocjonalne, ale powtórka dała identyczne rezultaty.

Co więcej – podczas jednego z przesłuchań Krystian B. przyznał się nawet do zabójstwa.

– Tylko że szybko „poczuł się źle” i trzeba było przerwać – mówi podkom. Wróblewski. – Później zaprzeczył, jakoby miał się przyznać. A na blogach zaczął wypisywać, że Policja wymusiła na nim takie wyjaśnienia.

Dla prokuratury było to wciąż zbyt mało, by zarzucić Krystianowi B. pomocnictwo, a tym bardziej zabójstwo. Wystąpiła tylko o aresztowanie go, lecz wniosek został odrzucony przez sąd. Podejrzany dostał jednak dozór policyjny i zatrzymano mu paszport. Nie mógł opuścić kraju. Policjanci mieli dodatkowy czas na szukanie kolejnych dowodów.

TELEFONY, TELEFONY

Wiedzieli od znajomych Janiszewskiego, że na krótko przed śmiercią dostał propozycję wykonania banerów reklamowych w okolicach Legnicy. Teren pośrednio wskazywał, że zamówienie mógł złożyć Krystian B.

– Analizując stare akta, doszedłem do wniosku, że kluczem do sprawy jest budka telefoniczna, z której dzwoniło do biura Janiszewskiego i następnie na jego komórkę, jak się później okazało, by go wywabić z firmy – mówi podkom. Wróblewski. – 40 sekund przed tymi połączeniami do biura zadzwoniono też z telefonu komórkowego. Tak mały odstęp czasowy nasuwał podejrzenie, że wszystkie trzy połączenia wykonała ta sama osoba. Komórka była zarejestrowana na firmę prywatną, mającą siedzibę w domu, którego właściciel znał Krystiana B. Powoli zaczynało się to zazębiać, ale pozostawało pytanie: Jak udowodnić, że to właśnie Krystian B. dzwonił trzykrotnie i wywabiał Janiszewskiego?

KARTA PRAWDĘ CI POWIE

– Dzięki specom od komputerów udało się uzyskać numer i billing karty do automatów telefonicznych, którą wykorzystano, dzwoniąc z budki do Janiszewskiego – kontynuuje dochodzeniowiec. – Była to karta 100-impulsowa, na której zarejestrowano ponad 30 numerów. Rozmowy miały miejsce przed połączeniami z biznesmenem i po nich.

Osobami, do których dzwoniło, byli: rodzice Krystiana B., brat, współnicy, znajomi oraz kochanki (na jednym z zabezpieczonych dysków podejrzanego widniała lista około 70 kobiet, z którymi autor „Amoku” uprawiał seks, oraz opisy wrażeń, jakich do-



Podkom. Jacek Wróblewski rozpracował zbrodnię prawie doskonałą

znawał). Ich przesłuchania dowiodły, że feralnego dnia z karty tej mógł korzystać tylko Krystian B.

PANIKA

Przesłuchania świadków nie uszły uwagi podejrzanego. Zaczął jeździć do nich (głównie do kochanek) i namawiać do odmowy składania zeznań.

– I tym sobie szaskodził – mówi podkom. Wróblewski. – Raz, że było to matactwo; dwa, że osiągnął cel przeciwny do zamierzonego. Mówiąc, o czym mają „zapomnieć”, odświeżył ludziom pamięć o tym, co działo się, co mówił przed zabójstwem Janiszewskiego i po. Kolejni świadkowie przedstawiali okoliczności, o których bez tego może by nie pamiętali.

Kilka osób zeznało, że Krystian B. wspominał o „załatwieniu kogoś wcześniej”; jedna – że słyszała słowa: „załatwiłem faceta sznurkiem”.

Prokuratura postawiła Krystianowi B. zarzut pomocnictwa w zabójstwie. Wciąż jednak brakowało powodu.

MOTYW

Dostarczyła go była żona oskarżonego. Ponięcznie zorientowała się, że mąż – choć ją najchętniej zamknąłby pod kluczem – sam

„miłuje” wiele kobiet. Rozstała się więc z nim. Nie przeszkadzało to Krystianowi B. nadal być o nią chorobliwie zazdrosnym. Dariusza Janiszewskiego kobieta poznała na przełomie lat 1999 – 2000, już po rozjeściu się z mężem. Krystian B. kilkakrotnie nachodził byłą żonę; raz nawet pobił ją i jej matkę, próbował podpalić dom. Interweniujący policjanci założyli Niebieską Kartę. Trudno jednak wówczas było przypuszczać, że zazdrość doprowadzi do morderstwa...

MIAŁ BYĆ NASTĘPNY?

Prokuratura zmieniła zarzut na zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Sąd uznał Krystiana B. za winnego zbrodni i skazał go na 25 lat pozbawienia wolności.

Wyrok nie jest prawomocny. Można spodziewać się apelacji, jako że skazany nie poczuwa się do winy i prosił sąd o uniewinnienie. W jego komputerze policjanci znaleźli informacje o obecnym konkubencie jego byłej żony.

– Dowodów nie ma, ale nie możemy wykluczyć, że i jemu już groziło lub w przyszłości zaczęłoby grozić niebezpieczeństwo – mówi podkom. Wróblewski. ■

Policja bierze wszystko



Dwa najbardziej prestiżowe wyróżnienia w dziedzinie public relations w Polsce otrzymali w tym roku ludzie związani z komunikacją społeczną Policji.

W październiku nagrodę „Łeb PR 2007” odebrał Paweł Biedziak, były rzecznik Policji i twórca oraz pierwszy redaktor naczelny miesięcznika „Policja 997”, obecnie zastępca redaktora naczelnego „Super Expressu”.

ŁEB I PROTON

„Łby PR” są przyznawane corocznie przez Polskie Stowarzyszenie Public Relations – najstarszą polską organizację branży PR. To honorowe wyróżnienia dla osób, których zawodowy dorobek istotnie wpłynął na rozwój branży wizerunkowej w Polsce. Pawła Biedziaka uhonorowano za zbudowanie od podstaw nowoczesnych służb prasowych w Policji i za ustanowienie godnego naślado-

wania standardu współpracy instytucji publicznych z mediami.

To nie pierwsza nagroda dla przedstawiciela Policji. W maju doceniono podinsp. Mariusza Sokółowskiego, obecnego rzecznika komendanta głównego Policji, wtedy rzecznika KSP. Dostał prestiżową nagrodę z dziedziny komunikacji społecznej, „Protyna 2007” w kategorii rzecznik prasowy. To wyróżnienie przyznaje Akademia PR, którą tworzą uznani specjaliści branży public relations. „Protyna” otrzymują profesjonalści w dziedzinie komunikacji, którzy wyznaczają standardy w tej dziedzinie oraz przyczyniają się do sukcesu instytucji i firm, w których pracują. Kandydatów do „Protyna” typują dziennikarze i klienci firm PR.

DOBRA DROGA

– Te nagrody są potwierdzeniem, że w policyjnym PR wybraliśmy drogę na tyle dobrą, że okazała się atrakcyjna także dla firm prywatnych. Obie branżowe nagrody pojawiły się w momencie, gdy w Policji doszły do głosu niedobre tendencje – mówi Paweł

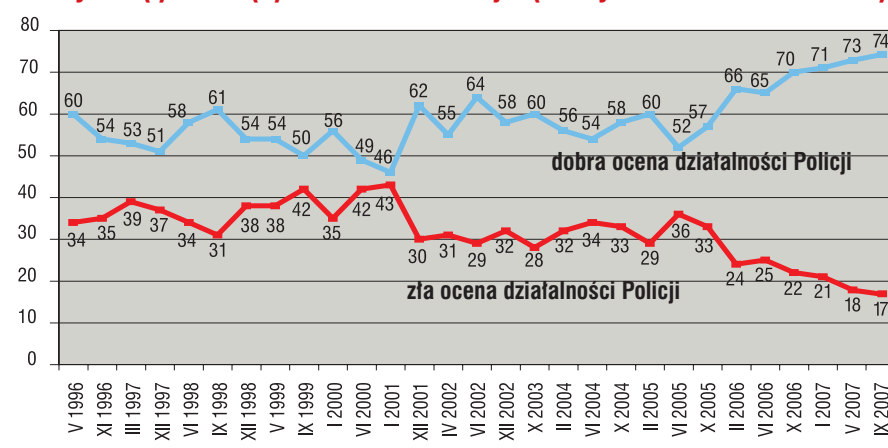
Biedziak. – Poprzedni sekretarz stanu w MSWiA Marek Surmacz i komendant główny Policji Konrad Kornatowski bagatelizowali znaczenie służby prasowej. Niepotrzebnie zlikwidowano Biuro Komunikacji Społecznej, odsunięto na dalszy plan badania opinii, wracając do oceniania Policji wyłącznie na podstawie statystyk. To były błędy.

– W tym czasie stanowiło to dla mnie ogromny zastrzyk energii do dalszej pracy i wyraźny sygnał, że idziemy w dobrym kierunku – mówi Mariusz Sokółowski. – To nagroda nie tylko dla mnie, ale dla całego zespołu za sprawność i pracę po godzinach. Kiedy ją odbierałem, poczułem, że warto ciężko pracować.

DOBRE OCENY

Wysokie oceny służb komunikacji społecznej Policji idą w parze z jej rosnącymi notowaniami w badaniach opinii publicznej. Ostatnie, wrześniowe wyniki badań CBOS to kolejny sukces. Trzy czwarte respondentów (74 proc.) miało dobrą opinię o pracy Policji, złą – poniżej jednej piątej (17 proc.). W rankingu ocen instytucji publicznych Policja zajmuje pierwsze miejsce, wyprzedzając Wojsko Polskie i Kościół katolicki. Lepsze oceny uzyskały jedynie niektóre media – Telewizja Polsat, TVP, Polskie Radio, Radio Zet i RMF FM. Pozostałe instytucje państwowe, czyli sądy i prokuratura oraz Centralne Biuro Antykorupcyjne i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego mają notowania zdecydowanie niższe. O działalności sądów dobrze wypowiedziało się 42 proc. badanych, prokuratury – 38 proc., CBA – 34 proc., a ABW – 31 proc. ■

Jak by Pan(i) ocenił(a) działalność Policji? (oceny od V 1996 do IX 2007)



źródło: CBOS, 31 sierpnia – 4 września 2007 r., N = 844

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Andrzej Mitura

www.policja.pl

W nocy z 1 na 2 października br. wystartował nowy portal www.policja.pl. Od powstania pierwszej oficjalnej strony internetowej Policji nie minęło jeszcze 9 lat, jednak w dobie gwałtownego rozwoju informatyki to cała epoka.

To ma być nowoczesny portal informacyjny polskiej Policji, a nie strona komendy głównej – mówi rzecznik prasowy KGP podinsp. Mariusz Sokółowski. – Dla wielu ludzi internet to główne źródło informacji. Dlatego stawiamy na to, co jest siłą dobrych portali, czyli ciągłą aktualizację. Właściwie wydajemy codzienną gazetę internetową.

Portal polskiej Policji, w sposób przejrzysty i czytelny, ma odpowiadać potrzebom odbiorców wewnętrznych i zewnętrznych. Nowością jest redagowana przez całą dobę rubryka „Z ostatniej chwili”, w której można przeczytać o utrudnieniach w ruchu drogowym i o wydarzeniach kryminalnych. Nowy dział wymagał zorganizowania 24-godzinnych dyżurów. Przy obsłudze portalu pracują cztery osoby, ale niedługo ma być pięć. Zbudowanie portalu na razie obyło się bez kosztów, w przyszłości jednak prawdopodobnie trzeba będzie zmienić serwer na sprawniejszy.

– Chcemy, żeby niedługo portal stał się miniradiem i minitelewizją – mówi Sokółowski. – Będziemy umieszczać coraz więcej nagrań i filmów. To na pewno jeszcze zwiększy atrakcyjność tego medium. Zwłaszcza wśród młodych ludzi.

Następnym krokiem ma być ujednoczenie stron komend wojewódzkich.

Liczba wejść na stronę KGP oscylowała wokół 80 tys. dziennie. W połowie października wynosiła już 96 tys.

Trwa wyszukiwanie błędów i aktualizacja danych. Na uwagi dotyczące działania portalu i na pomysły zespół internetowy czeka pod adresem: portal@policja.gov.pl.

Roztroopek, jeden z administratorów IFP:

– To miły krok w rozwoju policyjnej strony. Mam jak najbardziej pozytywne wrażenia. Strona jest przyjazna dla

użytkownika. Autorów trzeba pochwalić za kanał RSS i tryb tekstowy – to teraz już standard. Cenny jest kącik z filmami, na razie jest ich mało, ale z czasem pewnie przybędzie. Technicznych wpadek nie zauważyłem, wszystko sprawnie działa pod kilkoma przeglądarkami. Nie ma przesady grafiki, co pozytywnie wpływa na ergonomię.



asp. sztab. Krzysztof Stachowicz, kierownik referatu wyroczeń w KMP w Siedlcach:

– Najważniejsze dla mnie są zmiany prawne i projekty przepisów. Nowe ustawy, rozporządzenia czy wytyczne powinny być natychmiast na tej stronie, żeby policjant nie musiał ich szukać w innych miejscach. Wygląd strony jest ważny, czasem czytam ciekawostki, ale bardziej interesuje mnie treść, która jest mi potrzebna w codziennej służbie. Dobrze by było umieszczać więcej ofert pracy dla policjantów, żeby ktoś, kto chce coś znaleźć, nie musiał szukać nieoficjalnie.



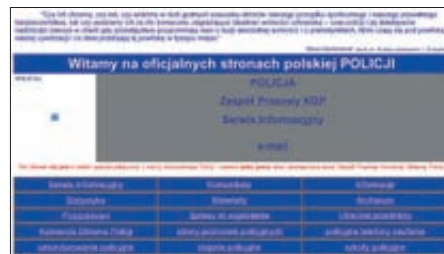
Jakub Stachowiak, dziennikarz tygodnika „Polityka”:

– To postęp. Jest nowocześnie i przejrzyste. Stara strona była już zbyt siermiężna. Nowy dział aktualności to gratka dla dziennikarzy newsowych. Wyszukiwarka dobrze działa. Liczę, że będzie więcej aktualnych statystyk. Więcej ciekawych zdjęć w lepszej jakości! Teraz są zbyt małe. Za mało jest filmów z akcji, a to już światowy standard. No i koniecznie trzeba poprawić wygląd stron komend wojewódzkich, bo niektórych po prostu nie da się przeglądać.



mł. insp. Wiesław Ciepiela, wykładowca PR, rzecznik Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego:

– Nowy portal nie ustępuje niemieckiemu BKA, ale np. do FBI jeszcze mu daleko. Koncentruje się wyraźnie na dziennikarzach, co na pewno dobrze wpłynie na wizerunek Policji. Jest jednak znacznie mniej atrakcyjny dla policjantów. Są dane i porady prawne, ale rozrzucone. Informacje aktualne są, ale



W grudniu 1998 roku powstała strona KGP, jeszcze pod adresem www.kgp.waw.pl



W tej formie, z niewielkimi modyfikacjami, strona KGP przetrwała kilka kolejnych lat



Nowy portal Policji – www.policja.pl – październik 2007

brakuje np. porządnej historii Policji. Ambitny portal musi być też publikatorem i pierwszym źródłem dla szukających rzetelnej informacji. Zdjęcia szefów są zbyt „legitymacyjne”, czemu po prostu nie pokazać ich przy pracy? ■

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Andrzej Mitura

Z kamerą wśród policjantów

Filmy fabularne o stróżach prawa przyciągają przed telewizory i do kin wielu widzów, niekoniecznie zainteresowanych pracą w tej formacji. Wabikiem jest przeważnie wartka akcja i gwiazdorska obsada. Czy policyjne produkcje filmowe mają szansę na podobny sukces? Raczej nie – ponieważ inny jest ich cel.

Filmy takie mają zaprezentować jak najbardziej pozytywny wizerunek Policji. Pokazać, jak świetnie jest wyszkolona i jak skutecznie chroni obywateli. Są to jednak naprawdę dobrze zrealizowane obrazy, które powstały przy użyciu środków znanych z profesjonalnych produkcji filmowych.

W SZUWARACH

„Każdego dnia i każdej nocy na ulice w patrolach wychodzą setki ludzi, którzy stanowili strzec naszego wspólnego bezpieczeństwa – polscy policjanci”. Tak kończy się film, który zobaczyć można na stronie policja.pl. A zaczyna się jak niezły serial sensacyjny. W pierwszej scenie widzimy brzeg jeziora porośnięty trzcina. Dłoń w rękawiczce wyciąga coś z wody, a mężczyźni wyglądający na nurków wolno płyną pontonem,

jakby czegoś szukając. Obok brodzą dwaj policjanci – jeden robi zdjęcia, a drugi ostrożnie wylawia paczkę papierosów i wkłada ją do foliowej torebki. Gdy wśród trzciny pojawiają się nogi młodej kobiety, kamera odjeżdża i z góry pokazuje całą postać leżącą na brzegu. Patrzymy teraz na odgrodzone żółtą taśmą miejsce zdarzenia, gdzie policjanci zabezpieczają ślady. Wygląda to na zabójstwo.

Na taki obraz, jak z kryminalnego serialu, najeżdża policyjna blacha z adresem strony internetowej KGP. Nie ma już wątpliwości – to nie kolejny odcinek „Oficera” czy „W11”, ale produkcja przygotowana przez zespół prasowy komendy głównej „dzięki pomocy telewizji TVN”, jak głosi nagłówek. Po emocjonującym wstępie zapoznajemy się ze strukturą Policji, słuchamy roty ślubowa-

nia w wykonaniu kompanii reprezentacyjnej, oglądamy szkolenie w sali sportowej i na strzelnicy. Lektor opowiada, jak dobrze wyszkoleni są stróże prawa, ilu mamy funkcjonariuszy i cywilów. Potem garść informacji o nowoczesnym sprzęcie, bazie DNA w budowie, AFIS i ekspertach od balistyki. Widzimy też monitoring, wejście AT i słuchamy o zadaniach BSW, którego specjalnie przeszkoleni pracownicy dbają o czystość policyjnych szeregów. Kolorowe infografiki o wzroście zaufania społecznego do Policji i spadku liczby przestępstw w ostatnich latach ilustrują opowieść lektora.

Wśród zmieniających się obrazków śledzić można losy znalezionej w pierwszej scenie paczki papierosów. Badana w laboratorium ujawnia odciski palców, a na końcu dostrzegamy portrety pamięciowe dwóch mężczyzn – czy to mordercy młodej kobiety znad jeziora?

Ciekawa fabuła, wyrazista, żywa muzyka i montaż przypominający teledysk (szybko zmieniające się obrazki, ruchoma kamera), który łączy fragmenty inscenizacji i filmów operacyjnych Policji – to kojarzy się z paradokumentami, tzw. docu-crime, o pracy policjantów (w stylu „W11”) czy z serialami.

W PORÓWNIANIU

Na stronie policja.pl, w zakładce English version, znaleźć można inny film informacyjny, propozycję sprzed kilku lat zatytułowaną *Information movie about the Polish National Police*. Różnice widać od razu: zrealizowany przy pomocy lubelskiej TVP3 film, choć początek ma bardzo dynamiczny, jest spokojniejszy w wymowie. Nie ma wyraźnie zarysowanej fabuły, obrazki zmieniają się bez większej konsekwencji, czasem się powtarzają. Na tle nowoczesnej produkcji TVN traci myśkłą.

W KINACH I AUTOBUSACH

Policja, jak każda inna instytucja, która chce zachęcić do pracy u siebie, musi się promować. Czy robi to skutecznie, pokażą wyniki kolejnych doborów.



W multipleksach we Włocławku i Bydgoszczy we wrześniu wyświetlane były spoty zachęcające do pracy w Policji. 10-sekundową reklamówkę „Zostań policjantem” mogli zobaczyć też pasażerowie komunikacji miejskiej w Toruniu.

Dłuższe, 30- i 90-sekundowe, wersje spotu pokazywała lokalna telewizja. Wszystkie trzy filmy prezentują rekrutację do Policji, nowoczesny sprzęt i doskonałe wyszkolonych funkcjonariuszy. Towarzyszy im dynamiczna muzyka. Fabułę podzielono na grupy: rekrutacja, edukacja, szkolenia i praca. Zachętą dla kandydatów mają być slogany: „precyzyjny system wynagrodzeń”, „możliwość rozwoju i awansu zawodowego”, „rozbudowana opieka socjalna” i „nabycie po 15 latach służby praw emerytalnych”. Przygotowano też radiowe wersje spotów; na przystankach autobusowych i słupach ogłoszeniowych rozklejono plakaty, a nad komendami i posterunkami w całym województwie zawisły banery z trojgiem uśmiechniętych policjantów.

Na całą tę medialną kampanię kujawsko-pomorska policja przeznaczyła 40 tys. zł. Ilu chętnych się skusi, czas pokaże.

– Pierwsi zainteresowani już dzwoniли – mówi nadkom. Hanna Kowszewicz z Wydziału Prezydialnego KWP w Bydgoszczy. – Pytali przeważnie o bardziej szczegółowe informacje.

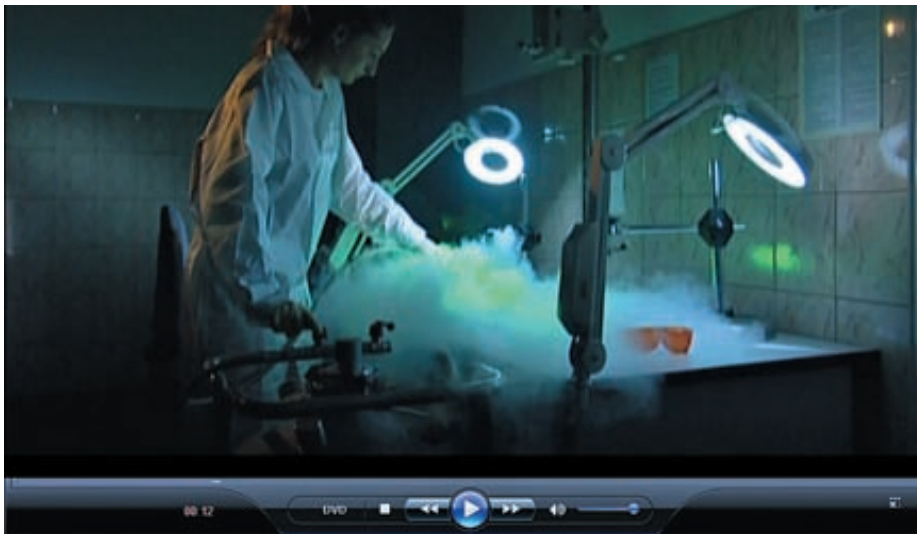
W JEDNOSTKACH TEŻ

Na stronie www KMP w Szczecinie od sierpnia można obejrzeć film „Pomysł na życie” autorstwa szczecińskiego policjanta. Aby nakręcić i zmontować 3,5-minutowy spot, st. asp. Andrzej Szrajber potrzebował dwóch tygodni.

– Samo robienie zdjęć zajęło mi dwa dni, resztę czasu pochłonął montaż – mówi filmowiec amator, policjant z 13-letnim stażem. – I forma, i sam pomysł filmu to przedsięwzięcia autorskie, oczywiście za zgodą przełożonych. Chciałem pokazać naszą służbę na co dzień, przełamać stereotyp, że praca u nas to tylko przerzucanie papierków. W Policji cały czas coś się dzieje – podkreśla. – I każdy znajdzie tu zajęcie dla siebie, stosownie do predyspozycji.

A jest na co popatrzeć. Do rozpoznawanej muzyki z „Mission: Impossible” dołączone są dynamiczne obrazki z pracy różnych pionów Policji: szkolenie psów, patrolowanie miasta z końskiego grzbietu i z motorówki, zabezpieczanie śladów przestępstw, kontrole drogowe, łapanie złodziejasków widziane w ekranach monitoringu...

Są nawet zdjęcia policjantek z kalendarza wydawanego przez szczecińską KMP i pokazy z okazji Święta Policji. Na dole ekranu



czytamy zaś apel: „KMP w Szczecinie przyjmie do służby 160 funkcjonariuszy. Szczegółowe informacje – Sekcja Kadr i Szkolenia oraz strona internetowa www”.

Z tym przekazem policjanci jeżdżą do jednostek wojskowych, zachęcając odchodzących do cywila młodych, by zastanowili się nad wyborem dalszej drogi życiowej. W planach są wizyty na uczelniach i w szkołach.

– Chcielibyśmy połączyć film z profilaktyką rd – mówi asp. sztab. Zenon Butkowski z zespołu prasowego szczecińskiej KMP. – Na razie największym zainteresowaniem cieszy się właśnie drogówka, ponieważ tutaj testujemy najnowszy sprzęt.

KMP w Gliwicach też ma swój film reklamowy. Powstał już dawno w wersji 10-minutowej przeznaczony dla zagranicznych gości, a od sierpnia wersja 45-sekundowa jest na stronie komendy.

– Po emisji tego spotu w lokalnej telewizji liczba wejść na stronę wrosła o 200 procent – cieszy się autor filmu sierż. sztab. Arkadiusz Ciozak z zespołu prasowego gliwickiej KMP. – Zwłaszcza na podstronie o doborze mamy duży ruch.

W czasach kultury obrazkowej do odbiorcy trzeba trafić przez obrazki właśnie. Na filmie poznańskiej KMP, oprócz motorówki w pędzie, z psem wodolazem na dziobie, są policyjne konie i rowerzyści na tle zachodzącego słońca. „Ciekawa praca czeka na ciebie” – kusi głos lektora.

W SZKOLE

Od połowy września także na stronach CSP w Legionowie obejrzeć można film o policyjnej szkole. Pomyślana jako prezent dla uczestników rozlicznych międzynarodowych konferencji, które goście CSP, tłumaczona na angielski i rosyjski produkcja trwa prawie 20 minut. Pokazuje po kolei 11 z 14 zakładów CSP (pominięto, z oczywistych

przyczyn, wydziały metodyki szkolenia i organizacji szkolenia oraz zakład techniki operacyjnej) i opowiada o „tajnikach szkolenia funkcjonariuszy”, jak głosi tytuł.

Film rozpoczyna się kilkoma efektownymi ujęciami: obserwujemy m.in. poślizg kontrolowany, techniki walki, ćwiczenia nurków w basenie i eksplozję samochodu. Podsumowuje to wszystko osobiście insp. Jacenty Bąkiewicz, komendant CSP: „Szkola to nie tylko szybka jazda samochodem, musztra czy wybuchy. Jak wygląda dzień szkoleniowy i co CSP może zaproponować – zobaczcie Państwo sami”. I jak prawdziwy gospodarz zaprasza do zwiedzenia podległej mu dziedziny, łącznie ze stołówką i proponowanym tam menu. Po prezentacji zakładów ostatni rozdział „Po godzinach” – lżejszy w wymowie, co podkreśla swawolniejsza nieco muzyka w tle – rozpoczyna się ujęciem butów policyjnych stojących na parapecie. Lektor opowiada o „przyzwoitych warunkach zakwaterowania i wyżywienia” dla słuchaczy CSP (tu ponownie ujęcie ze stołówki) oraz o zapewnieniu uczącym się „rozwoju fizycznego i intelektualnego” w postaci kawiarenki internetowej, basenu, siłowni oraz zasobów Centralnej Biblioteki Policyjnej (300 tys. woluminów). Lektor zaznacza, że zbiory te udostępniane są też mieszkańcom Legionowa, a samo CSP czynnie włącza się w życie społeczne swojego miasta, co też widzimy na filmie.

Prace nad ostateczną wersją filmu trwają, przygotowuje się także dodatkowo tłumaczenie na niemiecki. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. KGP

W następnym odcinku napiszemy o przedsięwzięciach medialnych z udziałem policjantów oraz gwiazd estrady i telewizji.

Jak to robią w Słupsku

Jaki jest poziom przestępczości – Policja wie, bo prowadzi statystyki. One też świadczą o skuteczności Policji. Ale informacji o tym, czy ludzie, którym służy Policja, czują się bezpiecznie, dostarczyć mogą tylko badania społeczne. Na przykład takie, jak w 96-tysięcznym Słupsku.

Komenda Miejska Policji w Słupsku, we współpracy ze Szkołą Policji, Akademią Pomorską, Urzędem Miejskim i Stowarzyszeniem Bezpieczny Region Słupski, przeprowadziła badania w grudniu ubiegłego roku. W tym roku opracowanie wyników ukazało się nakładem Wydawnictwa Naukowego Akademii Pomorskiej w Słupsku.

JEDEN NA STU

Badania przygotowano niezwykle rzetelnie. Miasto podzielono na rejony, które mają różną specyfikę – śródmieście, osiedla mieszkaniowe (bloki), stare budownictwo (kamienice) i osiedla domków jednorodzinnych. 76 ankierów – studentów III roku kierunków pedagogicznych Akademii Pomorskiej – uzbrojonych w kwestionariusze ankiet spotkało się z ponad 800 osobami. Liczba respondentów, wybranych losowo proporcjonalnie do liczby mieszkańców danego rejonu miasta, przekroczyła jeden procent dorosłych mieszkańców Słupska.

Czy potrzebne jest badanie opinii tak małych społeczności lokalnych?

– Etyka badań społecznych zakłada, że powinny one przyczynić się do naprawiania świata – mówią organizatorzy słupskiej ankiety. – Muszą więc mieć wartość nie tylko diagnostyczną, ale i walor praktyczności. Trzeba się odwołać do specyfiki miasta czy regionu, by podjąć konkretne działania.

CO BADANO?

W Słupsku zbadano dwie najważniejsze kwestie: poczucie bezpieczeństwa publicznego i ocenę pracy policjantów. Oto, co ustalono między innymi:

- ✓ Za dnia w mieście bezpiecznie czuje się 86,79 proc. mieszkańców.
- ✓ Po zmroku wysoki poziom poczucia bezpieczeństwa deklaruje 52,37 proc. ludzi.
- ✓ Najbardziej bezpiecznie czują się mieszkańcy domków jednorodzinnych, najmniej ci, którzy mieszkają w tzw. starym budownictwie.
- ✓ Za brak poczucia bezpieczeństwa słupszczenie w niewielkim stopniu obwiniają Policję. Przyczyny zagrożeń to – według nich – bezrobocie, ubóstwo, alkohol i liberalizacja wychowania. Najważniejszą rolę do odegrania mają rodziny.
- ✓ Pracę Policji wysoko ocenia 25,7 proc. mieszkańców Słupska. Wśród mieszkańców domków jednorodzinnych Policja zebrała prawie 40 proc. wysokich ocen, wśród mieszkańców starych kamienic – kilkanaście procent.
- ✓ Widok patroli policyjnych zwiększa poczucie bezpieczeństwa obywateli Słupska. Najczęściej widują patrole mieszkańcy śród-

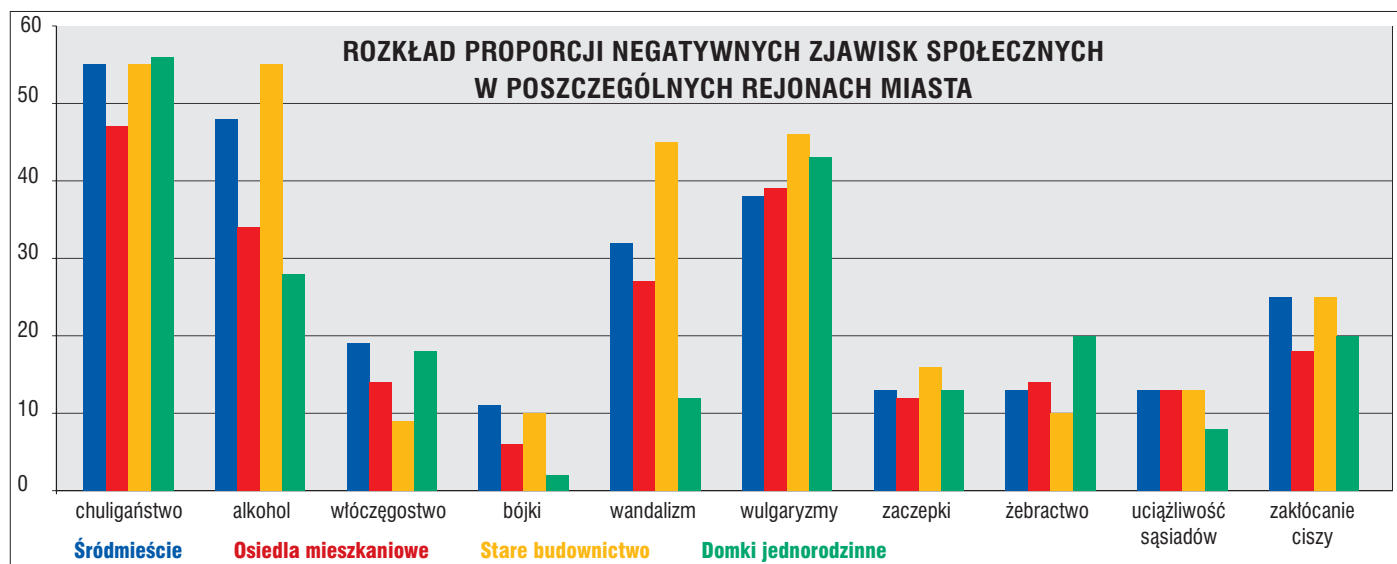
mieścia, najrzadziej – osiedli domków jednorodzinnych.

- ✓ 78,6 proc. słupszczyzan nie zna swojego dzielnicowego i nie wie, jak do niego dobrać.
- ✓ Kultura osobista policjantów i ich umiejętności komunikacyjne zostały ocenione wysoko. Kompetencje zawodowe funkcjonariuszy wysoko oceniło tylko 57,5 proc. słupszczyzan, którzy mieli z nimi kontakt w ciągu 12 miesięcy poprzedzających badania.

NIE TYLKO DLA SIEBIE

Druga edycja słupskich badań została przeprowadzona w październiku. Mieszkańców poinformowano o tym nie tylko za pośrednictwem lokalnych mediów, ale i za pomocą ogłoszeń rozwieszanych na klatkach schodowych. Autorzy słupskich badań są skłonni współpracować z każdą jednostką Policji czy innym podmiotem, które chciałyby zorganizować podobne badania w skali lokalnej. Zastanawiają się nawet nad przeprowadzeniem ich w całym kraju, na próbach reprezentatywnych dla poszczególnych miast czy regionów. Zainteresowani mogą kontaktować się z Markiem Stefańskim, tel. resortowy 74 37 208, adres elektroniczny: mstefanski@slupsk.szkolapolicji.gov.pl ■

IRENA FEDOROWICZ
infografika Krystyna Zaczekiewicz



Brawo Opole!

Stanowią niemal 9 proc. stanu osobowego polskiej Policji. Ponieważ funkcjonują na styku Policja–obywatel, często bywają nazywani policjantami pierwszego kontaktu. W ich codziennej żmudnej służbie nie ma czasu na fajerwerki. Raz w roku najlepsi z nich spotykają się w październiku w Katowicach.

Piąty, jubileuszowy Finał Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych „Dzielnicowy Roku” został rozstrzygnięty 11 października 2007. Zaszczytny tytuł najlepszego w kraju dzielnicowego zdobył mł. asp. Przemysław Budzowski, reprezentujący Komendę Woje-

wódzką Policji w Opolu. Drugie miejsce zajął reprezentant tej samej komendy asp. Krzysztof Simlat, trzecie – mł. asp. Wojciech Wójcik z Komendy Stołecznej Policji.

Wszystkie dotychczasowe finały przynosiły jakieś niespodzianki, nie inaczej było i w tym roku. Po raz pierwszy reprezentanci jednego województwa zajęli dwa czołowe miejsca. Zatem brawo Opole! A Katowice też mają powód do dumy, bo tegoroczny zwycięzca w ubiegłym roku uczestniczył w kursie dla dzielnicowych odbywającym się w katowickiej Szkole Policji.

Choć, jak co roku, finał zawodów dzielnicowych organizowała katowicka SP, ceremonia zakończenia odbyła się w Teatrze Śląskim. Wszak to jubileusz!

Zanim jednak 34 uczestników zawodów pojawiło się na scenie teatru, musieli stoczyć



Test wiedzy policyjnej

zaciętą rywalizację w czterech konkurencjach, w zakres których wchodziły:

- test wiedzy policyjnej (zwyciężył mł. asp. Wojciech Wójcik z KSP w Warszawie),
- analiza dokumentu (zwyciężył mł. asp. Przemysław Budzowski z KWP w Opolu),
- symulacja – przyjęcie interesanta (zwyciężył mł. asp. Robert Jagura z KWP w Radomiu),
- symulacja zdarzenia w rejonie służbowym (zwyciężył st. post. Arkadiusz Bąbliński z KWP w Gorzowie Wielkopolskim).



Symulacja – przyjęcie interesanta



Laureaci

Najlepsi dzielnicowi wyjechali z Katowic obsypani nagrodami, które ufundowali: minister spraw wewnętrznych i administracji, komendant główny Policji (nagrody finansowe) oraz samorządy śląskich miast i instytucje działające na rzecz bezpieczeństwa i porządku publicznego (nagrody rzeczowe).

Tegorocznej rywalizacji dzielnicowych towarzyszyła konferencja „Nie uprawiamy fikcji”, zorganizowana przez animatorów programu KGP „Profilaktyka a Teatr”. ■



Gala w Teatrze Śląskim

JACEK KOSMATY
zdj. Piotr Daniel, Wojciech Szwiec

Ruch w zabytkach

Kiedy Polska przystąpi do strefy Schengen, otworzą się granice nie tylko dla turystów, ale i dla handlarzy dziełami sztuki.

Rok temu pisaliśmy o przestępczości przeciwko zabytkom w Polsce (nr 11, *Zabytków coraz mniej*). Teraz sprawdziliśmy, co zmieniło się na przemysłowym szlaku.

Niedługo znaczna część wschodniej Polski stanie się zewnętrzną granicą unii, znikną przejścia i kontrole celne między naszym krajem a Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą. Nie oznacza to, że turyści nie będą sprawdzani w ogóle – patrole celników, policjantów i Straży Granicznej będzie można napotkać w całym kraju. Uszczelniona ma być granica Polski z Rosją, Białorusią i Ukrainą.

Z POWROTEM NA WSCHÓD

Od 2005 r. polskie służby celne dostrzegają zmianę na trasach przemytu zabytków: obok tradycyjnego już szlaku wschód–zachód pojawił się kierunek „powrotny”. W latach 90. na zachodzie Europy panowała swoista moda na ikony; od dwóch lat celnicy obserwują rosnące zainteresowanie Ukrainy i Rosji zabytkami pochodzącymi z Europy Zachodniej. Nasi wschodni sąsiedzi bogacą się bardzo szybko i stać ich na zabytkowe cacka sprzedawane w renomowanych domach aukcyjnych. Coraz więcej dzieł sztuki płynie z zachodu na wschód – są to głównie obrazy, numizmaty, porcelana, srebro, czasopisma oraz przedmioty związane z ruchem faszystowskim i II wojną światową. Celnicy zauważają też, że dobra, które w czasie wojen wywieziono na Zachód, teraz powoli wracają – do domów bogatych kolekcjonerów.

W KOPALNI Z MADONNĄ

O tych i innych problemach związanych z przestępczością przeciwko zabytkom dyskutowano na V Międzynarodowej Konferencji Interpolu „Nielegalny obrót skradzionymi dobrami kultury w Europie Środkowej i Wschodniej”.

Zorganizowano ją w połowie września w kopalni soli w Wieliczce. Polska po raz pierwszy była gospodarzem tej konferencji, dlatego miejsce wybrano



Nielegalny obrót zabytkami to problem nie tylko polskiej Policji

szczególnie – Wieliczka od 1978 r. jest wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO.

Oprócz niezwyklego miejsca obradom patronował XV-wieczny wizerunek „Madonny w ogrodzie mistycznym”, zwany też Madonną z Gościeszyna. Nie wiadomo, jak obraz trafił do tej miejscowości. Pierwszy zapis, że należy on do parafii, pochodzi z 1785 r.

W kwietniu 1992 r. w nocy ktoś wyciął malowidło z ołtarza głównego. Oprócz Madonny nic nie zginęło. Brano pod uwagę próby wywiezienia obrazu na Zachód, dlatego Policja zawiadomiła Interpol. Sprawców jednak nie wykryto, a śledztwo w końcu umorzono.

Dopiero w maju 1998 r. dolnośląscy policjanci trafili na ślad Madonny – obraz miał być przedmiotem transakcji jednego z gangów. Dzieło, z powodu uszkodzeń, do 2002 r. było w konserwacji. Kiedy odzyskało dawny blask, mogło już wrócić na swoje miejsce. Proboszcz gościeszynskiej parafii zdecydował jednak, by oddać je do depozytu w skarbcu jasnogórskim. Uznał, że dopóki świątynia nie zostanie odpowiednio zabezpieczona, obraz, wyceniany na 3 do 5 mln zł, nie będzie w niej bezpieczny. Madonna wróciła do Gościeszyna ostatecznie po 13 latach, w 2005 r.

GDZIE SĄ SKARBY?

Takich przykładów poczucia odpowiedzialności za dobra kultury jest coraz więcej. Ale wciąż są i problemy –

Miejsce na konferencję Interpolu wybrano szczególnie – kopalnia soli w Wieliczce od 1978 roku jest na liście Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO



policejanci, często przypadkiem, odnajdują różne zabytkowe przedmioty i nie wiedzą, co z nimi dalej robić, gdzie szukać pomocy. Dlatego powołany w tym roku w KGP Krajowy Zespół dw. z Przesłuchanością Przeciwno Dziedzictwu Narodowemu, we współpracy z Krajowym Ośrodkiem Badań i Dokumentacji Zabytków (KOBiDZ), przygotowuje cykl szkoleń dla funkcjonariuszy z całej Polski. Pierwsza tura odbyła się w październiku, kolejne będą w nowym roku. Zajęcia teoretyczne obejmują m.in. zagadnienia prawne i metodologiczne z zakresu archeologii, a praktyczne pokazują, że zwykły pagórek okazać się może sezamem bez dna.

KOBiDZ przekazuje Policji także wykazy stanowisk archeologicznych najbardziej zagrożonych nielegalnymi eksploracjami. Przydatnym do tego narzędziem jest AZP – Archeologiczne Zdjęcie Polski. To mapa miejsc, w których mogą znajdować się dawne osady lub np. cmentarzyska. Projekt powstaje od końca lat 70. Dostęp do tej katalogowo bezcennej wiedzy nadzorują KOBiDZ i wojewódzkie urzędy konserwatorskie. Strach pomyśleć, czym grozi dostanie się jej w niepowołane ręce.

NIELEGALNE WYKRYWACZE

Zgodnie z ustawą o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami za „poszukiwanie ukrytych lub porzuconych



Uczestnicy konferencji na temat zabytków oglądali także... zabytki

zabytków” bez pozwolenia i „przy użyciu wszelkiego rodzaju urządzeń elektronicznych i technicznych oraz sprzętu do nurkowania” grozi aresztowanie, ograniczenie wolności lub grzywna. Warunki używania wykrywaczy metali określa ta sama ustawa oraz rozporządzenie ministra kultury z 2004 r. O wartości tego, co się znajduje, decyduje konserwator wojewódzki – przecież nie każde znalezisko to zabytek klasy zero.

Nawet jeśli przyłapie się kogoś na nielegalnej eksploracji, zwykle orzekana jest niska szkodliwość czynu. Wykroczenia przeciwko dziedzictwu archeologicznemu są zazwyczaj lekceważone – sankcje umieszczone są poza k.k. i nie każdy o nich wie, nie mówiąc już o ich interpretacji. Może gdyby zastosować kary przewidziane w ustawie, czyli „obowiązek przywrócenia stanu poprzedniego lub zapłaty równowartości wyrządzonej

szkody”, chętni do szukania skarbów zastanowiliby się, czy warto kopać, gdzie dusza zapagnie.

Teraz najbardziej dotkliwą karą dla nielegalnych poszukiwaczy jest odebranie wykrywacza, sprzętu wartego kilka tysięcy złotych.

ZALECENIA V KONFERENCJI

We wnioskach dla krajów uczestniczących w konferencji powtórzono postulaty współpracy instytucji zajmujących się ochroną dóbr kultury. Zalecono ulepszenie systemów zabezpieczeń, inwentaryzowanie zabytków zgodnie ze standardami i przekazywanie informacji o kradzieżach i poszukiwaniach do bazy Interpolu. Zachęcano do częstszego korzystania z tej bazy.

Ważne jest też ciągłe monitorowanie internetu – zwłaszcza aukcji, gdzie oferowane są dzieła sztuki nie wiadomego pochodzenia – i wzmocnienie kontroli przesyłek pocztowych, które coraz częściej zawierają dobra kultury pochodzące zarówno z internetowych aukcji, jak i z kradzieży lub przemytu.

Wspominany już obraz „Madonna w ogrodzie miastycznym” ma wymiary 80 x 120 cm. Ustalono, że po kradzieży przekraczał polską granicę dwukrotnie. Wywieziono go najpierw do Szwecji, a ponieważ nie miał tam kupca, wrócił do kraju. Nie został zatrzymany na granicy ani razu...

SKRUSZONY HISTORYK

Trwa proces dwóch historyków z krakowskiego Archiwum Państwowego, którzy wynosili i sprzedawali rękopisy powierzone ich pieczy. Sąd musi rozpatrzyć wszystkie dowody, a zebrano ich całkiem sporo. W toku jest także proces krakowskiego antykwariusza, oskarżonego o ukrywanie dzieł skradzionych z biblioteki seminarium w Sandomierzu. Świadkiem jest były pracownik UJ, sam skazany w tej sprawie.

Stanisław Szczur (sąd zezwolił na podanie danych oskarżonego) przyznał się do kradzieży ponad 70 starodruków i inkunabułów oraz do uszkodzenia innych druków (wyrwał z nich mapy i rysunki) o łącznej wartości blisko 880 tys. zł. Poprosił o wyrok skazujący bez rozprawy i w lutym tego roku dostał trzy lata więzienia w zawieszeniu na pięć. Dodatkowo ma zapłacić 72 tys. zł grzywny, naprawić szkody w wysokości 91,7 tys. zł i ponieść koszty postępowania ocenione na 30 tys. zł.

Większość ksiąg odzyskano, ale kilka pozycji, o wartości około 15 tys. zł, niestety, przepadło.

Wróciły natomiast naczynia z epoki neolitu, wystawione na sprzedaż w internecie wiosną tego roku. Właścicielem okazało się Muzeum Diecezjalne we Włocławku. Kustosz nie zauważył ich zniknięcia, nie było więc zgłoszenia policji. Postępowanie umorzono, sprawców (ewentualnej) kradzieży nie odnaleziono. Wartość naczyni jest nieoszacowana. ■



Madonna z Gościeszyna patronowała konferencji Interpolu w Wieliczce

Walczą jak przed

Na polach okalających wieś trwa wymiana ognia. Niemcy podchodzą coraz bliżej. W zabudowaniach tylko ludność cywilna, policjanci i oddział obrony narodowej. Nalot rozbija opór Polaków. Część wycofuje się, pozostali trafiają do niewoli.

Już wkrótce wieś zostanie odbita przy aplauzie kilkunastu tysięcy widzów. Tętent szarżującej kawalerii na długo pozostaje w uszach.

REKONSTRUKCJA

– Tego nie da się porównać z niczym innym – mówi Paweł Marzec, nauczyciel historii w gimnazjum. – Szczególnie przeżyć z pola walki!

Jest jednym z rekonstruktorów wcielających się na historycznych pokazach w postać funkcjonariusza Policji Państwowej. Był też strzelcem w polskim wozie pancernym, ale, jak mówi, jego „macierzystą formacją” jest PP.

Wszystko zaczęło się kilka lat temu podczas studiów. Grupa zapaleńców założyła przy Kole Naukowym Historii Wojskowości na UMCS w Lublinie Sekcję Policji Państwowej. Zaczęli

drażnić źródła, szukać pamiątek i propagować wiedzę o przedwojennej policji. W wypożyczonych mundurach występowali się na rekonstrukcjach historycznych.

POLICJANCI

– Bardzo często, gdy pojawiają się w takim mundurze, jestem kojarzony z policją granatową z czasów okupacji – wzdycha podinsp. Sławomir Cisowski z KSP, który w rekonstrukcji Bitwy nad Bzurą koordynował działania walczących stron.

– Im głębiej wnikałem w dzieje przedwojennej policji, tym bardziej mnie fascynowały – dodaje Przemysław Łabarzewski, który karierę funkcjonariusza PP zaczął także na UMCS, a teraz rozpoczyna służbę w jak najbardziej realnej Policji. – Zawsze chciałem być policjan-



Atak na rynek w Łowiczu. Na przedzie kom. Robert Karwan

tem, ale parę lat temu powiedziano mi: niech Pan skończy studia – wyjaśnia Łabarzewski. – Więc skończyłem i zgłosiłem się ponownie. 19 listopada rozpocznę służbę w lubelskiej policji.

Dwa lata temu przestał być policjantem Tomasz Bałdyga. Dziś emeryt KSP z upodobaniem odgrywa rolę przedwojennego policjanta.

– W tym roku byłem po raz czwarty na Bitwie nad Bzurą – mówi kom. Robert Karwan, zastępca naczelnika sekcji dochodzeniowo-śledczej KRP III w Warszawie. – Wcielam się w żołnierza polskiego z września 1939 r. To hobby, które bardzo wciąga.

Przygodę z historią na żywo rozpoczął w tym roku asp. sztab. Piotr Łacheta z KSP. – Wcześniej jeździłem na takie imprezy jako widz,



Sławomir Cisowski nie tylko wcielił się w postać funkcjonariusza PP, ale często także koordynuje przebieg bitwy



Oryginalny mercedes z czasów wojny wciąż na chodzie

d laty

teraz postanowiłem spróbować sił w szere- gach rekonstruktorów – wyjaśnia. – Nadal przyjeżdżam z rodziną. Dla syna jest to niesamowite przeżycie, w przyszłym roku chce wziąć udział w wal- kach. Furażerkę już ma.



St. asp. Robert Ostrowski – tu jako Schutze (szeregowy) 42. Pionier Batalionu

Nie byłoby rekonstrukcji bez wroga.

– Dlaczego mundur niemiecki? – powtarza pytanie st. asp. Robert Ostrowski z KMP w Łomży. – Wszyscy o to pytają. Gdy robiliśmy pierwszą imprezę, nie było chętnych do roli Niemców. Zgodziłem się zostać żołnierzem 42. Pionier Batalionu i tak już zostało.

MUNDUR

Marzeniem każdego szanującego się rekon- struktora jest własny uniform.

– Mam już kompletną dokumentację i zafar- bowaną wełnę – uśmiecha się podinsp. Cisow- ski. – Wszystko musi być wykonane z materiałów podobnych do tych, jakie używa- ne były przed wojną. Mam kilka elementów oryginalnych, na podstawie których wspólnie ze studentami z Lublina robiliśmy repliki.



Chwila wytchnienia po szturmie

Chciałbym zaryzykować zrekonstruowanie munduru oficerskiego – mówi.

– Koszt takiego przedsięwzięcia to oko- ło 2000 zł.

WIĘCEJ NIŻ ZABAWA

Podczas każdej rekonstrukcji uczestnicy od- wiedzają miejsca pamięci, biorą udział w uro- czystościach na cmentarzach wojennych, przypominają zapomniane epizody historii ▶



Walki nad Bzurą



Łowicz podczas walk wrześniowych został przez Polaków odbity



Policja Państwowa w pełnej krasie, od lewej: Sławomir Cisowski, Mirosław Surdej, Tomasz Bałdyga, Michał Mozgawa i Przemysław Łabarzewski



Atak na pozycje niemieckie

wi policjanci i rekonstruktorzy odtwarzający przedwojennych funkcjonariuszy.

Podczas Bitwy nad Bzurą można było zobaczyć także epizod z września 1939 r., gdy oddziały polskie weszły na terytorium III Rzeszy. Wypad na Wschowę (wtedy Fraustadt) kawalerzystów gen. Abrahama jest dziś prawie kompletnie zapomniany. Brygada pod jego dowództwem była jedyną jednostką taktyczną kawalerii, która w wojnie obronnej nie poniosła żadnej porażki. Przed jego ułanami cofała się m.in. 4. Dywizja Pancerna. To oni torowali drogę do Warszawy, a potem jako Zbiorcza Brygada Kawalerii walczyli w obronie stolicy.

Rekonstrukcje historyczne, nazywane czasami zabawą w wojnę, są hołdem dla takich właśnie ludzi. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i Andrzej Klimczuk (1)

► najnowszej. Podczas rekonstrukcji walk o Łowicz pokazano także ludność cywilną – m.in. nalot na rynek i użycie przez Niemców po raz pierwszy podczas II wojny światowej w tym właśnie mieście żywego muru złożonego z mieszkańców. Zamyśl Niemców nie powiódł się, gdyż polscy strzelcy, aby chronić cywilów, poszli do ataku na bagnety. Przy okazji inscenizacji walk pod

Sochaczewem złożono ziemię z cmentarzy w Miednoje i Arnheim w Pomniku Pamięci w Trojanie. W uroczystości uczestniczyli miejscowi – *Syn furazerkę już ma – mówi asp. sztab. Piotr Łacheta*



Bitwa nad Bzurą była największą batalią wojny obronnej w 1939 r.

Drogę znaczył krwią

Andrzej Szczerba-Bazaliński, Cygan ze wsi Sromowce Wyżne koło Szczawnicy, kreował się w latach 30. ubiegłego wieku na legendarnego Janosika. Był jednak pospolitym bandytą. Żądny pieniędzy, dla ich zdobycia nie cofał się przed niczym. Okrzyknięto go „postrachem Podhala”.

Rozpoczął od drobnych kradzieży i rozbojów. Już jako nastolatek kradł sąsiadom kury, rówieśnikom zabierał papierosy i drobne monety, opornych przymuszał biciem.

ZŁODZIEJ Z ZAMIŁOWANIA

Kiedy nieco podrosł, skrzyknął kilku kumpli i wspólnie stworzyli złodziejską szajkę, grasującą od Nowego Targu po Szczawnicę. Kradli góralom konie, bydło i owce, które szmuglowali przez granicę do Czech.

Trudno dostępne górskie tereny sprzyjały bandytom z Podhala

Przez kilka lat udawało im się omijać policyjne zasadzki, uciekać pościgom i zupełnie swobodnie obmyślać plany kolejnych napadów. Im bardziej jednak bandycka kartoteka Bazalińskiego pęczniała, tym większy strach panował wśród mieszkańców Podhala.

Kiedy wreszcie latem 1921 r. szajka trafiła za kraty, podhalańscy górale odetchnęli z ulgą. Przez osiem lat spali spokojnie. Tyle bowiem przesiedział za murami więzienia w Nowym Sączu Cygan Bazaliński. Jego kompani niewiele mniej.

Po wyjściu na wolność cygański watażka odbudowuje bandę i swoją pozycję w jej szeregach. Znów rabuje, kradnie, podpala. Na Podhale powraca strach. Atmosferę zagrożenia jeszcze bardziej podgrzewa ówczesna prasa. Opisując jego napady i grabieże, przyrównuje Bazalińskiego do *dzikiego zwierza, które raz zakosztowawszy krwi ludzkiej, szuka jej wszędzie. Morduje nie*



tylko ludzi, którzy stoją mu na przeszkodzie (...), ale nie waha się zbroczyć swych rąk nawet krwią niewinnych dzieci. Gdzie tylko przechodzi drogę, za nim znaczą się strumienie wylanej krwi, a niebo rozjaśnia luna pożogi, wzniecona jego zbrodniczą ręką.

Uzbrojeni w broń palną bandyci czuli się bezkarni. Napadali zniemacka nawet całe wsie, rabując dobytki górali, po czym dosiadali swych małych rącznych koników i znikali w leśnych ostępach.

WIELKA UCIECZKA

Tym razem jednak Szczerba-Bazaliński nie miał tyle szczęścia, co poprzednio. Po kilku miesiącach grabieży został namierzony i osaczony przez policję. W głównej mierze dzięki pomocy podhalańskich górali, którzy mieli już dosyć terroru cygańskiego watażki.

Przewieziony do więzienia w Nowym Sączu Bazaliński nie załamuje rąk. Zdaje sobie sprawę, że recydywa może go drogo kosztować. Perspektywa spędzenia kilkunastu lat za kratami mobilizuje go do działania, postanawia uciec. Okazję dostrzega w mocno skruszałym murze. Żelaznymi prętami, wyłamanymi z łózka, pracowicie wydłubuje cegły. Po tygodniu wydostaje się na wolność. Wraz z nim z nowosądeckiego więzienia ucieka kilku innych przestępców. Razem wracają w góry.

Zbójcka natura znów bierze górę nad zdrowym rozsądkiem. Bazaliński organizuje kolejną bandę, uzbraja ją, planuje napady. Grasuje po obu stronach granicy, wymykając się ciągle czeskim i polskim policjantom i pogranicznikom. O niektórych jego ucieczkach krążą legendy. Jak choćby ta z września 1931 r., kiedy osaczony w Pieninach, u szczytu Sokolnicy, skoczył w przepaść. Sądzone, że zginął, ale nie znaleziono jego ciała. Już wkrótce kolejnym napadem potwierdził, że żyje i ma się dobrze.

Innym razem, okrążony przez czeskich żandarmerów, zastrzelił trzech z nich, po czym zniknął w górskim lesie.

MORD W ZOŃKÓWCE

Jeśli ktoś miałby cień wątpliwości, czy Szczerba-Bazaliński był pospolitym bandytą, czy kontynuatorem legendy Janosika, to po zbrodni w podzakopiańskiej Zońkówce z pewnością pozbył się złudzeń. Doszło do niej w nocy z 22 na 23 listopada 1930 r. Do góralskiej drewnianej gazdówki Reginy Chycowej-Mulik – jak ustalono – Bazaliński włamał się sam. Z siekierą w ręku. Góralka uchodziła za osobę majątną, przypuszczał więc, że nieźle się obłowi.

Zbudzona hałasem wyważanego okna gospodyni w blasku zapalanej świecy rozpoznała groźnego Cygana. „Bazaliński, czego ty chcesz?” – zapytała wystraszona. „Dawaj pieniądze! Szybko, bo zabiję!” – odpowiedział. Nie pomogły tłumaczenia, że ma tylko kilkanaście złotych i parę pierścionków. Chciał więcej. Nie dostał. Z całej siły uderzył siekierą. Ostrze roztrzaskało głowę.

Zaczął przetrząsać szafki i szuflady. Wtedy usłyszał dochodzące z drugiej izby jakieś głosy. Zasko-

czony, w pierwszej chwili chciał uciekać, ale przeraziła go myśl, że zostawi świadka. Nie wiedział, że tej nocy u babci Reginy przebywali dwaj wnukowie, 9-letni Janek i 6-letni Jędrzek, oraz służąca Anna Mąkówna.

Bandzior chwycił siekierę i wpadł do pokoju. Uderzał raz po raz, byle szybciej zakończyć swą makabryczną robotę. Potem, dla zatarcia śladów, wzniecił pożar i wybiegł z chałupy.

Krwawą masakrę przeżył tylko Jędrzek Chyc. Poraniony, mocno broczący krwią, zdołał wydostać się z płonącego domu i ostatkiem sił dowlec do mieszkających nieopodal rodziców.

BEZ PRZEBACZENIA

Przeszło dwa lata grasował jeszcze Szczerba-Bazaliński na Podhalu. Niewątpliwie sprzyjało mu szczęście i dobra znajomość trudnego górskiego terenu. Bandyta był zawsze o krok przed grupą pościgową. Policja cierpiała na braki, zwłaszcza samochodów i motocykli, łączność szwankowała.

Po okrutnej zbrodni w Zońkówce grunt mocno już palił się Bazalińskiemu pod nogami. Osaczano go coraz bardziej, rozpracowywano jego kontakty, likwidowano kryjówki. Górale poprzysięgli mu zemstę i chętnie współpracowali z policją. Na początku lipca 1933 r. wywiadowcy uzyskali informację, że w pobliżu Mszany Dolnej mieszka kochanka Bazalińskiego Aniela Luboń. To był przełomowy moment w likwidacji bandy i jej herszta.

Dom i zabudowania gospodarze Luboniów poddano stałej obserwacji. Czekano blisko miesiąc. W nocy z 22 na 23 lipca zauważono mężczyznę skradającego się do okna kochanki. Umówionym sygnałem zapukał w szybę, po czym wśliznął się do środka.

Nad ranem silny oddział szturmowy PP otoczył szczelnym kordonem gospodarstwo Luboniów. Wyznaczeni funkcjonariusze, zabezpieczeni metalowymi pancierzami, zaatakowali jednocześnie drzwi i okna drewnianej chałupy. Bazaliński był kompletnie zaskoczony, nie zdążył nawet sięgnąć po broń.

Przewieziono go do Nowego Sącza. Tu, w znanym już sobie zakładzie karnym, oczekiwał na proces. Podjął nawet próbę ucieczki, usiłował popełnić samobójstwo, lykając metalowe łyżki, ale nie udało mu się. Tym razem objęto go specjalnym nadzorem.

3 czerwca 1934 r. zasiadł na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Nowym Sączu. *Nie był to już ten krzepki Cygan-góral* – donosiła ówczesna prasa – *ale postać zgarbiona, wynędzniała, o zamartwych oczach.*

Trybunał, któremu przewodniczył sędzia dr Lesiak, nie dopatrzył się żadnych okoliczności łagodzących. Andrzej Szczerba-Bazaliński skazany został na karę śmierci przez powieszenie. Na nic zdały się usiłowania obrony, aby bandytę uznać za niepczytalnego. 9 grudnia 1934 r. wyrok stał się prawomocny. W kilka dni później niespełna 35-letni „postrach Podhala” zawisł na szubienicy. ■

JERZY PACIORKOWSKI
reprodukcje z „Tajnego Detektywa”



„Postrach Podhala” i jego kompani. Od góry: Andrzej Szczerba-Bazaliński, Stanisław Mirga, Andrzej Mirga i Jan Janczy

Przeciw centralizacji

(...) kilka lat temu CLK zaczęło mieć aspiracje do bycia laboratorium badawczym i wzorującym, co skutkowało zaangażowaniem ogromnych sił i środków ekspertów kryminalistyki z całego kraju w pisanie niezliczonych procedur, instrukcji, wykazów, książek, ksiąg itd., które – dla uwypuklenia patologii zjawiska – można by porównać do pisania przez domowników procedur: gotowania, sprzątania, spania, mycia, prania, wbijania gwoździ, odnawiania mieszkania itd., ale również procedur myślenia o czymkolwiek w czasie odpoczynku, wnioskowania ze zdarzeń zaistniałych w domu itd. oraz porównać do sporządzania niezliczonych wykazów garnków, lodówek, mikrofalówek, telewizorów, magnetowidów, młotków, pilniczków do paznokci itd., przy jednoczesnym oznaczaniu ich kolorowymi kropkami, stosownie do grupy, do której każde z nich należy. To działanie CLK doprowadziło do ogromnego zniechęcenia trzeźwo myślących ekspertów kryminalistyki w angażowanie się w funkcjonowanie własnych pracowni terenowych – tym bardziej że równoległe doszło do reorganizacji laboratoriów kryminalistycznych, polegającej na utworzeniu sztucznych tworów w postaci sekcji grupujących różne pracownie – i to tylko po to, żeby wprowadzić nowe etaty kierownicze kierowników sekcji. (...)

Reasumując, działalność CLK KGP w ostatnich kilku, a nawet kilkunastu latach można by podsumować następująco:

– na własne życzenie z instytucji typowo policyjnej, bardzo cenionej przez ekspertów w terenie oraz przez prokuratorów i sędziów, przeistoczyło się ono w pseudonaukowy twór mający ogromne ambicje i aspiracje, lecz wyraźnie wyalienowany ze środowiska policyjnego, ośmieszający się wyraźną chęcią bycia raz to laboratorium badawczym, podobnym do laboratorium analizy krwi, raz to laboratorium wzorującym, podobnym do Urzędu Miar, raz to instytutem naukowym, podobnym do Instytutu Ekspertyz Sądowych, a najlepiej wszystkim tym jednocześnie;

– poprzez wprowadzenie zbędnych procedur badawczych, instrukcji, kart badań, niezliczonych ksiąg pobierania, przeglądania i wszystkiego najlepszego najcenniejsi eksperci kryminalistyki – w tym także z CLK – poważnie myślą o odejściu ze służby, choć podjęcie takiej decyzji przychodzi im bardzo trudno z powodu przeświadczenia o swojej ogromnej wiedzy, o doświadczeniu i zdrowym rozsądku, którego najwyraźniej brakuje żalonym reformatorom z CLK KGP;

– poprzez wprowadzanie absurdalnych wytycznych dotyczących mieszczenia wręcz wysrubowanej jakości sprzętu badawczego i pomiarowego, który nie ma bezpośredniego wpływu na wynik wydawanych opinii, doprowadziło do ogromnych strat materialnych, spowodowanych wybrakowywaniem dobrego sprzętu i narzędzi pomiarowych celem wymiany ich na zgodne z wytycznymi;

– w odczynie pędzie reformowania wszystkiego według własnego pomysłu – jakby nie widząc tego, co dzieje się w laboratoriach kryminalistycznych w zjednoczonej Europie – CLK znalazło się na prostej drodze do likwidacji terenowych laboratoriów kryminalistyki, co będzie skutkowało wymaganiami od niego wykonywania prawdziwych ekspertyz, czego już zapewne nie tylko nie umie, ale nie będzie potrafiło zgodnie z niezliczonymi, bardzo niedopracowanymi procedurami i instrukcjami.

☆☆☆

W nawiązaniu do artykułu „Dlaczego razem” w miesięczniku „Policja 997” nr 10 (31) pozwolę sobie na kilka uwag.

Cytat z podtytułu PIENIĄDZE „Bardziej istotne wydaje się natomiast zapewnienie możliwości skutecznego odzyskiwania nakładów poniesionych na wykonywanie ekspertyz dla podmiotów pozapolicyjnych – umożliwia to właśnie formuła jednostki badawczo-rozwojowej”. Obecnie za wszystkie opinie wydawane przez laboratoria kryminalistyczne dla innych instytucji (sądy,

prokuratury, urzędy celne, biura detektywistyczne itp.) wystawiane są noty księgowo, a pieniądze wpływają na konto komendy wojewódzkiej. Trudno sobie wyobrazić laboratorium kryminalistyczne wykonujące inne badania, niezwiązane z pracą dochodzeniową przy obecnym wpływie postanowień. Wdrażane przez CLK badania na przestrzeni długiego okresu sprostawały się do usprawnienia czynności dochodzeniowych, a w konsekwencji wykrywczych. Powyższe dotyczyło jedynie Policji i nie było przydatne instytucjom pozaresortowym.

Podtytuł RYWALIZACJA: „Centralizacja laboratoriów kryminalistycznych w spójny system zakłada wzajemne wspieranie się, optymalizowanie i uzupełnianie oferty, a nie organizowanie wyścigów między poszczególnymi uczestnikami”. Na przestrzeni lat trudno było znaleźć elementy rywalizacji. Wszehobecna statystyka wykazywała jedynie rodzaje zdarzeń na poszczególnych terenach i zarządzane w związku z tym badania kryminalistyczne. Liczba zarządzanych badań była poza wpływem laboratoriów kryminalistycznych. Praca szkoleniowa prowadzona przez ekspertów kryminalistyki mogła mieć największy wpływ na jakość i liczbę zarządzanych badań, a to nie wymaga centralizacji laboratoriów kryminalistycznych. O oględzinach i zabezpieczonych śladach mają najwięcej do powiedzenia ludzie będący praktykami kryminalistyki, a nie wyłącznie teoretykami.

(...) Ponadto ukazał się tekst Zespołu ds. opracowania koncepcji utworzenia jednostki badawczo-rozwojowej na bazie laboratoriów kryminalistycznych Policji. Jednym z punktów koncepcji jest powołanie jednostki badawczo-rozwojowej przy wykorzystaniu stanu kadrowego.

W sprawozdaniu brak jakichkolwiek informacji dotyczących badań, którymi miałyby się zająć powołana placówka. Ze sprawozdania wynika, że nie jest to obecnie najważniejsza informacja, a samo stwierdzenie naukowo-badawcza powinno „rzucić na kolana”. Od powstania laboratorium kryminalistycznego KGP w Warszawie do dziś trudno znaleźć istotne wdrożone badania. Wynikało to zapewne z braku ośrodka badawczo-rozwojowego. Ponadto w strukturze laboratorium będzie działała rada naukowa, składająca się zapewne z osób mających stosowne tytuły naukowe i na odpowiednich etatach. Wydaje się, że obecnie brak jakichkolwiek przeciwwskazań do działalności CLK wspomagającej badania laboratoriów rejonowych.

Należy zaznaczyć, że od czasu, kiedy dyrektorem CLK został pan Andrzej Filewicz, trudno znaleźć pozytywne punkty w działalności CLK. Sporządzane zakresy badań „podtykane” komendantom do podpisu sprostawały się do zawężenia zakresów prowadzonych badań, utrudniających pracę dochodzeniową w terenie. Również niczemu nie służy ograniczenie wydawania zezwoleń na samodzielne opracowywanie opinii na okres pięcioletni.

Centralizacja rozdziału postanowień przyczyni się również do wzrostu liczby wyjazdów do CLK w celu odebrania materiału gabarytami przekraczającego możliwości poczty specjalnej. Ponadto na podstawie treści postanowień nie będzie możliwe stwierdzenie, które laboratorium ma możliwości przeprowadzenia badań w całości. Materiał będzie musiał krążyć między wystawcą postanowienia a laboratoriami.

Mając powyższe na uwadze, głównymi punktami przemawiającymi za centralizacją laboratoriów kryminalistycznych jest przede wszystkim otrzymanie etatu generalistycznego dla dyrektora CLK oraz zatrudnienie znajomych w radzie naukowej. Nasuwa się pytanie: czy Policję stać obecnie na taką reorganizację, która służy zaspokojeniu ambicji wąskiej grupy osób? ■





Chcieli być policjantami

Podoba mi się artykuł o policjantach, którzy za wszelką cenę chcą pracować w Policji!

Ja sam od dziecka marzę o pracy w Policji, chociaż jestem niepełnosprawny. Uważam, że moja niepełnosprawność nie jest przeszkodą, aby spróbować. W liceum osoby z klasy wysmiewają się ze mnie, że chcę iść do Policji, ale ja się tym nie przejmuję i będę dążył do celu. To wysmiewanie traktuję jako motywację. Oni uważają, że policjanci to nieroby itd., ale ja tego nie słucham, bo to bzdury. ■

☆☆☆

Właśnie przeczytałam w miesięczniku „Policja 997” artykuł „Zrezygnowali”. Mam 22 lata i jestem studentką resocjalizacji, tak jak Magda Pawlik. O pracy w Policji marzę od dziecka. Rodzina na początku traktowała to jako marzenie nastolatki, które na pewno jej przejdzie. Z biegiem czasu okazało się jednak, że to nie tylko słowa.

Bliscy nadal nie są zadowoleni z mojego wyboru, wciąż mówią, że to nie praca dla kobiety, że jest niebezpiecznie i do tego nie ma z niej „żadnych kokosów”, ale chyba nie tylko o to w tym chodzi, bo najważniejsze jest, by robić coś, co sprawia nam radość i satysfakcję. Nie wyobrażam sobie innej pracy.

Jestem w trakcie składania dokumentów o przyjęcie do Policji i mam nadzieję, że wszystko pójdzie po mojej myśli. ■

☆☆☆

Pan i władca

Czytając artykuł w miesięczniku POLICJA 997 pt. „Pokonać mobbera”, można odnieść wrażenie, że identyczna sytuacja, a może nawet jeszcze gorsza jest w komendzie Policji w P. Tu też naczelnik sekcji stosuje podobne metody w stosunku do swoich podwładnych i jeśli ktoś odważy się mieć własne zdanie, jest niszczone, szykanowane, a nawet wręcz ośmieszane. Pracownicy są izolowani od innych, nie otrzymują nawet pism, które ich dotyczą



(...). Wszystko dzieje się za cichym przyzwoleniem kierownictwa, gdyż na pana naczelnika wpływały wielokrotnie skargi (...) także do komendanta wojewódzkiego (...). W ub.r. ta nienormalna sytuacja zaszła tak daleko, że przyjechała z KWP pani psycholog i przeprowadziła anonimową ankietę wśród pracowników sekcji nt. atmosfery pracy i zachowań przełożonego. Wynik był jednoznaczny. Ten pan nigdy nie powinien być przełożonym. Większość pracowników jasno wyraziła swoje poglądy, odczucia i stwierdziła, że tak złej atmosfery i wykorzystywania swojego stanowiska jeszcze nie było.

I co? Nic! Naczelnik wspomnianej sekcji w dalszym ciągu pracuje, w dalszym ciągu zachowuje się, jak się zachowywał, czyli jak pan i władca prywatnego folwarku!!! Najmieszniejsze w tym jest to, że gdy z KWP wpłynęła analiza tej ankiety, komendant zwołał zebranie z pracownikami tej sekcji, analizował każde zawarte w tej ankiecie pytanie i chciał, żeby pracownicy przyznali się, jak wypełniali ankietę. Przypominam: ankietę anonimową!!! (...).

Podobnie jak w artykule jedna z jego podwładnych na własną prośbę przeniosła się do innej sekcji po kilkuletnim horrorze i teraz po roku pracy zdała sobie sprawę, że można pracować normalnie. Wcześniej nie było dnia, aby naczelnik nie był nieprzyjemny, uszczypliwy i chamski.

Teraz kobieta wchodzi do komendy z uśmiechem na twarzy, a wcześniej musiała zażywać tabletki na uspokojenie. Kilka pań (chyba nie lubi kobiet) niejednokrotnie przez niego płakało. Taki prosty przykład z ostatnich dni. Wchodzi do jego pokoju policjantka z ponad 25-letnim stażem służby i prosi o wcześniejsze zwolnienie z pracy (dosłownie 15 min), a on mówi „Proszę iść, żebym już nie musiał oglądać pani”.

Oficerów, a ma kilku, traktuje gorzej niż stażystów. (...) Niejednokrotnie używa stwierdzenia „Ja tu jestem naczelnikiem, a ty zwykłym policjantem”.

(...) Jest mistrzem w stwarzaniu konfliktów. Tak potrafi sterować pracownikami, że jeden na drugiego patrzy wilkiem. Niejeden pracownik leczy się przez niego, zażywa środki uspokajające i marzy wręcz o tym, aby pracować w innej sekcji albo żeby zmienił się naczelnik.

(...) Jest to chyba chory człowiek, bo przychodzi do pracy o godzinie 6.00 rano, a wychodzi po 18.00. Przychodzi do pracy w soboty, niedziele i siedzi, nie wiadomo, co robi i nikt z kierownictwa, choć wszyscy o tym wiedzą, nie rozlicza go z tych godzin. Urlopu zaległego ma chyba ze 100 dni, albo i więcej. Zawsze twierdzi, że jest niezastąpiony i dlatego tak siedzi w pracy, bo nikt poza nim nie potrafi pewnych rzeczy zrobić, co oczywiście nie jest prawdą (...). Można by długo pisać o tym, co się dzieje w tej sekcji, ale najlepiej to chyba zrobiliby poszczególni pracownicy. Po ukazaniu się artykułu wszyscy z wielkim zainteresowaniem przeczytali go i jednoznacznie stwierdzili, że mobbing w artykule to „pikuś” w porównaniu z tym, co się dzieje w naszej komendzie w wykonaniu pana naczelnika. ■

☆☆☆

Serdeczne podziękowania

dla P. Redaktora Naczelnego i Pani Redaktor E. Sitek za rzetelność, wiarę i wytrwałość w redagowaniu i emisji artykułów o policjantach z jeleniogórskiej drogowki. Sprawa, wolno, ale dobiega do sprawiedliwego końca. Wiem, jak wiele wysiłku włożyliście Państwo w prowadzenie tej sprawy. Tą drogą mogę złożyć raz jeszcze skromne, ale serdeczne podziękowania. Inni, szeregowi mundurowi wiedzą, że jest jeszcze ktoś, kto może służyć pomocą w sprawach dla nich istotnych i ważnych. Serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji „Policji 997”. ■

S.T., stały czytelnik (szczęśliwy, bo już bez munduru)



Zawieszony (były) – bilans strat

Współczuję chłopakom. W 2005 r., tuż przed świętami, prokurator przedstawił mi zarzut znęcania się nad zatrzymanym i oczywiście zastosował wobec mnie środek zapobiegawczy w postaci zawieszenia w czynnościach służbowych, tak więc przez niecały miesiąc byłem podwójnie zawieszony: przez prokuratora i komendanta miejskiego Policji we Wrocławiu.

Jak się zdarza bardzo rzadko w naszej firmie, ówczesny komendant miejski insp. Palaszewski po moim zawieszeniu przyjechał do komisariatu Wrocław-Stare Miasto, gdzie pracuję, i spotkał się dosłownie z całą kadrą kierowniczą, tj. naczelnikami wszystkich sekcji i komendantami, a następnie poprosił mnie na rozmowę i przekazał mi, że wszyscy moi przełożeni nie wierzą, abym dopuścił się tego przestępstwa (jestem funkcjonariuszem, który ma nieposzlakowaną opinię u przełożonych i ludzi, z którymi spotykam się w mojej pracy), i że wszyscy czekają na mój powrót.

W kwestii środka zapobiegawczego władna była tylko prowadząca postępowanie prokurator, zażalenie do sądu nic nie dało.

I tak do kwietnia 2007 r. W pierwszej instancji sąd mnie uniewinnia i uchyla środek zapobiegawczy, a ja w maju wracam do służby i ciężkiej pracy. Szybko są efekty: zatrzymania do usiłowania zabójstwa oraz posiadania prawie kilograma amfetaminy. Przełożeni są w skowronkach, chcą podwyższąć dodatek itp. A tu okazuje się, że wydział finansów KWP we Wrocławiu nadal wypłaca mi pieniądze w dwóch składnikach, czyli połowę jak w czasie zawieszenia, a drugą połowę jako wyrównanie (wpływ na konto jest OK), ale nie naliczają mi nadal stażu służby i nie mogę dostać żadnej podwyżki, ponieważ nie można jej doliczyć do połowy pensji.

Odpowiedź na mój raport brzmi lakonicznie, że nie ma możliwości technicznych naliczania mi pensji, ponieważ nie obejmują mnie podwyżki za czas zawieszenia do czasu prawomocnego wyroku.

Cóż, z efektami pracy, jakich inni koledy nie mają nieraz przez wiele lat, ja nadal jestem tylko referentem sekcji kryminalnej z mnożnikiem 0,99. ■

Opatrywanie ran

Rany cięte, klute, miażdżone, kłusane. Od szybkiego, sprawnego i fachowego ich opatrzenia zależy często życie poszkodowanego. Po udzieleniu ofierze pierwszej pomocy przez ratownika konieczna jest konsultacja lekarska.

Udzielanie pomocy osobie z raną ciętą, powikłaną krwotokiem z uszkodzonego naczynia krwionośnego w okolicy przedramienia



Unieś kończynę do góry. Doraźnie uciśnij dłonią miejsce, z którego wypływa krew do czasu przygotowania opatrunku. W miejscu wypływu krwi połóż gazę



Następnie dołóż element dociskający – wykorzystując np. bandaż (układając je w piramidę) bądź inny twardy element (np. kamień) – w miejscu wycieku krwi

Ogólne zasady postępowania ratowniczego podczas zabezpieczania obrażeń tkanek miękkich

- ✓ Zadbaj o bezpieczeństwo własne – załóż rękawiczki lateksowe
- ✓ Zabezpiecz poszkodowanego przed upadkiem – połóż, posadź
- ✓ Zlokalizuj, odstoń miejsce rany – rozcinając lub rozdzierając odzież
- ✓ Dokonaj oceny rany, aby ustalić dalsze postępowanie
- ✓ Zabezpiecz obrażenie, stosując odpowiedni rodzaj opatrunku
- ✓ Załóż jałowy lub czysty opatrunek
- ✓ Raz założonego opatrunku nie zrywaj, jeśli przecieka, stosuj metodę „dokładania”
- ✓ Rany nie oczyszczaj, nie dezynfekuj
- ✓ Nie usuwaj ciał obcych z rany
- ✓ W przypadku wytrzewienia narządów nie wkładaj ich z powrotem do środka, nie wpychaj do rany
- ✓ Utrzymuj kontakt słowny z osobą przytomną
- ✓ U nieprzytomnego dbaj o drożność dróg oddechowych
- ✓ Zabezpiecz termicznie – chroń przed wstrząsem
- ✓ Zastosuj pozycję przeciwwstrząsową, o ile nie ma przeciwwskazań
- ✓ Monitoruj funkcje życiowe poszkodowanego oraz obserwuj miejsce uszkodzenia



4
Umocuj całość, dociskając (do ręki) bandażem



5
Wiązanie możesz zrobić w miejscu krwawienia



Prawidłowo zabandażowana rana



6
Rękę z założonym opatrunkiem należy unieruchomić, podwiązując ją na temblaku



7
Połóż poszkodowanego w pozycji przeciwwstrząsowej o ile nie ma przeciwwskazań, m.in. potamane kończyny dolne i miednica. Unieś nogi pod kątem ok. 30 stopni



9
Obserwuj miejsce zranienia. Jeżeli opatrunek przecieka, dołóż następną warstwę i przymocuj do wcześniej założonego opatrunku



8
Zabezpiecz poszkodowanego przed wychłodzeniem, nakrywając folią izotermiczną, kocem, kurtką. Kontroluj stan rannego



10
Jeżeli, mimo dokładania następných warstw opatrunku, rana nadal przecieka – wtedy, w stanie wyższej konieczności, zastosuj opaskę uciskową. Załóż ją powyżej zgięcia łokciowego. Zapisz lub zapamiętaj godzinę założenia opatrunku.

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura
Konsultacja
Henryka Jędrzejko i Magdalena Mażewska
z CSP w Legionowie

Niebieski opiekun

Jest mężny, odważny, sprawiedliwy i wierny, przychodzi z pomocą słabszym, wspiera wzywających jego imienia.

Święto Michała Archanioła przypada 29 września i wtedy właśnie policjanci przyjeżdżają do Częstochowy na doroczne spotkania jasnogórskie.

Oficjalnie Policja zyskała świętego opiekuna pod koniec ubiegłego wieku. Podczas VII pielgrzymki do ojczyzny, 16 czerwca 1999 r., papież Jan Paweł II pobłogosławił w bazylice mariackiej w Krakowie obraz wyobrażający Michała Archanioła jako patrona policjantów. Płótno autorstwa Elżbiety Lenart-Stepniewskiej znajduje się obecnie w Bazylice Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, gdzie również odbywają się spotkania środowiska policyjnego.

KTÓŻ JAK BÓG

Święty Michał Archanioł jest pierwszym i najważniejszym wśród zastępów niebieskich. Jego imię, z hebrajskiego – Mika'el, znaczy „Któż jak Bóg”. Z takim zawołaniem ruszył do walki przeciw Lucyferowi i innym zbuntowanym aniołom. Po pokonaniu szatana stanął na czele anielskich hufców. Jest obdarzony szczególnym zaufaniem, dzierży klucze do Nieba i pomaga ludziom w ostatniej drodze.

Czczony jest zarówno w chrześcijaństwie, judaizmie, jak i w islamie. Wśród Hebrajczyków uważany był za opiekuna narodu wybranego. To on strzegł ciała Mojżesza po jego śmierci, gdy chciał odnaleźć je szatan. W księgach apokryficznych św. Michał występuje wręcz jako druga osoba najważniejsza po Bogu.

PATRON

Jako obrońcy Izraelitów nie mogło najważniejszego archanioła zabraknąć także w Nowym Testamencie. Święty uważany jest za patrona i anioła stróża całego Kościoła. Jego kult szczególnie mocno szerzył się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Pierwszy kościół pod wezwaniem św. Michała zbudowano w Konstantynopolu na przełomie wieków III i IV. Wcześniej znane już było cudowne źródło powstałe po jego objawieniu w Cheretopa w Azji Mniejszej, dokąd ścigały pielgrzymki. Jedną z najsłynniejszych budowli poświęconych aniołowi to „wynurzające się” z morza francuskie sanktuarium na Mont Saint-Michel w Normandii.

W Polsce jest około 350 kościołów pod wezwaniem św. Michała Archanioła, także ponad 200 miejscowości wzięło nazwę od jego imienia. Jego wizerunek znajduje się w herbach 11 miast, m.in. Białej Podlaskiej, Łańcuta i Sanoka.

Jest patronem nie tylko policjantów, lecz także dzieci, żołnierzy, skoczków spadochronowych, radiologów, szermierzy, mierniczych, złotników, szlifarzy, rytowników oraz dobrej śmierci.



Opiekuje się Anglią, Austrią, Węgrami, Francją, Hiszpanią, Niemcami, Małopolską i Amsterdamem.

W Polsce patronuje dwóm zgromadzeniom zakonnym – michalitom i michalitom, założonym przez bł. Bronisława Markiewicza.

MĄŻ ZBROJNY

W ikonografii św. Michał przedstawiany jest zwykle w tunice, szacie władcy, lub jako wojownik w zbroi. W ręku dzierży oręż – miecz lub włócznię, którymi przebija szatana leżącego u jego stóp. W drugiej ręce często ma wagę sprawiedliwości Bożej lub tarczę z łacińskim zawołaniem „Quis ut Deus” (Któż jak Bóg). Skrzydła ma zwykle białe, a włosy upięte.

Święty Michał ma chronić człowieka przed zakusami diabła. Przychodzi z pomocą wzywającym go, a często osobiście walczy z szatanem w imieniu modlących się. Szczególną opieką otacza nie tylko kuszonych przez złego, ale także niesie pocieszenie duszom w czyśćcu. Wprowadza je potem do Królestwa Niebieskiego.

29 września to pamiątka poświęcenia w V w. Bazyliki Michała Archanioła w Rzymie przy via Salaria (obchodzona od 494 r.). Po reformie kalendarza katolickiego w XX w. tego dnia jest święto archaniołów: Michała, Gabriela (wcześniej 24 marca) i Rafała (wcześniej 24 października). Do II Soboru Watykańskiego po każdej mszy odmawiana była modlitwa do Michała Archanioła. Ustanowił ją papież Leon XIII po wizji piekła i szatana grożącego Kościołowi, jakiej doświadczył po jednym z nabożeństw w 1884 r.

110 lat później, 24 kwietnia 1994 r., Jan Paweł II podczas modlitwy *Regina Coeli* poprosił, aby wierni powrócili do modlitwy Leona XIII. ■



30 września 2007 – VI Jasnogórskie Spotkanie Środowiska Policyjnego; dzień wcześniej obchodzono święto Michała Archanioła

Zapalmy dla nich znicze

Listopad to miesiąc szczególny w polskiej tradycji. Pełen zadumy, wspomnień, nostalgii. Pamiętamy o wielkim wysiłku Polaków sprzed prawie 90 lat, aby Rzeczpospolita mogła znów pojawić się na mapie Europy. Pamiętamy także o Polakach – tych bliskich naszemu sercu i tych, których poznaliśmy tylko przelotnie, mijając na swojej drodze życia, i o tych także, którzy są własnością narodu, którzy żyją w naszej świadomości, choć nigdy ich nie spotkaliśmy.

W tym roku na łamach „Policji 997” opublikowaliśmy rozmowy z dwiema nietuzinkowymi postaciami – w kwietniu ukazał się wywiad ze Stanisławem Leszkiem Olszewskim, a we wrześniu z księdzem prałatem Zdzisławem Peszkowskim. Wiadomość o ich śmierci, choć obaj od dłuższego czasu walczyli z chorobą, zaboląta.

Stanisław Olszewski, zm. 14 września 2007 r.

był synem przedwojennego policjanta, co w 1940 r. z góry określiło jego los. Wraz z matką i rodzeństwem został wywieziony do Kazachstanu. Przejmujące wspomnienia z zesłania opisał w książce „Zaproszyć serce tęsknotą”. Planował dopisać dalsze dzieje rodziny Olszewskich. Podczas długiej rozmowy, której tylko małe fragmenty znalazły się na łamach, opowiadał historie z lat późniejszych. Był m.in. pierwszym prezesem spółdzielni mieszkaniowej na warszawskim Ursynowie. Na tyle dobrym, że zwierzchnicy zesłali go do... ZSRR na placówkę budowla-



na. Tam potajemnie odwiedził miejsca, w których mieszkał przed wywózką w 1940 r. Pan Stanisław odpowiadał nawet na najbardziej drażliwe pytania, obaj się wzruszaliśmy i zamyślaliśmy nad losem dzieci przedwojennych polskich policjantów. O jednym nie chciał jednak mówić – jak przeżył wszystkie te dzieje, nie mając jednej ręki! Uśmiechał się tylko i powtarzał: *to jest specjalna opowieść, zostawiam ją na deser i wkrótce opiszę...* Nie zdążył...

na. Tam potajemnie odwiedził miejsca, w których mieszkał przed wywózką w 1940 r.

Pan Stanisław odpowiadał nawet na najbardziej drażliwe pytania, obaj się wzruszaliśmy i zamyślaliśmy nad losem dzieci przedwojennych polskich policjantów. O jednym nie chciał jednak mówić – jak przeżył wszystkie te dzieje, nie mając jednej ręki! Uśmiechał się tylko i powtarzał: *to jest specjalna opowieść, zostawiam ją na deser i wkrótce opiszę...* Nie zdążył...



Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski, ksiądz prałat zm. 8 października 2007 r.

był harcmistrzem, rotmistrzem, profesorem, kustoszem pamięci Golgoty Wschodu. Wywiad, którego udzielił naszemu miesięcznikowi, był prawdopodobnie ostatnim w jego życiu. Niedługo po rozmowie trafił do szpitala, a stan był na tyle ciężki, że nie mogliśmy zrobić nawet autoryzacji.

Mimo 89 lat zaskakiwał żywotnością. Wspomnieniami wracał do pobytu w Kozielsku, do śmierci kolegów w Katyniu, ale o wiele częściej wybiegał w przyszłość. Jako kapelan Rodzin Katyńskich mówił o potrzebie modlitwy, przebaczenia i pamięci: *bez pamięci przyszłe pokolenia będą powtarzać błędy przodków.*

Pamiętajmy o tych, którzy odeszli. ■

PAWEŁ
OSTASZEWSKI
zdzj. autor



W tych dniach, kiedy wspominamy swoich bliskich, już nieobecnych, zapalmy symboliczną świeczkę za tych, po których płaczą inni. Za policjantów, których śmierć spotkała w służbie i poza nią. Za tych, którzy odeszli niedawno, i tych, których nie ma wśród nas od lat. Ludzie przemijają, a pamięć o nich niech trwa.

Policyjne miasteczko

Wielofunkcyjne Centrum Szkoleniowe Szkoły Policji w Katowicach, uroczyste otwarte 3 października, powstało w miejscu starych garaży. To jedyne w Polsce takie miasteczko symulacyjne. Policjanci będą w nim ćwiczyli w warunkach zbliżonych do rzeczywistych. Zamontowane w więk-



kości pomieszczeń kamery pozwolą wyłapać błędy.

W akcji wyposażania obiektów miasteczka, a jest ich sporo, uczestniczyła niemal cała kadra szkoły. Wykorzystano wiele „eksponatów” – od opakowań po lekarstwa i artykuły spożywcze, przez niepotrzebną biżuterię, po zużyty sprzęt RTV i AGD. Chodziło o to, by centrum szkoleniowe jak najwierniej odzwierciedlało rzeczywistość.

Uroczystość otwarcia miasteczka uświetnił... napad na kantor. Symulowany przez policjantów oczywiście. ■

JACEK KOSMATY
zdj. Wojtek Szewc



Jak Krystian i Policja mamę uratowali

„Mama źle się czuje” – operatorka policyjnego numeru alarmowego 112 usłyszała dziecinny głosik. Był poniedziałek, 21 października, po 23.00. „Gdzie mieszkasz?” – zapytała. „W domu” – odparł. Operatorka, pracownik KMP w Łodzi, przypomniała sobie, że kilka tygodni wcześniej odbierała zgłoszenie od dziecka, i że dotyczyło ono ul. Kaliskiej. Szybko przeanalizowała grafik i ustaliła, że poprzednio maluch dzwonił 16 września.

Policjanci i karetka pogotowia czekali już na Kaliskiej, a w KMP analizowano interwencje z 16 września. Dzięki policyjnemu systemowi wspomagania dowodzenia Command & Control ustalono dokładny adres.

Chwilę potem zespół medyczny i policjanci byli przed drzwiami, które otworzył... 3-letni Krystian. Jego 22-letnia mama miała hipoglikemię (zbyt niski poziom cukru we krwi – stan, który gwałtownie osłabia, może prowadzić do śpiączki, a nawet do śmierci). Pomoc nadeszła w porę.

Krystian wiedział, że kiedy mama poczuje się źle, a taty nie ma w domu, ma wcisnąć klawisz w telefonie. Uratował mamę, a pomogła mu przytomna operatorka, która sama ma 2-letniego syna. Zrobiła, co do niej należało, i dużo więcej.

Pani Dorota nie chce ujawniać nazwiska. Ma 26 lat, a od czterech pracuje w Policji. Już następnego dnia gratulacje złożył jej komendant główny Policji.

– Właśnie takim pracownikom i funkcjonariuszom Policja wdziera rekordowe notowania ocen społecznych – mówi insp. Tadeusz Budzik i zapowiada nagrodę pieniężną. Komendant wojewódzki Policji w Łodzi mł. insp. Lech Biernat już złożył stosowny wniosek. ■



IF
zdj. KWP w Łodzi

Duże pieniądze na profilaktykę



Daphne III to unijny program walki z fizyczną, psychiczną i seksualną przemocą wobec dzieci, młodzieży i kobiet oraz ochrona ofiar i grup ryzyka. Jego zadaniem jest tworzenie zasad współpracy między władzami lokalnymi, organizacjami i instytucjami, które zajmują się zwalczaniem przemocy. Każda komenda Policji może dostać fundusze z UE na konkretne projekty. Planowany budżet Daphne III na lata 2007–2013 to prawie 117 mln euro. Szczegółowe zasady składania wniosków są na portalu www.policja.pl w dziale „Współpraca międzynarodowa”. Informacji telefonicznych udziela Aleksandra Widowska z Gabinetu KGP, tel.: (22) 6013391. ■

PCh

Wyrok za Włodowo



Na kary od dwóch lat w zawieszeniu do pół roku w zawieszeniu skazał olsztyński sąd okręgowy sześciu mężczyzn z Włodowa, oskarżonych o udział w linczu na Józefie C.

Sąd zmienił kwalifikację zarzutów stawianych trzem głównym oskarżonym – Tomaszowi, Krzysztofowi i Mirosławowi W. z zabójstwa na pobicie ze skutkiem śmiertelnym i skazał ich na dwa lata w zawieszeniu na trzy lata. Prokurator żądał dla trzech oskarżonych braci W. kar po 10 lat więzienia.

Rafał W., za pobicie z użyciem niebezpiecznego narzędzia, został skazany na rok w zawieszeniu na trzy lata, a Stanisław M. i Wiesław K. – za zbezczeszczenie zwłok – na sześć miesięcy w zawieszeniu na trzy lata.

Do linczu doszło 1 lipca 2005 r. Mężczyźni zaatakowali Józefa C., bo ten chodził po wsi z maczetą i groził, że pozabija ludzi. Dopadli go na polu i bili, między innymi widłami. Kiedy przyjechali policjanci z Dobrego Miasta, wzywani znacznie wcześniej, Józef C. już nie żył. Włodowianie trafili do aresztu, a w ich obronie stanęła cała wieś. Poręczenie osobiste złożył za nich m.in. ówczesny senator Zbigniew Religa.

Postępowanie przeciwko policjantom nadal trwa. ■

IF

Kadry

Od 25 września br. komendantem wojewódzkim Policji w Rzeszowie jest podinsp. Jarosław Szymczyk. 37-letni absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego jest najmłodszym szefem KWP w Polsce. W Policji służy od 1990 roku. Od lutego 2006 r. pełnił funkcję komendanta miejskiego Policji w Gliwicach. Podinsp. Szymczyk jest żonaty, ma dwie córki.

Nadinsp. Henryk Tusiński po 30 latach służby zakończył służbę w Policji. Nowym szefem wielkopolskiej policji został 4 października insp. Wojciech Olbryś – dotychczasowy komendant wojewódzki w Kielcach. Nowy 01 poznańskiej KWP ma 47 lat i jest z wykształcenia ekonomistą. Służył w Policji w Szczecinie, Koszalinie, Warszawie, a ostatnie dwa lata spędził w Kielcach. Ma żonę i dwie córki.

Nowego szefa ma Biuro Kryminalne KGP. Od 15 października jest nim podinsp. Paweł Wojtunik, wcześniej pozostający w dyspozycji komendanta głównego Policji. ■

IF

Na razie projekt

Gotowy jest projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie wielokrotności kwoty bazowej. Od 1 stycznia 2008 r. mnożnik kwoty bazowej, stanowiący przeciętne uposażenie policjantów, strażaków, funkcjonariuszy SG i BOR, ma wzrosnąć o 0,30. W Policji mnożnik ten wzrosnąć ma z 2,18 do 2,48, w Straży Pożarnej – z 2,02 do 2,37, w Straży Granicznej – z 2,20 do 2,50, a w BOR – z 2,28 do 2,58.

MSWiA informuje, że uwzględniając zapisany w projekcie ustawy budżetowej wzrost kwoty bazowej o 2,3 proc., przeciętne miesięczne uposażenie w poszczególnych formacjach w roku 2008 wyniesie:

- w Policji: 3704 zł (wzrost o 522 zł);
- w Straży Pożarnej: 3539 zł (wzrost o 590 zł);
- w Straży Granicznej: 3734 zł (wzrost o 522 zł);
- w Biurze Ochrony Rządu: 3853 zł (wzrost o 525 zł).

Skutki finansowe projektowanego rozporządzenia zostały uwzględnione w projekcie ustawy budżetowej na 2008 rok. Czy nowy rząd, autorstwa Platformy Obywatelskiej, utrzyma tę propozycję – dowiemy się z pewnością niebawem. ■

IF

Zmiana duszpasterza policjantów

Nowym przełożonym kapelanów policyjnych został biskup połowy Wojska Polskiego gen. dyw. Tadeusz Płoski. Decyzja zapadła na 341. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski, które obradowało w dniach 2–3 października br. w Warszawie.

Funkcję krajowego duszpasterza Policji po 12 latach przestał pełnić bp Marian Duś, który był pierwszym krajowym duszpasterzem Policji.

– Posługę w Policji zawsze traktowałem jako wyróżnienie – powiedział „Policja 997” bp Duś. – Służba policjanta jest niezwykle ważna, ciężka, odpowiedzialna, a czasami prowadzi aż do złożenia ofiary z życia. Ze wszystkimi policjantami pozostając w modlitwie i życząc bożego błogosławieństwa w codziennej pracy, ale także duchowej radości w życiu osobistym. Szczęść Boże!

Jego Ekscelencja pozostanie przy swoich obowiązkach w archidiecezji warszawskiej. Jest tam m.in. biskupem pomocniczym, i to o najdłuższym stażu wśród obecnie pełniących służbę.

Jego Ekscelencja Tadeusz Płoski został przez biskupów wybrany delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Policji, ale nadal będzie zwierzchnikiem Ordynariatu Połowego WP.

Biskup Płoski urodził się w 1956 r. Święcenia kapłańskie przyjął w 1982 r. Pracę w duszpasterstwie wojskowym rozpoczął w 1992 r. Jako pierwszy z kapelanów w 1994 r. ukończył Podyplomowe Studium Operacyjno-Strategiczne w Akademii Obrony Narodowej. Był m.in.: notariuszem, szefem Wydziału Duszpasterskiego Kurii Połowej, redaktorem naczelnym „Naszej Służby” (pisma wydawanego przez ordynariat połowy), dziekanem Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW, dziekanem BOR, kanclerzem Kurii Połowej.

Biskupem połowym WP jest od trzech lat. Pełni również funkcję krajowego duszpasterza kombatanów oraz delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. harcerzy. W 2005 r. został powołany do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Od roku jest członkiem Rady Prawnej Episkopatu Polski.

19 października br. zostało zawarte *Porozumienie między komendantem głównym Policji i delegatem KEP ds. Duszpasterstwa Policji w sprawie organizacji i funkcjonowania katolickiego duszpasterstwa w Policji*. Ma ono uporządkować działalność księży kapelanów. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Prowokacja z art. 200 k.k.

Przestępstwa polegające na seksualnym wykorzystywaniu dzieci (pedofilia, pornografia dziecięca) należą do najcięższych i zarazem najbardziej odrażających, jakie można sobie wyobrazić.

Artkuł ten stanowi próbę odpowiedzi na kilka pytań rodzących się w związku z nowelizacją ustawy o Policji, a zwłaszcza wyjaśnienia, czy wprowadzenie do art. 19 ust. 1 ustawy art. 200 k.k. pozwala Policji na stosowanie wobec pedofilów prowokacji w ramach pracy operacyjnej.

Tekst ten należy traktować też jako głos w dyskusji na temat zapobiegania i zwalczania przestępczości związanej z seksualnym wykorzystaniem dzieci.

SKALA ZJAWISKA

Rocznie notuje się około 1600 przestępstw z art. 200 k.k. i jest to liczba utrzymująca się na podobnym poziomie od 1999 r. Jeśli zaś chodzi o czyny ściśle związane z pedofilią, a kwalifikowane z art. 202 § 2 i 3 k.k. (prezentowanie małoletniemu poniżej lat 15 treści pornograficznych, produkowanie pornografii z udziałem małoletnich w celu jej rozpowszechnienia), to w 2006 r. stwierdzono ich ponad 300. Od roku 1999 liczba tych przestępstw wzrosła aż sześciokrotnie! Nie należy również zapominać o tzw. ciemnej liczbie przestępstw, która, biorąc pod uwagę specyfikę czynów, musi być znaczna.

Inne dane¹ na ten temat pokazują, że w Polsce około 20 proc. dziewczynek i około 6 proc. chłopców przeżywa jakąś formę nadużycia seksualnego, a przemoc seksualnej doznaje około 3 proc. dziewcząt i 1 proc. chłopców.

JAK TO ROBIĄ INNI

Ostatnia nowelizacja ustawy o Policji² dosyć szerokim echem odbiła się w środkach masowego przekazu, a to za sprawą art. 200 k.k. Został on wpisany do katalogu przestępstw, w zwalczaniu których można stosować metody pracy operacyjnej wymienione w tej ustawie. Media poinformowały, że nasza Policja otrzymała nowe i skuteczne narzędzie w walce z przestępczością polegającą na seksualnym wykorzystywaniu dzieci, a mianowicie, że będzie mogła stosować prowokację wobec pedofilów³. Wskazywano przy tym, że obecna nowelizacja ustawy wprowadza takie możliwości prawne, jakimi dysponują już od dawna organy ścigania w innych krajach, pozwalające tamtejszym policjom stosować prowokację wobec pedofilów i to z dobrym skutkiem.

Czy tak jest w istocie i czy polska Policja może, po nowelizacji ustawy, zastosować wobec pedofila prowoka-

cję, jak się to dzieje np. w USA i Wielkiej Brytanii? Przyjrzyjmy się, na czym ta „amerykańska prowokacja” polega, a potem zmianom dokonany w naszej ustawie o Policji.

Podczas odbywających się we wrześniu w CSP w Legionowie warsztatów specjalistycznych na temat zwalczania przestępczości internetowej ukierunkowanej na seksualne wykorzystanie dzieci wykłady prowadzili przedstawiciele organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości z USA i Wielkiej Brytanii, zajmujący się tą tematyką. Charakteryzowali metody wykorzystywane w toku prowadzonych przez siebie śledztw (dochodzeń), podawali przykłady konkretnych spraw. Z relacji wynika, że stosowana tam procedura postępowania policji czy FBI, nazywana śledztwem, nie może być utożsamiana z naszym postępowaniem przygotowawczym, a jedynie porównana do czynności operacyjno-rozpoznawczych.

W ramach tej procedury możliwe jest postępowanie, które można nazwać prowokacją. Otóż policjant loguje się na czacie odwiedzanym przez pedofilów, jako np. 13-letnia Jenny, i prowadzi rozmowy z rówieśnikami. Jeśli z taką „Jenny” nawiąże kontakt 50-letni Greg, który zaproponuje jej spotkanie seksualne, to „Jenny” godzi się na nie i podaje swój adres. Gdy Greg przyjeżdża tam i wejdzie do mieszkania, zostaje natychmiast zatrzymany i aresztowany, ponieważ takie zachowanie na gruncie tam obowiązującego prawa jest karalne. Prawo to nie dopuszcza jednak, by „Jenny” była w tej rozmowie stroną aktywną, tj. by pierwsza wspomniała o seksie lub zaproponowała spotkanie o takim charakterze.

PROWOKACJA... I CO Z TEGO?

Przyjmijmy, że rzecz dzieje się nad Wisłą. Gdyby w rolę 13-letniej Asi wcieliła się policjantka, a Greg miałby na imię Grzegorz, to czy jego zachowanie wyczerpywałoby znamiona przestępstwa? Otóż trudno znaleźć przepis, który można by zastosować. Grzegorz nie obcował płciowo z małoletnią, ani nie usiłował obcować, a przygotowanie do przestępstwa z art. 200 § 1 k.k. nie jest karalne. Poza tym Grzegorz rozmawiał z policjantką, a nie z 13-letnią Asią, a to, że o tym nie wiedział, nie ma w tej sprawie żadnego znaczenia.

Skoro taki czyn na gruncie polskiego prawa nie jest karalny, to pod znakiem zapytania należy postawić sensowność stosowania opisanej „prowokacji”, nawet gdyby była ona możliwa. Liczenie na to, że pedofil zwykle ma w domu pornografię dziecięcą, to uzależnianie efektu działań od przysłowiowego łutu szczęścia.

CO ZMIENIA NOWELIZACJA

Skąd więc informacje o możliwej obecnie prowokacji w sprawach o przestępstwo z art. 200 k.k.? Projekt ustawy o zmianie ustawy o Policji z października 2006 r. (druk sejmowy nr 1074) przewidywał, oprócz wpisania

do art. 19 ust. 1 art. 200 k.k., również zmianę w art. 19a ust. 2. Miała ona polegać na rozszerzeniu katalogu czynności operacyjno-rozpoznawczych w sprawach o przestępstwa wymienione w art. 19 ust. 1 (a więc i w sprawie o czyn z art. 200 k.k.), które wówczas mogłyby polegać także na: „składaniu propozycji, czy też podejmowaniu negocjacji zmierzających do uzyskania informacji mogących stanowić dowód popełnienia przestępstwa”. Zmiany te nie zostały jednak uchwalone, zapewne ze względów gwarancyjnych, tj. z powodu zbyt ogólnej redakcji przepisu i braku sprecyzowania, na czym „składanie propozycji” i „prowadzenie negocjacji” miałyby polegać. Wydaje się, że tej ustawowej wady nie można byłoby usunąć w drodze rozporządzenia.

W związku z tym omawiana zmiana ustawy o Policji pozwala jedynie na prowadzenie w sprawach o przestępstwa z art. 200 k.k. dotychczas stosowanych przez Policję metod pracy operacyjnej, a mianowicie:

- a) kontroli operacyjnej (art. 19 ust. 1),
- b) tzw. zakupu kontrolowanego (19a ust. 1),
- c) tzw. przesyłki niejawnie nadzorowanej (art. 19b ust. 1).

METODY OPERACYJNE A ART. 200 K.K.

Przestępstwo opisane w art. 200 § 1 k.k. polega na: obcowaniu płciowym z małoletnim poniżej lat 15 lub na dopuszczeniu się wobec takiej osoby innej czynności

seksualnej lub na doprowadzeniu jej do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania. Jest ono dokonane w momencie, gdy sprawca rozpocznie obcowanie płciowe z małoletnim poniżej 15. roku życia (akt spółkowania lub jego surogat traktowany jako ekwiwalent spółkowania) lub dopuści się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej (np. dotykanie narządów rodnych ofiary, masturbacja), lub gdy doprowadzi takiego małoletniego do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania.

Natomiast przestępstwo określone w art. 200 § 2 k.k. polega na prezentowaniu małoletniemu poniżej lat 15 wykonania czynności seksualnej w celu zaspokojenia seksualnego. Nie chodzi tu jednak o prezentowanie sfilmowanej czynności seksualnej, które to zachowanie należałoby zakwalifikować z art. 202 § 2 k.k.

Mając te charakterystyki na względzie, wydaje się, że stosowanie „zakupu kontrolowanego” i „przesyłki niejawnie nadzorowanej” w sprawach o te przestępstwa będzie mało lub w ogóle nieprzydatne, ponieważ metody te zostały opracowane z myślą o zupełnie innych przestępstwach – np. handel narkotykami czy korupcja – i w takich sprawach mogą być z powodzeniem stosowane. W związku z tym w sprawach o przestępstwa z art. 200 k.k. jedynie kontrola operacyjna może i powinna mieć zastosowanie. ▶

► KONTROLA OPERACYJNA

Kontrolę operacyjną zarządza sąd okręgowy, a w przypadkach niecierpiących zwłoki komendant główny Policji lub komendant wojewódzki (art. 19 ust. 1 ustawy o Policji). Kontrola operacyjna prowadzona jest niejawnie i polega na: kontrolowaniu treści korespondencji; kontrolowaniu zawartości przesyłek; stosowaniu środków technicznych umożliwiających uzyskiwanie w sposób niejawnie informacji i dowodów oraz ich utrwalanie, a w szczególności treści rozmów telefonicznych i innych informacji przekazywanych za pomocą sieci telekomunikacyjnych (art. 19 ust. 6). Krótko mówiąc, kontrola operacyjna polega generalnie na niejawnym uzyskiwaniu informacji i dowodów przestępstw przez kontrolowanie treści korespondencji i przesyłek oraz stosowanie podsłuchów.

Zarządzenie kontroli operacyjnej może nastąpić jedynie wówczas, gdy inne środki okazały się bezskuteczne albo zachodzi wysokie prawdopodobieństwo, że będą nieskuteczne lub nieprzydatne. Takie ujęcie oznacza, że organ Policji wnoszący o zarządzenie kontroli opera-

Czy polska Policja może, po nowelizacji ustawy, zastosować wobec pedofila prowokację, jak się to dzieje np. w USA i Wielkiej Brytanii?

cyjnej musi wykazać, że podjęto w tej sprawie inne środki (wskazać też jakie) i że okazały się one bezskuteczne albo że nie podjęto takich środków, ponieważ zachodziło wysokie prawdopodobieństwo, że okażą się nieskuteczne lub nieprzydatne. Ponadto we wniosku o zarządzenie kontroli operacyjnej należy wskazać (między innymi) dane osoby lub inne dane pozwalające na jednoznaczne określenie podmiotu lub przedmiotu, wobec którego stosowana ma być kontrola operacyjna, ze wskazaniem miejsca lub sposobu jej stosowania (art. 19 ust. 7 pkt 4). Taki zapis nie pozostawia wątpliwości, że kontrola operacyjna może być stosowana jedynie wobec konkretnej osoby lub też wobec konkretnego przedmiotu – np. telefonu, komputera, z którego pedofil nawiązał kontakt z małoletnim poniżej 15. roku życia.

Nie można natomiast przyjąć, że w ramach tej metody, ani zresztą jakiegokolwiek innej, Policja może stosować prowokację rozumianą jako zachęcanie do przestępstwa. Trudno sobie wyobrazić, aby ustawodawca, teraz lub nawet w przyszłości, zezwolił organom ścigania na nakłanianie do popełnienia przestępstwa, a niczym innym jak podżeganiem (art. 18 § 2 k.k.) byłoby zachęcanie pedofila do spotkania o charakterze seksualnym z małoletnim poniżej lat 15. Takie rozwiązania nie są możliwe z powodów zasadniczych – Policja nie może najpierw namawiać do przestępstwa, a potem ścigać jego sprawcę.

Wprowadzenie art. 19a ust. 1 ustawy zezwala Policji na dokonanie, w ramach czynności operacyjno-rozpoznawczych, „zakupu kontrolowanego”, a także na przy-

jęcie lub wręczenie korzyści majątkowej, a art. 19a ust. 2 nawet na złożenie propozycji wykonania takich czynności, to jednak złożenie propozycji nie powinno przekraczać granic karalnego podżegania.

Od prowokacji w opisanym rozumieniu należy odróżnić działania polegające na tworzeniu warunków do przestępnego zachowania lub ich wykorzystanie. Obecnie takie działania Policji są możliwe w ramach uregulowań wewnętrznych dotyczących szczegółowych form pracy operacyjnej, ale te objęte są tajemnicą.

KONIECZNE ZMIANY W PRAWIE

Skuteczna ochrona dzieci przed zachowaniami pedofilskimi wymaga zastosowania innych niż w przypadku „zwykłych” przestępstw środków. Chodzi o to, aby wyprzedzić pedofila i uniemożliwić mu atak na dziecko, a nie ścigać go dopiero wtedy, gdy już dopuścił się przestępstwa.

Niezbędne są zatem zmiany w prawie karnym, a zwłaszcza objęcie karalnością zachowań polegających na nawiązaniu kontaktu z małoletnim poniżej lat 15 lub nawet 16 w celu obcowania płciowego lub wykonania z taką osobą innych czynności seksualnych. Można to uczynić w dwojaki sposób: przez kryminalizację przygotowania do przestępstwa z art. 200 k.k. lub przez stworzenie nowego typu przestępstwa. Niezbędne wydaje się również spenalizowanie publicznego propagowania zachowań o charakterze pedofilskim. Wspomnieć w tym miejscu należy, że zmiany w zbliżonym zakresie znalazły się w projekcie ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw, zawartym w druku sejmowym nr 1756, która w Sejmie V kadencji nie została uchwalona.

Niezbędne są również zmiany w ustawie o Policji polegające na rozszerzeniu katalogu czynności operacyjno-rozpoznawczych tak, aby możliwe było tworzenie warunków do przestępnego zachowania się przez pedofila oraz złożenie mu propozycji spotkania w celu seksualnego wykorzystania dziecka. Zapisy w ustawie muszą być jednak na tyle doprecyzowane, aby nie było wątpliwości, na czym to tworzenie warunków i złożenie propozycji ma polegać.

Należałoby także rozważyć poważnie zmianę polegającą na wprowadzeniu do art. 19 ust. 1 ustawy o Policji, art. 202 k.k. – choćby tylko np. § 3, 4 i 4a k.k. Rozwiązanie takie pozwoliłoby na stosowanie w sprawach o te przestępstwa, ściśle zresztą związane z wykorzystywaniem seksualnym małoletnich, w tym także dzieci poniżej 15. roku życia, także „zakupu kontrolowanego” np. materiałów pornograficznych, co zdecydowanie zwiększyłoby efektywność ścigania sprawców tych czynów. ■

ZBIGNIEW WALESZCZYŃSKI
(WSPol.)

¹ Uzasadnienie projektu ustawy o zmianie ustawy o Policji zawartego w druku sejmowym nr 1074.

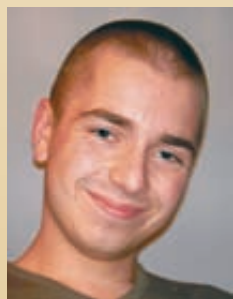
² Ustawa z 29 czerwca 2007 r. o zmianie ustawy o Policji (Dz.U. nr 140, poz. 891)

³ Słownikowo „pedofil” to osoba cierpiąca na pedofilię, a pedofilia to termin medyczny oznaczający „zaburzenia seksualne polegające na odczuwaniu popędu płciowego do dzieci”. W niniejszym artykule określenie „pedofil” oznacza jedynie osobę, która dopuściła się czynu określonego w art. 200 k.k. lub zmierza do jego popełnienia.

Pomagamy rodzinom zaginionych



WŁODZIMIERZ CHOMKA
z miejscowości Kramarzyny
(woj. pomorskie).
Zaginął 17 września 2007 r.
Ma 74 lata. Wzrost 160 cm,
oczy szare.

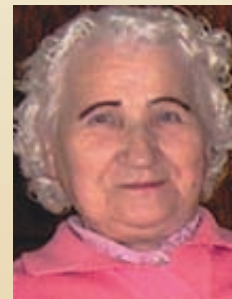


KAROL GAŁECKI
z Pilicy (woj. śląskie).
Zaginął 19 sierpnia 2007 r.
Ma 19 lat. Wzrost 183 cm,
oczy brązowe.
Znaki szczególne: znamię
na prawym przedramieniu.



JERZY KRYNKE
z Woli Wiewieckiej (woj. łódzkie).
Zaginął 31 lipca 2007 r. Ma 54 lata.
Wzrost 170 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: duże braki
w uzębieniu.

MARIANNA LIPNICKA z Wrocławia.
Zaginęła 23 września 2007 r.
Ma 80 lat. Wzrost 155 cm,
oczy niebieskie.



MARIA MIAŁKOWSKA z Ornety
(woj. warmińsko-mazurskie).
Zaginęła 26 stycznia 2005 r.
Ma 53 lata. Wzrost 170 cm,
oczy piwne.



LUIZA WERESZCZAK
z Tomaszowa Lubelskiego.
Zaginęła 21 sierpnia 2007 r.
Ma 18 lat. Wzrost 170 cm,
oczy brązowe. Znaki szczególne:
blizna z tyłu głowy.





Policjant co z nieba pstryka

Tam, w górę, zawsze bierze ze sobą dwa albo trzy aparaty. Na wszelki wypadek, gdyby któryś się popsuł. I obowiązkowo czapkę – zawsze tę samą – szarą wełnianą. A najbardziej lubi latać wilgą. Bo w niej można wyjąć drzwi i pstrykać zdjęcia bez ograniczeń. W kartuskiej komendzie sierżant Artur Socha ma ksywę „Latający policjant”.

Zanim wstąpił do służby, był fotoreporterem w lokalnych gazetach. Biegał z aparatem, był wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego. Kiedy wpadł na pomysł, żeby oderwać się od ziemi, nie pamięta. Ot, był po prostu ciekawy, jak wygląda świat z góry. I chciał pokazać ludziom coś, czego sami nie mogą zobaczyć. Ich domy, drogę, którą jadą do pracy, pola, które uprawiają, i jeziora, w których łowią ryby.

– Ciekawe, czy rozpoznają. Ciekawe, czy sam rozpoznam – zastanawiał się.



Plaża we Władystawowie

A że należy do ludzi, którzy szybko realizują swoje pomysły, nie zwlekał. Gdy któregoś dnia jesienią 2002 roku w domu kultury w Chmielnem – obok Łapalic, z których pochodzi, zobaczył ogłoszenie

„Lot balonem”, nie zastanawiał się i nie wahał. Spisał numer i zadzwonił. Potem było już tylko polowanie na pogodę.

– I nerwy. Bo z pogodą jak z kobietą. Zmienna jest. A ja się nie mogłem doczekać – mówi Artur Socha. – Wszystko już zaplanowane, formalności załatwione, zgoda z departamentu lotnictwa Ministerstwa Infrastruktury jest, my na polanie rozstawiamy balon i okazuje się, że wiatr zbyt silny albo mgła za duża. I lecieć nie można.

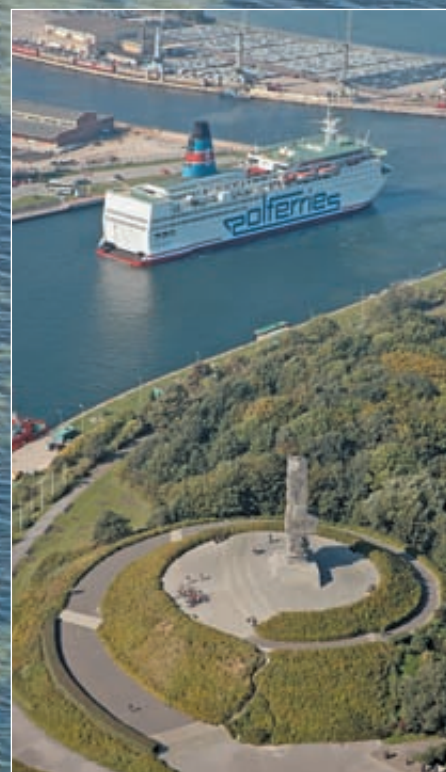
PIERWSZY LOT

Wreszcie po miesiącu się udało. Artur Socha pamięta, że nim oderwał się od ziemi, wypalił dwie paczki papierosów. Nie ze strachu przed pierwszym w swoim życiu lotem, ale z emocji. I trochę z nerwów – bardzo chciał, żeby zdjęcia wyszły dobre.

Godzinę i 20 minut – tyle był w powietrzu. Z zapartym tchem przeleciał nad Chmielnem i Kartuzami. Wypstrykał 20 filmów. I był szczęśliwy jak nigdy dotąd.

– Czuję, że jestem w siódmym niebie. Tęgo się nie da opisać. Każdy, przynajmniej raz w życiu, powinien polecieć balonem – mówi policjant. – Niesamowite widoki. Niektóre jak malowane. I za każdym razem wyglądają inaczej. Wszystko zależy od światła.

Już wtedy, podczas pierwszego lotu, zakochał się w tych widokach. Latanie stało się jego pasją. Ale mówi, że samo



Gdańsk Westerplatte

latanie bez robienia zdjęć byłoby mało warte.

– Moi koledzy czasem się dziwią, że latam i robię zdjęcia. Lepiej podziwiać, mówią. Ale ja właśnie to uwielbiam. Zatrzymywać obrazy w obiektywie. Lornetki nienawidzę. Gdybym nie miał aparatu, chyba bym wyskoczył – mówi.

WILGA BEZ DRZWI

Gdy w 2004 roku Artur Socha wstępował do Policji, jego zdjęcia z podniebnych lotów były już znane. On sam też się wyróżniał – to ten z aparatem, mówili o nim. Któregoś dnia w szkole w Szczytnie ktoś zapytał: „A może u nas był coś zorganizował?”. Czemu nie, pomyślał. Ponieważ

nigdzie nie mógł znaleźć pocztówek przedstawiających miasto i okolice z lotu ptaka, postanowił zrobić zdjęcia z góry. W szkole pomysł się spodobał. Młody policjant dostał pieniądze na lot i razem z kolegami wystartował. Tym razem samolotem. W wildze zostały zdemontowane drzwi, a on przypięty pasem wychylał się i pstrykał.

– Wrażenia niesamowite. Prędkość 120 km/h, huk potworny, wibracje, adrenalina, ale możliwości większe – opowiada.

– Zawsze można maszynę zawrócić i powtórzyć ujęcie.

Wtedy zrobił około 600 zdjęć. Równie efektownych jak te z kosza balonu. Potem była wystawa, a po niej kolejne loty. Wykorzystywał każdą wolną chwilę, każde zaoszczędzone pieniądze. W sumie ma na koncie 10 lotów balonem, ponad 30 lotów samolotem i dziesiątki tysięcy zdjęć. Trudno je zliczyć. Tak samo jak wystawy. Po pięciu latach podniebnych podróży właściciel drukarni zdecydował, że warto wydać album z jego zdjęciami. Tak powstały „Kaszuby z nieba widziane” – piękny album z 400 zdjęciami blisko

200 miejscowości powiatu kartuskiego. Jest też część Trójmiasta, panoramy Łeby, Lęborka, a także Mazury. Podczas promocji książki kolejka



robiją, podoba się ludziom – mówi Socha. – Że chcą moje zdjęcia oglądać. Przyznaje, że czasem sam ma problem z rozpoznaniem sfotografowanego miejsca. Bo perspektywa z góry jest zupełnie inna. Zdarzało się, że przy opisywaniu zdjęć siedział beczynnym kilkadziesiąt minut i zastanawiał się, co to jest. – Ludzie też tak robią. Kartkują album, wpatrują się, pytają, znajdują, zaczynają kojarzyć. Pamiętam, jak pewien mężczyzna kupił mój album, a po kilku dniach zadzwonił do mnie, żeby powiedzieć, że znalazł w nim kilkadziesiąt dachów, które zrobił. I to jest fajne – cieszy się policjant.



Kaszuby

po autografy była gigantyczna. Niektórzy patrzyli z niedowierzaniem na miniaturowe domki i zdziwieni pytali: – Tu jest mój dom?

Z NIEBA WIDZIANE

– To jest dla mnie najważniejsze. Nie sztuka robić zdjęcia i chować je do szuflady. Najbardziej mnie cieszy, że to, co

robię, podoba się ludziom – mówi Socha. – Że chcą moje zdjęcia oglądać.

Przyznaje, że czasem sam ma problem z rozpoznaniem sfotografowanego miejsca. Bo perspektywa z góry jest zupełnie inna. Zdarzało się, że przy opisywaniu zdjęć siedział beczynnym kilkadziesiąt minut i zastanawiał się, co to jest.

– Ludzie też tak robią. Kartkują album, wpatrują się, pytają, znajdują, zaczynają kojarzyć. Pamiętam, jak pewien mężczyzna kupił mój album, a po kilku dniach zadzwonił do mnie, żeby powiedzieć, że znalazł w nim kilkadziesiąt dachów, które zrobił. I to jest fajne – cieszy się policjant.

Na co dzień w komendzie też ma do czynienia ze zdjęciami. Tyle że z fotoradarów. Wzywa ludzi, wypisuje mandaty. Zdarzyło mu się tłumaczyć, że to nie on to zdjęcie z fotoradaru zrobił, bo niektórzy myślą, że jak jest fotografem, to na pewno jego dzieło. Ale nikt pretensji nie ma. Ludzie go lubią i są dumni, że mają takiego Sochę. A właściwie dwóch. Bo sierżant Artur ma brata Arkadiusza, też policjanta, tyle że... śpiewającego. O nim napiszemy w grudniowym numerze miesięcznika „Policja 997”. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Artur Socha

Mazury



Na linii przerwania ognia

W Gruzji pełni służbę dwóch polskich policjantów. Mimo że są dobrze odbierani przez miejscowych, jak resztę „misjonarzy” ONZ o 21.00 obejmuje ich godzina policyjna. Gdy wyjeżdżają gdzieś samochodem, muszą meldować się co pół godziny.

UNOMIG, czyli Misja Obserwatorów ONZ, w Gruzji działa od 1994 roku na podstawie rezolucji Narodów Zjednoczonych i Porozumienia o Przerwaniu Ognia i Separacji Wojsk podpisanego w 1993 roku w Moskwie. Kontyngent ONZ to około 100 żołnierzy z 27 krajów świata (między innymi z Francji, USA, Anglii, Ekwadoru, Bangladeszu, Indii, Jordanii, Egiptu), którym od 2003 roku towarzyszy 20 policjantów. Obecny kontyngent policyjny to funkcjonariusze z: Polski, Niemiec, Szwecji, Czech, Filipin, Rosji, Ukrainy i Ghany.

ABCHAZJA – WYLUDNIONA

Misja działa na obszarze otaczającym linię przerwania ognia, która jest *de facto* granicą między Gruzją a Abchazją. Abchazja, niegdyś region autonomiczny Gruzji, funkcjonuje obecnie jako samodzielne państwo, nieuznane jednak przez społeczność międzynarodową. Ma własny rząd, ale obowiązującą walutą jest rosyjski rubel. Choć język oficjalny to abchaski, powszechnie używany jest język rosyjski.

Podpisanie porozumienia o przerwaniu ognia zakończyło wojnę między Gruzją i Abchazją, w wyniku której Abchazję opuściło kilkaset tysięcy ludzi.

Dziś w Gruzji mieszka ponad 280 tysięcy uchodźców, a Abchazja jest w znacznym stopniu wyludniona. Sporo domów jest pustych i zrujnowanych. Na wielorodzinnych osiedlach mieszkaniowych z wielu budynków pozostały tylko betonowe szkielety, resztę rozgrabiono.

Bieda jest powszechna, większość ludzi w wieku produkcyjnym pozostaje bez pracy. W rejonie przygranicznym prawie nie ma ruchu samochodów. Spotyka się za to ludzi, głównie mężczyzn w wieku 30–40 lat, okaleczonych przez miny. Nadal niektóre obszary w Abchazji są zaminowane i nieprzerwanie działają tam saperzy.

Tylko przyroda oparła się wojnie i nędzy. W Abchazji jest klimat subtropikalny, kwitną palmy, na wzgórzach rosną sady mandarynkowe.

GRUZJA – ZNISZCZONA WOJNĄ

Po drugiej stronie linii przerwania ognia jest niepodległe, mające własny język i walutę państwo gruzińskie. Tu też widać ślady wojny. O ile domy prywatne pozostały w większości nienaruszone, zakłady pracy, sanatoria i budynki publiczne zostały zdewastowane.

Nie ma oficjalnych danych, ale szacuje się, że około 70 proc. młodych mężczyzn pozostaje bez pracy. Widać to na ulicach, gdzie w ciągu dnia tłumnie się gro-



Kilkanaście lat po wojnie, a zniszczenia wciąż nie dają o niej zapomnieć



Nikt nie wywozi śmieci, więc wszędzie ich pełno

madzą. Prawie w każdym domu hoduje się krowę albo świnię. Zwierzęta nie są trzymane w zagrodach, lecz wypuszczane swobodnie na ulice, gdzie same się żywią. Miejscowi kierowcy przyzwyczaili się do widoku krow na głównym skrzyżowaniu miasta lub świń żerujących na poboczach, ale dla przybywających na misję to niecodzienne doznanie.

Przygraniczny region Gruzji z trzech stron otoczony jest górami, których ośnieżone szczyty widoczne są prawie z każdego miejsca. Również tutaj kwitnie przyroda, powszechnie sadzone są palmy i bananowce, a sady pełne są nieznanym nam drzew owocowych. Brak przemysłu i rozwiniętego rolnictwa powoduje jednak, że prawie połowa produktów żywnościowych pochodzi z importu. Ich ceny nawet dla nas są szokujące, bo np. litr mleka w kartoniku kosztuje 4,50–5,00 złotych.

Gruzja to gorący kraj, temperatura w zimie rzadko tu spada poniżej zera, jednak dla członków misji to bardzo trudny okres. Od wojny w 1993 roku w Zugdidi nie działa ciepłownia miejska, domy nie są ogrzewane.



Po tym budynku zostały tylko ściany

Zimą misjonarze śpią w ubraniach, w śpiworach, przykryci kocami i... nadal marzną. Dopiero od czterech lat główne miasto regionu ma energię elektryczną. Nadal nie działa przedsiębiorstwo oczyszczania miasta, więc śmieci zalegają na placach i brzegach rzek.

CO TU ROBIĄ NASI?

Kontyngent wojskowy UNOMIG nadzoruje proces wycofywania jednostek militarnych i broni ciężkiej z terenów nadgranicznych. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż powszechna jest tutaj tradycja posiadania broni. Od początku misji zginęło na niej 13 przedstawicieli ONZ, ostatni w 2003 roku. Dlatego członków misji obowiązują wyjątkowe środki bezpieczeństwa: godzina policyjna, zakaz wychodzenia pojedynczo poza ośrodki ONZ, pod-



Brama bazy kontyngentu ONZ w Zugdidi – ostrzelane godło Narodów Zjednoczonych

czas wyjazdu samochodem obowiązek zgłaszania położenia co 30 minut, wieczorne i poranne meldunki radiowe potwierdzające obecność członków misji w miejscach zakwaterowania.

Policjanci kontyngentu ONZ działają na terenie Abchazji w sektorze Gali oraz na terenie Gruzji w sektorze Zugdidi. Kontyngent polski to dwóch policjantów pracujących w sektorze w Zugdidi. Ich zadaniem jest mo-

onitorowanie pracy lokalnej policji i szkolenie jej według międzynarodowych standardów obowiązujących służby policyjne. W zniszczonym wojną rejonie warunki są trudne, w małych komisariatach często w oknach nie ma szyb, a 14 osobom muszą wystarczyć jedno biurko, dwa krzesła i stolik. I trzeba meble chronić przed deszczem. Miejscowi policjanci są bardzo zaangażowani w pracę, a na szczeblu wojewódzkim i powiatowym ich kwalifikacje nie odbiegają od polskich.

W strukturze gruzińskiej policji każdy pion jest całkowicie odrębną jednostką, z własną siedzibą, kierownictwem i logistyką. W sektorze Zugdidi działa policja regionalna skupiająca pionów prewencji i kryminalny. Odrębnymi jednostkami są Patrol Police (drogówka), Special Task Force (oddziały prewencji), SWAT (AT) czy Security Police (kompanie ochronne). Financial Police



Autor tekstu jest jednym z dwóch polskich policjantów w misji ONZ na pograniczu gruzińsko-abchaskim



Misjonarz, poruszając się samochodem, musi meldować się co pół godziny

podlega Ministerstwu Finansów. Policjanci kryminalni i prewencji pracują w systemie 24 na 24 godziny.

Polscy policjanci, obecni w Gruzji od 2003 roku, cieszą się bardzo dobrą opinią. Większość mieszkańców ma nadzieję, że działania UNOMIG przyniosą im poprawę sytuacji. Głównym tematem rozmów jest rozwój gospodarczy i wzrost bezpieczeństwa. Mają duży sentyment do Polaków, których pamiętają jako turystów jeszcze z czasów ZSRR. Porównują historię Polski i Gruzji, znajdują wiele podobieństw, ale nie dowierzają, gdy Polacy opowiadają, jak wygląda współczesna Polska. Nie znają takiego poziomu życia i są to dla nich nieco fantastyczne opowieści. ■

JACEK MICHAŁKOWSKI
zdj. autor

77 lat temu w Lublinie

W kryminale Marcina Wrońskiego jest atmosfera przedwojennego miasta, jest trup, a nawet trzy, i jest dzielny podkomisarz o wyglądzie kryminalisty. Jego perypetie wciągają czytelnika bez reszty, a sytuacja ówczesnej policji wygląda tyleż humorystycznie, co swojsko... Oto fragmenty powieści „Komisarz Maciejewski. Morderstwo pod cenzurą”.

ROZDZIAŁ 3 11 LISTOPADA 1930 R., WTOREK

Trup leżał na deszczu. Przykryty własnym paltem wyglądał jak zmęczony nocną zabawą pijak. Jego krew nie brudziła kałuż, mimo to młody policjant trzymał się z dala. Jego mocno schodzone buty były świętecznie wyglansowane. Na widok podjeżdżającej dorożki wyprężył się na baczność, rozpoznając podkomisarza Maciejewskiego.

– Panie kierowniku wydziału, posterunkowy Rafalik... – zaczął.
– Wyście go znaleźli? – przerwał mu Zyga, unosząc niedbale dłoń do ronda kapelusza.
– Melduję, że nie. Znalazła go jedna, z przeproszeniem pana podkomisarza, prostytutka.
– Nie ma za co przepraszać. Lekarz i fotograf wezwani?
– Tak jest! – odpowiedział służbiście posterunkowy.
Maciejewski odchylił palto okrywające denata. Ten leżał na brzuchu z lewą ręką wyciągniętą nieco do przodu, jakby chciał pełznąć pod górę w kierunku Królewskiej, prawą przyciskał do łędźwi.
– *Rigor mortis*... – mruknął Zyga, ciągnąc zeszytniałego trupa za rękaw. Obejrzał jego lewy nadgarstek. – Otarcie od zegarka.
Mundurowy przyglądał się tym oględzinom z pobladłą twarzą.
– Coś ty, świeżo z Czechówki? – uśmiechnął się krzywo Zielny.
– Nie, panie wywiadowco, już będzie dwa miesiące po szkole – sprostował poważnie Rafalik. – A przy zwłokach znalazłem to! – Triumfalnie wyciągnął z kieszeni płaszcza plik wizytówek.
– Gdzie były? – warknął podkomisarz.
– Walały się tu naokoło, to pobierałem.

Nie tylko fabuła

Rozmowa z autorem
Marcinem Wrońskim

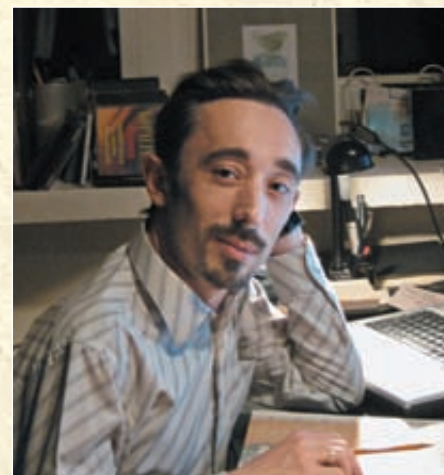
Podkomisarz Maciejewski to taki przedwojenny Columbo. Czy inspirował się Pan prawdziwą postacią?

– Nie, zresztą byłoby to trudne, bo po 70 latach pozostało niewiele wiarygodnych przekazów, które mówiłyby coś o ówczesnych policjantach jako o ludziach, nie tylko „stopień, stanowisko, data, odznaczony...”. Dlatego starałem się wyciągnąć „średnią statystyczną” z ich wspólnych doświadczeń pokoleniowych (wojna polsko-sowiecka, kryzys) i zawodowych (rywalizacja policji z wojskiem, jej nieustanna reorganizacja itp.), zanurzyć w tym myślącego, niepokornego faceta i zastanowić się, co wyniknie. Również nazwisko jest fikcyjne – Zygmunt Maciejewski był trzecioplanowym bohaterem „Obsesyjnego motywu babiego lata”, jedynej mojej powieści z „okresu awangardowego”. Postaci historyczne pojawiają się za to w tle – niektóre pod autentycznym nazwiskiem, inne pod zmienionym, jeśli opisując je, dla dobra fabuły musiałem na-

klamać albo naciągnąć fakty. Ale z pierwszych reakcji dowiaduję się, że ta metoda nie zawiodła – postaci są wiarygodne.

Realia ówczesnego Lublina są – według Pańskich zapewnień – wiernie odtworzone. Sytuacja policji również?

– Oczywiście. Bardzo mi na tym zależało, bo o policji lat 20. i 30. nawet miłośnik „Vabanku” czy Nikodema Dyzmy powie niewiele ponad to, że nie było wtedy sierżantów, tylko przodownicy. Do rzadkości należą tak wiarygodne historycznie obrazy, jak „Sprawa Gorgonowej” w reżyserii Janusza Majewskiego. I to rzecz zrozumiała, bo w końcu chodzi o fabułę, a nie o fakty. W mojej książce chciałem pogodzić te dwie sprawy. Dlatego przewija się w niej m.in. autentyczny komendant lubelskiej policji w latach 1927–1930, nadkom. Sobociński. Realna jest także sytuacja materialna policjantów i – rzecz wciąż na czasie – brak wszystkiego, począwszy od papieru, a skończywszy na nowoczesnej broni i samochodach. Nawet jednego z największych absurdów – że wojsko w odpowiedzi na prośby policji o wsparcie techniczne



sprezentowało komendzie samochód pancerny, który nadawał się tylko na złom – wcale nie wymyśliłem. Im bardziej zagłębiałem się w realia epoki, tym bardziej stawało się dla mnie oczywiste, że dzisiejsi policjanci mają podobne problemy, jak ich dziadowie czy pradziadowie. I to też wydało mi się szalenie ciekawe, bo bliskie.

W powieści pojawiają się cytaty z prasy. Prawdziwe? Oparte na autentycznych historiach?

– Niektóre tak, np. w stu procentach prawdziwe jest wszystko, co dotyczy jednej z ulubionych gazet podkom. Maciejewskie-

– A niech was szlag! I to gołymi łapami! – Zyga wyrwał mu z ręki kartoniki i rozłożył je na rękawicze. Były zmarszczone od wilgoci, pomazane szarobrazowymi kleksami ulicznego błota. – Na cholere mi wasze odciski!

– Ja żem myślał... – zaczął mundurowy.

– Drugi raz lepiej nie myślcie tak zaraz z rana. A dawno wezwaliście fotografa? – syknął zniecierpliwiony Maciejewski.

– Ja... – zająknął się policjant. – Ja przekazałem wiadomość dyżurnemu przodownikowi z Komisariatu Głównego. Zgodnie z regulaminem.

Zyga zapalił papierosa, ukrywając go przed deszczem pod zwinętą dłonią. Jednak dym i tak snuł się niemrawo, wcale nie smakował. Z początku podkomisarz miał chęć obsobaczyć Rafalika, ale dał sobie spokój. Przyszłym policjantom nabijano głowy masą paragrafów i bzdurnych regulaminów, potem w praktyce uczono oszczędzania na czym się da, tylko ćwiczenia intuicji i zwykłego myślenia unikano podczas szkolenia jak ognia. Myślenia zwłaszcza, bo wtedy kursanci mogliby sami wpaść na to, że „zgodnie z regulaminem” nie zawsze oznacza „skutecznie”. Cud, że niektórzy, tak jak Zielny czy Falniewicz, mieli dryg do roboty kryminalnej.

– A gdzie ta prostytutka? – spytał już spokojniej Maciejewski.

– Z przeproszeniem prostytutka – zarechotał Zielny, ale kierownik zmierzył go złym wzrokiem i wywiadowca nachylił się przy trupie.

Policjant wskazał okno na pierwszym piętrze oficyny.

– Pod numerem trzecim. Kazałem jej się stamtąd nie ruszać. Pod sankcją – dodał służbowym tonem. (...)

go – „Przeglądu Sportowego”, a także sporo drobniaków: reklamy, ogłoszenia drobne, niektóre tytuły artykułów. Jednak cytaty najistotniejsze dla śledztwa są fikcyjne – jak cała fabuła. Ale i w nich zmyślenia mają swoje granice, bo chociaż te fragmenty artykułów sam napisałem, to zgodnie z ówczesną ortografią, zachowując też styl lubelskich gazet z lat 30. – napastliwego prawniczego „Głosu”, sensacyjnego „Expressu”, rzeczowego „Kuriera” czy awangardowych komunistycznych „Barykad”, na których jest wzorowany powieściowy „Nasz Sztandar”.

Przekopał Pan trochę przedwojennych gazet na potrzeby tej książki?

– Trochę tak, ale większość miałem przekopane już wcześniej, bo moja praca magisterska dotyczyła życia literackiego w przed-

wojennym Lublinie. Przewidując że zrobiłem wtedy dość dokładne notatki, które teraz bardzo się przydały. Poza tym – i na szczęście – coraz więcej starych czasopism jest dostępnych w internecie.

Czy Pańską powieść czytał jakiś historyk policji czy policjant? Jeśli tak, jakie były opinie?

– Bałbym się przesłać wydawcy tekst o lekarzach, nie pokazując go wcześniej lekarzowi, a „Komisarza Maciejewskiego” nie skonsultować z policjantem. Jednym z pierwszych czytelników powieści był podkom. Witold Laskowski, oficer prasowy lubelskiej KMP. Wytknął mi oczywiście wiele błędów, które później poprawiłem, ale powiedział też rzecz bardzo dla mnie ważną – że są tu postaci policjantów, których napraw-

Tajniak palił i czekał, aż kierownik wreszcie się odezwie, ale on patrzył dalej przed siebie niby jakiś katatonik. Zielny lubił swoje go przełożonego – zresztą to on go wynalazł marnującego się w komisariacie na ulicy Foksal i spowodował przeniesienie do służby śledczej. O, to była robota jak znalazł i nie szło tylko o te dwadzieścia pięć złotych więcej dodatku służbowego! Zielny mógł się ubrać jak trzeba, prawie nie siedział za biurkiem, a biegając po mieście, zawsze przy okazji mógł sobie przygruchać jakąś ślicznotkę. No i sam Maciejewski był cholernie dobrym gliną! Miał dopiero trzydzieści lat, a już zrobili go podkomisarzem. Na więcej kierownik raczej nie mógł liczyć, bo przeminęły czasy powojennego braku kadr, a zaczęło się sadzanie przy korycie dawnych kolegów z wojska. Lecz to było dla młodego tajniaka pocieszającą okolicznością, bo nic nie zapowiadało rychłej zmiany szefa. Jednak choć Zielny lubił Maciejewskiego, to nie miał wątpliwości, że nie jest on całkiem normalny. Coś takiego widział na filmie: zwyczajny facet, co to w dzień siedzi w biurze, a nocą zmienia się w potwora, by rano niczego nie pamiętać. Tajniak był pewien, że podkomisarz skończy u Jana Bożego – przedwcześnie postarzały, śliniący się i bełkoczący pod nosem. (...) cdn. ■

Kryminał retro Marcina Wrońskiego ukaże się w listopadzie nakładem wydawnictwa Red Horse.



dę można spotkać w komisariatach, niezależnie czy jest rok 1930, czy 2007. Muszę też wspomnieć o świetnej monografii Roberta Litwińskiego „Policja Państwowa w woj. lubelskim w latach 1919–1939”, będącej jednym z ważniejszych źródeł wykorzystanych w moim kryminale.

Maciejewski przeczytał w oryginale „Proces” Kafki. Sądzi Pan, że taki wyczyn intelektualny byłby możliwy w wykonaniu jakiegoś współczesnego policjanta?

– Kiedy jeszcze byłem anarchizującym studentem, napisałem piosenkę kabaretową, która zaczynała się jakoś tak: „Glina musi mieć palkę/czystą i białą jak śnieg./Gdyby nie palka./straciłby całkiem/sens życia, a potem zdechl”. Ale nawet ten mój rasowy protest song kończył się jakże lirycznie: „Glina musi mieć notes, /by wiersze pisać w nim mógł/, gdy służba nudna/albo zbyt trudna/i pomóc nie chce w niej Bóg”. A skoro notes i wiersze, to dlaczego nie Kafka? Tym bardziej myślę tak teraz, gdy znam osobiście policjantów mówiących w obcych językach i zainteresowanych literaturą, a poza tym... cóż, samemu zdarza mi się dzwonić po „gliny”, kiedy anarchizujący studenci za bardzo hałasują pod moim oknem. ■

Marcin Wroński (ur. 1972) – pisarz i redaktor. W latach 90. związany z awangardowym nurtem „trzeciego obiegu”, autor m.in. zbioru opowiadań „Udo Pani Nocy” (1992) i powieści pijacko-przygodowej „Obsesyjny motyw babiego lata” (1994) oraz tekściarz kabaretowy. Prawie 10 lat pracował w wydawnictwie dla dzieci, w którym redagował, adaptował i pisał książki dla najmłodszych. Obecnie zajmuje się literaturą popularną, redaguje teksty od SF po kryminały, wydał zbiór opowiadań fantasty „Tfu, pluje Chlu!” (2005) i powieść „Waż Marlo” (2006). Najnowsza powieść „Komisarz Maciejewski. Morderstwo pod cenzurą” jest kryminałem retro, którego akcja dzieje się w latach 30. w Lublinie – rodzinnym mieście autora.

Policja rodzi się na naszych oczach

Jest Pan „twarzowcem” kojarzonym z typami spod ciemnej gwiazdy lub cwaniakami („Kiler”, „Vabank”), a jednak ma Pan na swoim koncie wiele ról policjantów. Która z nich była najciekawsza?

– Ta, którą gram teraz w serialu „Twarzą w twarz”. Różni się od pozostałych. Podinspektor Janusz Wnuk to ciekawy facet.

Czy ta postać, policjanta tuż przed emeryturą, ma coś z prawdziwego mundurowego?

– Patryk Vega, reżyser i autor scenariusza tego serialu, nie pisze o czymś, o czym nie wie. Miał do czynienia z Policją, więc tworzy na podstawie obserwacji. Ale ja takiego faceta nie znam.

Ma Pan dorosłego syna. Co by mu Pan powiedział, gdyby teraz zostawił pracę na uniwersytecie i zdecydował się wybrać zawód policjanta?

– Taki pomysł miała moja córka, ale koniec końców wylądowała na ASP. A gdyby syn... Nie odwodziłbym ani jej, ani jego od tego pomysłu, choć to niebezpieczne. Od showbiznesu tak, ale od bycia policjantem nie. Bo to jeden z najważniejszych zawodów, podobnie jak lekarz. Cieszy się olbrzymim zaufaniem społecznym. I jedynym, któremu społeczeństwo daje broń i mówi: „może pan, pani w naszej obronie zastrzelić człowieka”. Najpoważniejszy zawód z misją. W normalnym świecie cieszy się szacunkiem. Oczywiście ma też ciemne strony, np. degeneracja: bo to normalne, że wchodząc w dany świat, przejmujemy się jego pewne cechy. Policjant musi wejść w świat przestępcy...

Jakiego zawodu chciałby Pan poza aktorstwem spróbować, a jaki wzbudza w Panu odruchową chęć ucieczki?

– Każdego, który nie byłby pasożytniczy. Bo showbiznes to właśnie takie pasożytnictwo... **Jak ocenia Pan to, co dzieje się w polskiej Policji: problemy kadrowe, brak chętnych do służby, naciski polityczne itd...?**

– Nie najlepiej, ale żyjemy w pewnych warunkach... We Francji, dla porównania, pierwsza instytucja policyjna, korpus składający się z 25 policjantów, powstał w XII wieku. Teraz francuska policja jest najlepiej działającą w Europie, nieprzerwanie od ośmiu setek lat. U nas policja po-



wstała dopiero po I wojnie. Wydaje mi się, że podobnie jak inne instytucje, rodzi się na naszych oczach. Tak jak polska demokracja, która kształtuje się od 18 lat. Oceniam to jako proces. Nieskończony.

Policjanci zarabiają mało, ale z czasem będzie lepiej. Już teraz widzę różnicę – w mojej okolicy pięć lat temu nie widywałem tyłu patroli, co dziś. Trzeba więcej czasu, by móc sprawiedliwie ocenić Policję. **W jakich jeszcze rolach zobaczymy Pana w najbliższych miesiącach?**

– Czekam na wejście do kin „Ballady o Piotrkowskim” wyreżyserowanej przez Rafała Kapelińskiego. To niezależny reżyser, u którego pracowałem w listopadzie zeszłego roku. Zagrałem tytułowego Piotrkowskiego, ze Zbyszkim Zamachowskim w ciekawym duecie.

Który z kolegów aktorów to „urodzony policjant”?

– Bogusław Linda. ■

Rozmawiała MONIKA DĄBROWSKA
zdj. TVN/Fabryka Obrazu/Monika Skrzypczak

Krzysztof Kiersznowski (57 l.), bardziej znany jako Wąski z „Kilera”, absolwent łódzkiej „filmówki”. Aktor charakterystyczny, wystąpił w filmach ważnych dla polskiego kina, m.in. w „Człowieku z marmuru”, „Vabanku”, „Cześć Tereska”. Grał w serialu „Kryminalni”, a od początku września w serialu TVN „Twarzą w twarz” wciela się w rolę Wnuka – oficera Policji, który prowadzi śledztwo w sprawie śmierci policjanta.

POLICJA

miesięcznik KGP

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38

tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing, reklama i kolportaż:

Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 23.10.2007 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.